GAZETA POLSKA CHICAGO

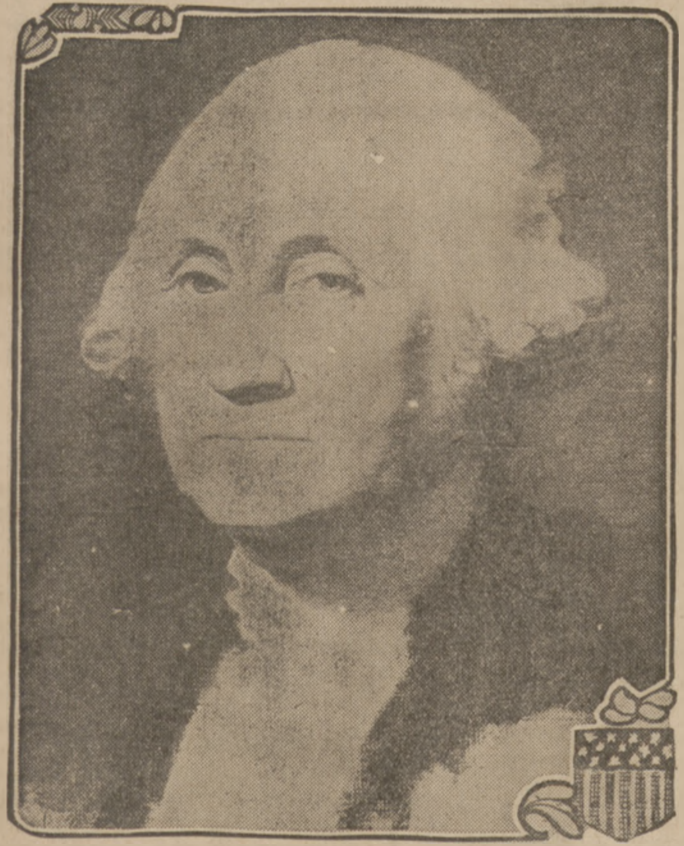
BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 7. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 17go Lutego, 1910 roku. | Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

JERZY WASHINGTON.



W 178 rocznicę

Miesiąc luty zaznaczył się w historyi Stanów Zjednoczonych, gdyż w różnych epokach wprawdzie, lecz w tymże miesiącu dwaj najwięksi mężowie stanu ujrzeli światło dzienne.

Przed paru dniami — 12 lutego składaliśmy hołd Abrahamowi Lincolnowi, w 10 dni później obchodzimy rocznicę urodzin Jerzego Washingtona, który przyszedł na świat sto siedmdziesiąt lat temu — dnia 22 lutego.

Również jak i Lincolna młodość tak i Washingtona nie była różami usłana. Syn plantatora, początkowo ciężką wybijać się musiał pracą nim uzyskał stanowisko geometry, po śmierci ojca poświęcił się rolnictwu, jednak i na skromnem stanowisku farmera dzięki prawości charakteru uzyskał szacunek szerokiego ogółu.

W czasie zatargu z Anglią, Washington wystąpił otwarcie przeciw krzywdom swojego narodu, a wybrany posłem kongresu zjednoczonych kolonii, otwartego w Philadelphii w d. 14 września 1774 roku, otrzymał po wybuchu wojny naczelne dowództwo.

Washingtona zaszczyt ten nie odurzył, przeciwnie niechętnie raczej przyjął ofiarowany mu urząd, lecz raz będąc na tem stanowisku wziął się energicznie do pracy i zorganizował armię kolonialną, która choć nieliczna i uboga, dzięki bohaterstwu obywateli, swej ojczyzny broniących, a także dzięki i systemowi partyzantki, dzielnie stawiła czoło wielkim siłom regularnej i karnej armii angielskiej.

Były farmer, a jednak wódz genialny, tak świetnie planem kampanii kierował, że w marcu 1776 roku udało mu się odnieść wielkie zwycięstwo nad Anglikami i zająć Boston.

Od tej chwili już zaczęto patrzeć nań jak na najpierwszego obywatela kraju.

Ograniczając się szczupłem miejscem, jakiem rozporządzamy dzisiaj, trudno całą świetną przeszłość Washingtona — dowódcy nam tu streścić. Zaznaczamy tylko jeszcze faktów parę.

I tak: odwrót Washingtona ku Jersey i sposób w jaki zdołał on swych prześladowców pobić dwukrotnie pod Trenton i Princeton, w styczniu 1777 roku, zaliczają do arcydzieł taktyki. Pobity pod Germantown, znosił wytrwale trudy i zachował wśród najnieprzyjaźniejszych okoliczności całą moc ducha i charakter niezłomny.

O przezimowaniu armii w miejscowości Valley Forge mówią, że "był to czas, który mógł duszę człowieka wypróbować." Tak straszne były okoliczności, a pomimo to Washington wyszedł zwycięzcą nietylko nad wrogami, lecz i nad ludzkiemi ułomnościami.

Kiedy sprawa amerykańska wskutek interwencyi Francuzów, przybrała lepszy obrót, Washington obległ New York i zmusił Anglików do kapitulacyi w Yorktown. Anglicy byli do tego stopnia osłabieni, że w roku 1782 zmuszeni zostali do uznania niepodległości Amerykanów.

Pomimo, że wojna w rzeczy samej była już ukończona, wódz naczelny pozostał na swem stanowisku do 28 grudnia 1783 roku, kiedy powrócił do kongresu, mającego wówczas swą sesyę w Annapolis, Md., i stąd już udał się do Mount Vernon.

Od tego czasu Washington stał się bożkiem Amerykanów. Nie zajmując właściwie żadnego stanowiska oficyalnego, Washington już kierował krajem, wysyłał cyrkularze okólne do gubernatorów poszczególnych stanów, a słowo jego wszędy posłuch znajdowało i wypełniane były święcie.

W czasach owych, gdy komunikowanie się było utrudnione, jedynie wieść o tem, że ten lub ów projekt zgodny jest z wolą Washintona, odrazu sankcyę ogółu znajdował.

Większość Amerykanów życzyła sobie, by Washington przyjął koronę lub też stanowisko dyktatora dożywotniego, lecz wielki a skromny mąż, przejęty zasadami republikańskiemi, odrzucił te propozycye z oburzeniem.

Równość i braterstwo, było jego hasłem i od tego nigdy w życiu nie odstąpił.

Washingtona nazwać można śmiało twórcą, istniejącej jeszcze do dziś dnia konstytucyi, po zatwierdzeniu której w dniu 6 kwietnia 1789 roku naród amerykański jednogłośnie obrał Jerzego Washingtona prezydentem Unii.

Na tem stanowisku położył on wielkie zasługi przez uregulowanie długu państwowego, przez wprowadzenie różnych ulepszeń w obronie krajowej, administracyi i nauczania publicznego.

W roku 1797 Washington pożegnał naród wspaniałą mową i usunął się w zacisze wiejskie do swej posiadłości w Mount Vernon, gdzie umarł w roku 1799.

Z CAŁEGO SWIATA.

Zdemaskowanie "cudownej spirytualistki" przez uczonych amerykańskich. — Ameryka mszcząc się za Cooka, kpi z uczonych Europy. — Zapowiedź powszechnego strajku w Ameryce. — Przeszło milion robotników domaga się podwyżki płacy. — Z polityki wszechświatowej. — Czy będzie wojna?— Upadek partyi ludowej w Galicyi.

Sensacyą dni ostatnich w Stanach Zjednoczonych jest zdemaskowanie najsławniejszej na cały świat "spirytualistki", pani Eusapii Paladino, która najznakomitszych uczonych z całego świata potrafiła wprowadzić w błąd do tego stopnia, że ogłoszono ją za istotę dokazującą wprost cudów, zapomocą jakichś niezbadanych i niewytłómaczonych sił na rozwiązanie których nauka zdobyć się nie mogła.

Badali ją ludzie takiego w świecie naukowym rozgłosu, jak sławny kryminolog Lombroso, astronom Schiaparelli, który odkrył kanały na Marsie, pani Curie-Słodowska, wynalazczyni radium i jej mąż, sławny fizyolog Richet, sir Oliver Lodge, jeden z najsławniejszych uczonych Anglii, sławny francuski astronom Flammarion i wielu innych i wszyscy stawali w zdumieniu nad niepojętymi objawami, które wywoływała na seansach "niezwykła spirytualistka".

I okryta sławą przyjechała cudowna [illegible] do Ameryki, nietyle po nowe laury, co po dolary amerykańskie, które też z wielką obfitością płynąć zaczęły, boć nie ma chyba drugiego kraju pod słońcem, w którym byłoby tylu znudzonych bogaczów, spragnionych wszelkiej cudowności.

Aliści fatum jakieś nieszczęsne pchnęło ją w kierunku uniwersytetu Harward, aby do poświadczeń tylu innych znakomitości dołączyć jeszcze słowa podziwu jego profesorów.

Znalazło się tam jednak paru niedowiarków, którzy rozciągnąwszy nad nią jak najściślejszą kontrolę w czasie 'seansów' odkryli wreszcie tajemnicę 'niezwykłej siły' tej cudownej 55 letniej piękności. A ukrywała ją ona przedewszystkiem w... nogach.

W czasie "seansu" w zaciemnionym pokoju, kiedy dwaj z profesorów trzymali ją za ręce, równocześnie na wyraźne jej życzenia, naciskając jej buciki do kontrolowania nóg, kiedy ustawione na obok stojącym stoliku instrumenty wydawać zaczęły same z siebie dziwne dzwięki, trzeci z profesorów, o którym nie wiedziała że był ukryty za kotarą, schwycił ją za... bosą nogę, którą zgrabnie z trzewika wysunęła i... manipulowała nią w ciemności niesłychanie zręcznie. Zbadano następnie, że posiada niezmiernie wyrobioną siłę mięśni w palcach, no i wiele innych rzeczy, którym się posługiwała przy robieniu 'cudów'.

Prasa amerykańska oczywiście tryumfuje. Pokazało się bowiem, że w kraju "humbugu" żaden europejski humbugier nie znajdzie pola do popisu. Prasa amerykańska kpi z Europy, zadowolona, że może wywrzeć zemstę za kpiny z powodu Cooka.

* * *

Poza tym humorystycznym epizodem, poza bojkotem mięsa |chybionym| i walką z trustami, zajmuje się prasa tutejsza bardzo żywo zapowiadanymi na wiosnę strajkami, które, kto wie, czy nie wybuchną na całej linii, a jak niektórzy zapowiadają, że zakończą się strajkiem powszechnym we wszystkich gałęziach przemysłu.

Idzie o podwyżkę płacy, o którą z powodu drożyzny dopominają się już obecnie, jak notują gazety, unie reprezentujące razem przeszło milion robotników, a mianowicie:

Górnicy w kopalniach węgla	400,000
Służba kolejowa	101,000
Konduktorzy kolejowi	50,000
Palacze kolejowi	60.000
Maszyniści kolejowi	50,000
Rzemieślnicy budowlani	150,000
Krawcy damscy	40,000
Robotnicy w kamieniołomach	250,000
Piekarze	50,000
Krawcy ubrań męskich	30,000
Staniczarki	30,000
Służba tramwajowa	10,000
	1,046,000

Robotnicy wymienieni w drugiej połowie spisu, mieszkają przeważnie w Nowym Yorku i tam też prawdopodobnie wybuchnie najpierwej proponowany strajk generalny. W kopalniach twardego i miękiego węgla łatwo może dojść do wybuchu, gdyż kontrakty kończą się z dniem 1-go kwietnia, a właściciele zapowiadają, że na żadną podwyżkę płacy się nie zgodzą.

Zanosi się zatem na poważne zawieruchy, chociaż z wielkiej chmury czasem mały deszcz bywa.

* * *

W Europie zaś, ciągle jeszcze pisze się o "odgłosach nadchodzącej burzy", i o wiszącej nad światem obawie wojennej.

Faktyczny stan rzeczy zna drobiazgowo ilość niewielka wtajemniczonych, ministrowie i ambasadorzy trzymający w rękach nici układów dyplomatycznych, szefowie sztabów generalnych, ministrowie wojny. Może jeszcze kilka domów bankowych, dzięki stosunkom i służbie informacyjnej, posiada wyobrażenie przynajmniej i ogólnych zarysach, o planach gabinetów. Po za tą szczupłą garstką osób, niedochodzącą nawet do dwóch set, inni wszyscy widzą tylko po kawałku prawdy i na ich podstawie domyślają się reszty. Te domysły i przeczucia zlewają się w falę obaw i nadziei, gdyż jedno i to samo domniemanie stosownie do jego interesów narodowo-politycznych różne wywołuje uczucia.

Jest faktem, że Japonia się zbroi choć przeczy zbrojeniom i składa zapewnienia pokojowe. Chce ona powiększyć i utrwalić swoje panowanie na kontynencie azyatyckim za jakąkolwiek bądź cenę. — Natomiast Rosya żywi dążności wprost przeciwne, a mianowicie pragnie utrzymania choćby tylko obecnego stanu rzeczy.

W Europie, Austro-Węgry dążą wyraźnie do wyzyskania jak najszybszego i najobfitszego swej wielkiej przewagi militarnej. Państwo od jesieni 1908 roku do wiosny 1909 wydało kilkaset milionów koron na przygotowania wojenne i ma wyborną armię, więc też poszukało sobie aż w Azyi sprzymierzeńca, aby w jakiś sposób powetować sobie te "wkłady".

Momenty dziejowe, korzystne dla danego państwa nie przychodzą często: kilka razy w ciągu ich istnienia.

Dyplomacya wiedeńska nie chce wojny; przeciwnie. Wolałaby utrwalić stanowisko Austryi na Bałkanie bez wojny, na mocy dobrowolnych ustępstw ze strony Rosyi, co może się nawet i uda, bo Rosya do wojny nieprzygotowana, będzie się musiała zgodzić na wiele rzeczy.

Bardzo znamiennem jest zachowanie się w tej sprawie Niemiec. Austro-Węgry, to ich sprzymierzeniec. Teoretycznie sojusznik powinien się cieszyć, że drug sojusznik nabiera werwy.. Boć skutkiem tego całe przymierze warte więcej, i będzie posiadało więcej rozpędu. Tak mówi teorya. Praktyka poucza o czem innem. Już z racyi aneksyi Bośni i Hercegowiny, w Niemczech widocznem było niezadowolenie.

Teraz powtarza się to samo zjawisko, ale jeszcze w wyższym stopniu, niż poprzednio. Niemcy były rade, że stosunki między Wiedniem i Petersburgiem się popsuły. Myślały, że będą mogły osobno przyjaźnić się z Austro-Węgrami i osobno zapewniać osłabioną po wojnie Rosyę o swojej przyjaźni, niby to pośredniczyć pomiędzy dwoma państwami, a naprawdę wyzyskiwać ową nieufność i ową niechęć na własną korzyść.

Zepchnięcie Rosyi w tył przez Austro - Węgry, ewentualnie pośrednictwo Austro-Węgier na Bałkanie, umniejszenie wływów i powagi Rosyi, wszystkie te ewentualności byłyby bardzo Niemcom nie na rękę. A to dla tego:

1. Monarchia Habsburgska odniosłszy wielkie sukcesy, dawałaby stale odprawę energiczną wszelkim zachciankom Niemiec, aby w sojuszu obu państw te ostatnie były czynnikiem pierwszym.

2. Niemcy wyszłyby z takiego procesu politycznego z gołemi rękami, gdyż nie zarobiłyby terytoryalnie i dyplomatycznie ani źdźbła jednego.

3. Rosya, przekonawszy się, że Berlin miał dla niej tylko piękne słówka, wolałaby się, albo szczerze pogodzić z Austryą, albo przejść otwarcie na stronę Anglii, która najdalej do roku po drugich wyborach rozpocznie politykę czynną, wybitnie antyniemiecką.

W Polsce, w zaborze austryackim faktem najwyraźniejszym dni ostatnich jest prawie doszczętne rozbicie się stronnictwa ludowego. Po upadku banku parcelacyjnego, którym zniesławił się Stapiński, ludowcy całemi gromadami przechodzą do Wszechpolaków. Stapiński z trudem tylko, przy pomocy żandarmeryi uszedł mściwości ludu w Strzyżowie, dokąd przybył na wiec.

Gdy szedł przez miasto w otoczeniu żandarmów, tysiące ludu zgromadzonego na jarmarku wołały na dawnego swego wodza i trybuna.

— "Patrzcie, oto prowadzą Hamana!"



Mekka amatorów totalizatora.

W Ameryce amatorzy wyścigów nie potrzebują próżnować nigdy. Dzięki geograficznemu położeniu Stany Zjednoczone mają kraje, gdzie zawsze panuje lato, tam więc wyścigi odbywać się mogą cały rok prawie.

Takim błogosławionym dla sportowców zakątkiem jest Moncrief Park w pobliżu Jacksonville, Florida. Sezon wyścigowy trwa tam od końca listopada do 27 lutego. Obrazek pierwszy przedstawia konie ustawiające się do startu, obrazek drugi wyścigi.

Telegramy Zagraniczne.

Powódź znów grozi Paryżowi.

PARYŻ, 10 lutego. — W ostatnich 24 godzinach Sekwana wezbrała znowu o 10 cali z powodu słoty i tajania śniegów. Urząd wodny zapowiada, że Sekwana wzbierze jeszcze wyżej i stan wody około mostu Royal dojdzie do 22 stóp wysokości, tak samo jak w roku 1882, katastrofa atoli powodzi się nie powtórzy. Pomimo to władze zarządziły daleko idące środki ostrożności.

Credo stronnictwa robotniczego.

NEWPORT, 10 lutego. — Przywódca stronnictwa robotniczego James Keir Hardie w mowie swej wypowiedzianej tu wczoraj z okazyi otwarcia dziesiątego rocznego zebrania niezależnej partyi robotniczej, zaprzeczył, jakoby posłowie tego stronnictwa popierali zawsze i stale obecny rząd liberalny. Oświadczył on pomiędzy innemi:

"Ja mogę stanowczo was zapewnić, że ci, którzy sądzą, że my zawrzemy przymierze z rządem i wykopiemy przez to grób dla stronnictwa, zawiodą się bardzo, a bardzo. My musimy zarezerwować sobie wolną rękę, tak w Izbie posłów, jakoteż w kołach wyborców. Sposób, w jaki postępowali z nami podczas ostatnich wyborów kandydaci liberalni, nie przemawia wcale za tem, byśmy pozostawali z nimi dalej na przyjacielskiej stopie. Polityka liberałów przeciw Izbie lordów nie znajduje wcale entuzyazmu w sferach robotniczych. Gadanie, że prawo "veta" lordów będzie ograniczone, wygląda na kpiny i zabawki."

Pogłoska o samobójstwie ex-sułtana.

PARYŻ, 10 lutego. — Były sułtan turecki, Abdul Hamid próbował udusić się chustką kieszonkową. Jednakże służąca ex-sułtana uniemożliwiła zamach, a sułtana ubrano w kaftan bezpieczeństwa. Dotychczas brak potwierdzenia tej wiadomości.

Ponowny obór.

DUBLIN, Irlandya, 10 lutego. — Na zgromadzeniu w Mansion House, John Redmond ponownie został wybrany przewodniczącym narodowej partyi irlandzkiej. Obecnych było 54 posłów.

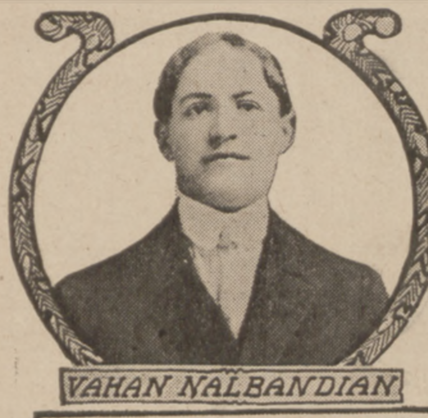
Zaborczość Wilhelma.

HAGA, Holandya, 10 lutego. — Kilkakrotnie mówiono o tem, że cesarz niemiecki Wilhelm groził Holandyi zajęciem w razie wojny z Anglią. Zaprzeczono temu i uważano to jako bezmyślną pogłoskę. Tymczasem okazało się wczoraj podczas rozpraw parlamentu holenderskiego, że nie były to czcze pogłoski, ale prawda i że Wilhelm w beztakcie swoim posunął się tak daleko, że faktycznie grozi Holandyi, byle ją zmusić do zbrojenia przeciw Anglii.

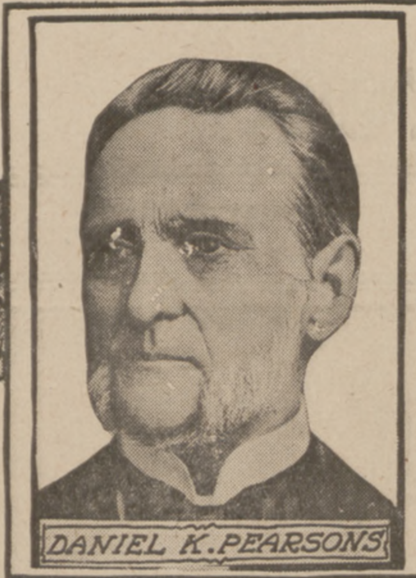
Podczas rozpraw wczorajszych w parlamencie holenderskim, poseł baron Hecker wniósł rezolucyę, by postarano się o zabezpieczenie neutralności Holandyi w razie wojny Niemiec z Anglią. Uzasadniając rezolucyę, podniósł poseł, że domaga się tego z tej przyczyny, albowiem władca sąsiedniego państwa dał przed kilku laty do zrozumienia, że będzie zmuszony obsadzić całą Holandyę, jeżeli ona sama nie wzniesie fortyfikacyi i nie będzie się bronić przeciw wkroczeniu Anglii.

Minister spraw zagranicznych Van Swinderen oświadczył na to że nie może odeprzeć zarzutu posła Heckerna, jeżeli tenże nie wymieni nazwiska tego sąsiedniego "władcy". Hickeren w odpowiedzi na to, zaznaczył, że minister wie o kogo chodzi, lepiej od niego, nazwiska atoli władcy tego wcale nie wymieni, by przez to nie doprowadzić do dalszych nieporozu-

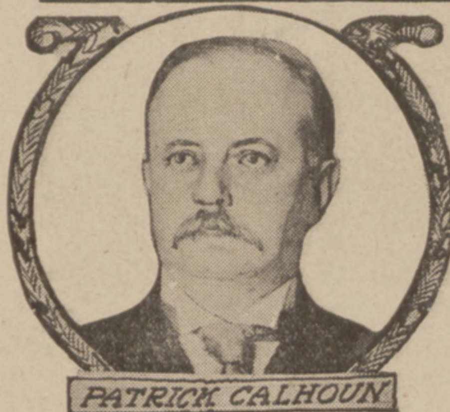
(Ciąg dalszy na następnej stronie.)



VAHAN NALBANDIAN



DANIEL K. PEARSONS



PATRICK CALHOUN



EMPEROR WILLIAM

WILHELM II.

Wobec gwałtów rządu pruskiego w Berlinie nie od rzeczy będzie uprzytomnić twarz Wilhelma, dzięki polityce którego, dzieją się w Niemczech bezprawia. Policya protegowana przez rząd ujawnia przy każdej sposobności swą wrodzoną pruską brutalność i bezkarnie dopuszcza się czynów, jednających słusznie miano "krwawych psów."

Portret Wilhelma znalazł się w towarzystwie Vahana Nalbandiana, armeńczyka podejrzanego o zamordowanie swego rodaka w Lynn. Mass. oraz obok portertu Patricka Calhona, oskarżonego o przekupywanie urzędników w celu uzyskania ulg różnych dla tramwajów miasta San Francisco, Cal.

Wypadkowo na tej samej płycie figuruje również podobizna Daniela K. Pearsona, milionera-filantropa, który dotąd na różne cele wychowawcze i dobroczynne wydał $4.000,000, a 14 kwietnia w dniu 89 rocznicy swych urodzin ma zamiar ofiarować ostatni z posiadanych ongi milionów dla potrzebującej ludzkości.

Dokończenie z poprzedniej strony.

Telegramy Zagraniczne.

mień. "Faktem jest — wywodził mówca — że tak było i Holandya powinna zabezpieczyć się naprzód przed wkroczeniem nienasyconego sąsiada."

Sprawę tę nie omawiano dalej, zdaje się jednak, że załatwią ją członkowie gabinetu na posiedzeniu poufnem.

Ambitny książe.

BERLIN, 10 lutego. — Ernest Guenther, książę Szlezwig — Holsztein, brat cesarzowej Augusty-Wiktoryi, rozpoczął dalsze kroki sądowe, by wywalczyć uznanie za członka domu panującego.

Jeden ze sądów pruskich wydał wyrok niekorzystny i książę odwołuje się do wyższych instancyi.

Książę ma pomiędzy swymi przodkami: królów duńskich i książąt Oldenburskich, chodzi tylko o to, czy pokrewieństwo jego z tymi domami jest tak bliskie, że może być uważany za członka tych rodzin. Opiera on również pretensye swe i na tem, że jest głową rodziny książęcej Szlezwig Holsztain, zauważyć tu ale potrzeba, że rodzina ta nie jest już wcale panującą. Ogół jest niezmiernie zaciekawiony wynikiem tej całej sprawy, gdyż będzie to miało poniekąd wpływ na rangę cesarzowej, o ile dotyczy to jej, jako członka rodziny książęcej. Ma to wpływ także i na jej dzieci przy sukcesyach i związkach małżeńskich.

Zmiana gabinetu w Hiszpanii.

MADRYT, 10 lutego.—Nieporozumienia w stronnictwie postępowem spowodowały rezygnacyę całego gabinetu, którego premierem był Moret y Prendergast.

Król polecił Jose Cantalejasowi, demokracie i przywódcy skrajnej lewicy, utworzenie nowego ministerstwa. Cantalejas utworzył gabinet następujący:

Premier Jose Cantalejas y Mendes.

Minister spraw zagranicznych Garcia Prietro.

Minister spraw wewnętrznych, Sagasta.

Minister marynarki, Arias Mitanda.

Minister finansów, Cobian.

Minister sprawiedliwości, Ruiz Valarins.

Minister robót publicznych, — Romanones.

Prośba Asquitha.

LONDYN, 10 lutego. — Premier Asqith wysłał do wszystkich swoich zwolenników listy, w których prosi, by przybyli na pierwsze inauguracyjne posiedzenie w parlamencie.

Wylewy rzek w Belgii.

LEODYUM, 10 lutego. — Rzeka Meuse wystąpiła z brzegów i zalała znaczne przestrzenie, wyrządzając olbrzymie szkody. W Flemalle i Jemeppe, około 200 domów stoi pod wodą.

Paryżanie znów w strachu.

PARYŻ, 11 lutego. — W ostatnich 24 godzinach podniosły się wody Sekwany o 7 i pół cala. Przepowiadają dalsze podniesienie się poziomu Sekwany o 10 cali.

W Paryżu daje się zauważyć nowy popłoch, ale na posiedzeniu gabinetu oświadczył premier ministrów, Briand, że podjęto wszelkie możliwe środki zapobiegawcze i niema obecnie najmniejszej podstawy do obaw.

Amerykański ambasador, Bacon wręczył komitetowi ratunkowemu dalsze 200,000 franków, jakie nadesłała Izba handlowa z Nowego Yorku.

Odważna młódź.

MANAGUA, 11 lutego. — Parowiec "Managua" stojący w tamtejszej przystani został zajęty przez zuchwały podstęp około 30 młodych zapaleńców partyi konserwatywnej.

Na ich czele stał kuzyn zamkniętego w więzieniu Fernando Soleranzo, a niektórzy z nich byli przebrani za kobiety.

Podobno przy zajmowaniu okrętu nie obeszło się bez bitwy i trzy osoby zostały zabite. Właśnie nadciągał szwadron kawaleryi, kiedy okręt odpłynął.

Aresztowano około 50 osób podejrzanych o współudział w zamachu.

Zwycięstwo rewolucyonistów.

MANAGUA, 11 lutego. — 1200 rewolucyonistów pod dowództwem generałów Chamoro i Maris zajęło miasto Matagalpa. Gdy tu nadeszła powyższa wiadomość, natychmiast rząd oświadczył, że Matagalpa nie jest bronioną, ponieważ oddziały rządowe już wcześniej opuściły miasto. Zaprzecza jednakże temu pogłoska, że generał Chamoro pobił wojsko rządowe w sile 800 ludzi pod dowództwem gen. Porte Carrero w pobliżu miejscowości Muymuy, a zwycięstwo to pozwoliło rewolucyonistom zupełnie bezkarnie zagarnąć miasto Matagalpa, które liczy około 9000 mieszkańców, a leży w prostej linii w oddaleniu 80 mil od Managua.

Wieści z pola bitwy.

BLUEFIELDS, 11 lutego. — Przybył tu pułkownik Gabriel Conrad, dowódca artyleryi w armii rewolucyjnej. Musiał on powrócić do Bluefields, ponieważ w bitwie pod Santa Clara odniósł postrzał, tak fatalny, że zmuszony on był opuścić szeregi.

Opowiada on, że gen. Chamorro oszańcował się w prowincyi Matagalpa, ale jakie są ruchy poszczególnych oddziałów i kolumn trudno opowiedzieć, gdyż rewolucyoniści otaczają swe plany najgrubszą tajemnicą, chcąc zaskoczyć wojska rządowe niespodzianie.

Powrót podróżnika.

BUENOS AYRES, 11 lutego. — Kapitan statku "Sud", który przybył świeżo z Punta Arenas donosi, że parowiec "Pouquoi Pas", który wiózł ekspedycyę francuską do bieguna południowego, przybił do portu w cieśninie Magelańskiej.

Dr. J. M. Charcot, syn sławnego psychiatry doktora Charcota i wybitny uczony, odmówił wszelkich informacyi, dotyczących wyprawy do bieguna południowego.

Ekspedycya wyruszyła z Hawru 15 sierpnia 1908 roku, a opuściła Punta Arenas 17 grudnia tegoż roku. Ostatnie wiadomości były wysłane z wyspy Zawodu 22 grudnia.

Nadużycia rządu nicaraguańskiego.

MANAGUA, 11 lutego. — W prowincyi Matagalpa jest pełno powstańców, którzy za punkt zborny obrali sobie miejscowość Muymuy.

W okolicy tej jest wiele plantacyj kawowych, których właścicielami są Amerykanie, a które wystawione są na wielkie szkody wskutek postępowania władz rządowych i komisyj rekrutacyjnych. Komisye te zabrały z plantacyj niemal wszystkich robotników i wcieliły ich do wojska. Nie pomogły protesty amerykańskiego konsula.

Debaty nad reformą wyborczą.

BERLIN, 11 lutego. — W sejmie pruskim rozpoczęły się debaty nad projektem reformy wyborczej. Władze, spodziewając się wielkiej demonstracyi socyalistycznej przed gmachem sejmowym, otoczyły budynek wieńcem patroli policyjnych. Jednakże było to zbyteczne, gdyż wielka śnieżyca, jaka dzisiaj miasto nawiedziła, udaremniła demonstracyę.

Gdy podniósł się z fotelu kanclerz Bethmann-Hollwed, aby otworzyć debaty przemową na temat reformy wyborczej, na ławach posłów socyalistycznych podniosły się krzyki: "Hańba"! Wrzawa trwała przez kilka minut, gdyż na okrzyki socyalistyczne odpowiedzieli konserwatyści okrzykami: "Precz z nimi!"

W mowie swej, przerywanej ustawicznie, kanclerz bronił króla z jego oświadczeń, w latach poprzednich odnośnie do reformy wyborczej, a zwrócił się przeciw socyalistom, zarzucając im, że do spółki z demokratami chcą oni podminować państwo. "Rząd i państwo nie ścierpią — mówił dalej kanclerz — aby krzyk ludu mógł na nie wpływać w jaki sposób."

Gdy kanclerz w dalszych swych wywodach ustawicznie starał się bronić dotychczasowego systemu wyborczego w Prusiech, utrzymując, że trzyklasowość wyborów w Prusach leży w interesie i bezpieczeństwie państwa, lewica podniosła nowe burzliwe okrzyki.

Ostatnio zapowiedziała, że w niedzielę odbędzie się w Berlinie i okolicy 38 zgromadzeń protestacyjnych.

Stan zdrowia króla Szwecyi.

SZTOKHOLM, 11 lutego. — Wedle ostatnich biuletynów, stan zdrowia króla Gustawa stale się polepsza. Rana już się zasklepiła. Królowa przybyła wczoraj rano z Karlsruhe i natychmiast udała się do chorego króla.

Reprezentanci Szwecyi.

STOKHOLM, 11 lutego. — Rada państwa zamianowała Norstroema i Sooverlanda, członków rady miejskiej, reprezentantąmi Szwecyi na kongresie hygienicznym, który się odbędzie w Washingtonie.

Straszna katastrofa.

PALMA, wyspa Majorka, 12 lutego. — 156 osób znalazło śmierć w falach morza Śródziemnego, gdy francuski parowiec transatlantyckiej linii "General Chanzy" wpadł w nocy na zdradliwe skały w pobliżu wyspy Minorki. Tylko jedna osoba ocalała. Od 40 lat na morzu Śródziemnem nie było tak gwałtownej burzy, jak wczorajsza. Ocalonym jest urzędnik celny z Algieru, Marceli Rodel, który został ocalony przez rybaków, i który nieprzytomny leży dziś w szpitalu w Cindadela.

Na okręcie nieszczęsnym było 87 pasażerów, z których 30 jechało w pierwszej klasie. Załoga liczyła 70 ludzi. Okrętem dowodził kapitan Cyaol, jeden z najlepszych i najostrożniejszych kapitanów linii. W długiej swej karyerze na morzu, nie miał on żadnego wypadku a w niedalekiej przyszłości miał porzucić czynną służbę.

Parowiec "General Chanzy" wpadł na skały o godzinie 9 wieczorem w czwartek. Kapitan Cayol wobec gwałtowności fal i wiatru, nie był w stanie kierować statkiem. Inne statki przetrzymały burzę, ale "General Chanzy" został zepchnięty z drogi pomiędzy archipelagiem wysp Balearskich i zagnany na skały około wybrzeża wyspy Minorki w pobliżu portu Cindadela.

Statek odpłynął z Marsylii w środę w południe i miał przybyć do Algieru w czwartek po południu.

Parowiec roztrzaskany jest niemal w drobne kawałki. Straszny ten wypadek nastąpił w czwartek o godzinie 9 wieczorem. Szalona burza zapędziła statek pomiędzy wyspy Balearskie i tu musiała nastąpić katastrofa wskutek dna usianego niemal rafami. Przód statku, tkwiącego jeszcze na rafie, jest zupełnie rozwalony, jakby na pokładzie nastąpiła jaka eksplozya. Rybacy, którzy starają się dostać do szczątków rozbitego i zatopionego okrętu, opowiadają, że na grzbietach rozszalałych fal pływają liczne trupy. Z powodu jednakowoż zbyt rozszalałego morza, nie łatwo je wyłowić.

Program rządu W. Brytanii.

LONDYN 12 lutego. — Na dzisiejszej naradzie gabinetu ułożony został ostatecznie program liberalnego rządu. Ministrowie wyjechali na prowincyę i nie będzie dalszych narad aż do poniedziałku.

Po mowie królewskiej od tronu premier Asquith wystąpił z programem rządu. Najpierw pod obrady parlamentu przyjdzie budżet, a następnie dopiero sprawa Izby lordów. Budżet zajmie tydzień albo 10 dni, debaty nad mową od tronu także z tydzień, tak, że sprawa Izby Lordów poruszoną zostanie dopiero w połowie marca.

Irlandczycy przedłożyli ministrom swoje żądania i ultimatum.

Znów niepokój w Marokko.

PARYŻ, 12 lutego. — Depesza specyalna do "Matin" donosi, że sułtan zajął wyzywające stanowisko przeciw Francyi, co sprowadzić może bardzo łatwo poważne nieporozumienia.

Sułtan nie chce dać swego zezwolenia na pożyczkę, którą jego komisarze zaciągnęli we Francyi i polecił uwięzić wiele osób.

Konsul francuski założył przeciw temu protest i inspektorowie francuscy w wojsku sułtańskim zaprzestali tymczasowo nauki.

Kościół a szkoła.

PARYŻ, 12 lutego. — Wczoraj w Izbie deputowanych został przedłożony projekt rządu w sprawie kontroli nad prywatnemi, katolickiemi szkołami. Jestto odpowiedź rządu na agitacyę francuskiego kleru przeciw [illegible] publicznym szkołom.

Projekt pozostawia szkołom prywatnym ułożenie programu nauki, lecz stawia za warunek, że wykłady muszą być we francuskim języku prowadzone, że muszą być wykładane przedmioty, których uczą w szkołach publicznych i książki szkolne muszą podlegać aprobacie akademii, która będzie miała prawo usunąć książki przeciwne moralności konstytucyi lub prawom kraju.

Projekt także domaga się od nauczycieli certyfikatów nauczycielskich, lecz daje dwa lata czasu na zyskanie takowych. Oprócz tego jest ważna klauza, wymagająca od sekularyzowanych zakonników i zakonnic piśmiennej deklaracyi, że nie należą do zakazanych zakonów.

Szczegóły bitwy.

BLUEFIELDS, 12 lutego. — O ostatniej walce rewolucyonistów z wojskami rządowemi otrzymano następujące szczegóły:

Gen. Mena, mając zaledwie 150 ludzi bez dział, rzucił się na kolumnę wojska rządowego, liczącą 600 ludzi, rozporządzających kilkoma szybko-strzelnymi działami maszynowymi.

W pierwszej chwili, wojska rządowe przypuszczając, że gen. Mena ma daleko większe siły do rozporządzenia, cofnęły się i zajęły wzgórze, gdzie ustawiły swoje armaty.

Mena nie bacząc na to, uderzył na kolumnę rządową, ale ta przyjęła go takim ogniem armatnim i karabinowym, że Mena musiał się cofnąć, straciwszy 25 ludzi w zabitych i 60 rannych. I niewątpliwie wojska rządowe byłyby w pień wycięły resztki oddziału gen. Mena, gdyby mu w sile 200 ludzi nie pospieszył na pomoc Blandon.

Wojska rządowe widząc nadchodzącą rewolucyonistom pomoc cofnęły się ponownie, ale zajęły jeszcze lepsze stanowisko.

Nie zwracał na to uwagi gen. Mena, ale podążył za cofającym się nieprzyjacielem i na drugi dzień znowu dał rozkaz do ataku. Wspierali Mena dwaj generałowie lecz w tej że chwili rządowcy mając do rozporządzania armaty szybkostrzelne i używając prochu bezdymnego, zaczęli szerzyć w szeregach wojsk rewolucyjnych wielkie spustoszenie.

Pod gradem kul, gen. Mena kazał dwa razy swoim oddziałom zmieniać pozycyę, ale za każdym razem rewolucyoniści dostawali się z deszczu pod rynnę. Padł wreszcie nieustraszenie broniący pozycyi gen. Blandon, otrzymał postrzał w brzuch gen. Conrad, który kierował artyleryą i gdy mu ludzi wybili, sam pracował przy maszynowych działach, dopóki rannego nie wyniesiono z placu boju.

Widząc gen. Mena, że wojska rządowe zaczynają na całej linii przechodzić do ataku, dał znak do odwrotu. Cofnęli się rewolucyoniści ponosząc wielkie straty, ale najfatalniejszem dla całej akcyi jest rozdrażnienie, jakie powstało między oficerami, którzy są oburzeni na nieudolność swego wodza.

Biedne Niemcy.

BERLIN, 12 lutego. — W parlamentarnej komisyi budżetowej, która obraduje nad przedłożeniem marynarki, wielu posłów zwracało uwagę, że niemieckie warsztaty okrętowe otrzymują nader mało zamówień z zagranicy na budowę okrętów.

Minister marynarki, admirał Tirpitz, objaśniając członków komisyi, oświadczył, że przyczyną tego są rozmaite wpływy, które starają się o to, by Niemcy bojkotowano na całej linii.

Z parlamentu włoskiego.

RZYM, 12 lutego. — Premier Sonnino, omawiając program rządowy w parlamencie, zaznaczył, że należy dać $6,000.000 jako subsydya dla marynarki handlowej. Przedstawione będą projekty ustanawiające departamenty kolei i zakładające kooperatywny bank dla robotników z kapitałem 3 milionów dolarów. Proponowaniem jest także zmniejszenie przymusowej służby wojskowej z trzech na 2 lata.

W dalszym ciągu premier wyraził się, że jest wstydem dla kraju, iż po 40 latach przymusu szkolnego, 50 procent ludności jest analfabetami. Muszą być zmienione odpowiednio prawa o przymusie szkolnym.

Rzeź robotników w Niemczech.

BERLIN, 14 lutego. — Wskutek podłości i nietaktu władz i policyi pruskiej, wiele zgromadzeń protestacyjnych obywateli, przeciw proponowanej przez rząd ustawy wyborczej, zamieniło się w rzeź bezbronnych robotników.

Robotnicy zaatakowani przez policyę szablami, musieli się bronić i tu i owdzie rzucono kamień, który zranił policyanta. W samym Berlinie kilkunastu robotników zostało pociętych szablami. Na prowincyi przyszło do poważnych starć pomiędzy robotnikami, a policyą.

Do najkrwawszych awantur doszło w Neumuenster, Holstein, gdzie jednego robotnika raniono śmiertelnie, a innych znowu bardzo ciężko.

"Precz z junkrami."

HALA, 14 lutego. — Po odbytem zgromadzeniu wyszli robotnicy na ulicę i w szeregach przeciągali ulicami.

Policya zachowała się jednak prowokacyjnie drażniąc robotników i wywołując awantury. Robotnicy z godnością szli ulicami, śpiewając pieśni socyalistyczne i wznosząc tu i owdzie okrzyki: "Precz z junkrami"!, "Precz z Bethmannem-Hollwegiem!" Prezydent policyi bojąc się by podczas aresztowań, robotnicy nie pokonali policyi, zarekwirował kompanię piechoty, która z najeżonymi na karabinach bagnetami, przybiegła na miejsce demonstracyi.

Widząc, że nadszedł sukurs, naczelnik policyi rozkazał policyantom rozpędzić tłumy. Z wyciągniętemi szablami, rzucili się przedstawiciele sprawiedliwości pruskiej na bezbronnych robotników. Rąbano szablami i tratowano końmi bezbronnych robotników dopominających się swoich praw.

W niespełna kwandransie oczyszczono ulice, na których legło kilkunastu robotników ciężko pociętych szablami. Uwięziono też kilkudziesięciu ludzi.

Liczne aresztowania.

FRANKFURT N. M., 14 lutego. — Robotnicy przeciągali tam ulicami miasta, a doszedłszy przed pomnik Bismarcka krzyczeli: "Ojciec tyranów pruskich!" "Niech żyje powszechne, tajne głosowanie!". Policya wraz z wojskiem zamknęła ulice i uwięziła około 50 socyalistów.

Prowokacye pachołków policyjnych.

BERLIN, 14 lutego. — W Królewcu, gdy robotnicy wracali z przedmieść, gdzie odbyły się liczne mityngi, policya zastąpiła im drogę, a rąbiąc szablami i płazując rozpędziła na boczne ulice. Setki ludzi zostało tu pokaleczonych, a kilkadziesiąt poranionych.

W Duisburgu nad Renem policya napadła na pochód robotniczy i szablami pokaleczyła wielu ludzi. Wielu socyalistów uwięziono.

Olbrzymi wiec.

KOLONIA, 14 lutego. — W Kolonii zebrały się olbrzymie masy ludu na placu przed katedrą, zamierzając w szeregach udać się na mityngi, odbyć się mające na przedmieściach. Policya zamknęła ulice główne kordonem wojska tak, że pochód musiał zdążać do miejsca przeznaczenia ulicami bocznemi. Udział wiecowników był na wiecach tak olbrzymi, że władze musiały zamknąć wejścia, gdyż łatwo przyjść mogło do katastrofy. Mówcy wzywali robotników, by nie stawiali oporu policyi, gdyż łatwo do rozlewu krwi przyjść może. Uchwalono nader ostre protesty przeciw rządowi.

Policya w strachu.

ESSEN, 14 lutego. — W Essen przyszło do walki ulicznej pomiędzy robotnikami, a policyą. Kilkadziesiąt osób odniosło w niej rany. Do najniebezpieczniejszych zaburzeń przyszło w Nowym Monasterze w Holsztain, gdzie policyant pchnął robotnika szablą w piersi i przebił mu płuca; innemu znowu biedakowi odrąbano rękę, a innemu w końcu ucho. Winę w tym wypadku ponosi policya, która zaatakowała tłumy bez poprzedniego wezwania do rozejścia. Oburzenie w mieście panuje olbrzymie i zachodzi obawa dalszych zaburzeń. Policyanci ukazują się na ulicach tyko w asystencyi wojska.



ABDUL HAMID — BARON UCHIDA (COPYRIGHT, BY CLINEDINST.) — EARL AND COUNTESS CARRINGTON — JOHN REDMOND

Ilustracye naszych depesz.

Były sułtan Turcyi Abdul Hamid cierpi podobno na pomięszanie zmysłów i niedawno temu usiłował pozbawić się życia.

O Johnie Redmondzie, przywódcy narodowców Irlandzkich piszemy w depeszy z Dublina. Nowy ambasador Japonii baron Uchida ma podobne polecenie, by utrzymać największą harmonię pomiędzy krajem Mikada a Stanami Zjednoczonymi.

Nominacya Earla Carringtona na gubernatora Kanady zadowoliła wszystkich. Earl Carrington cieszy się sympatyą i wśród Anglików i wśród Kanadyjczyków.



Parę wybitnych osobistości.

Na powyższym obrazku są przedstawieni prezydent Francyi Fallieres i premier Briand, którzy w ostatnich czasach nie mało położyli trudu by w Francyi jaki taki ład utrzymać i uspokoić przerażoną klęskami powodzi publiczność.

Pani J. B. Henderson, żona b. senatora stanu Missouri usilnie agituje za bojkotem mięsa. Jest ona żarliwą wegetaryanką i ma nadzieję, że wobec obecnego bojkotu łatwiej adeptów swojej idei zyska.

"Zjadacz trustów" Frank B. Kellog chce postawić swa kandydaturę na sędziego federalnego ze stanu Minnesota na miejsce ustępującego w r. 1911 senatora Clappa.

Dział Gospodarczy.

Jak rolę można mierzwić palonem wapnem?

Palone wapno jest dobre dla roli gliniastej, która nie jest zupełnie wyjałowiona, jako i dla każdej innej, jeżeli nie jest zbyt piaszczystą i suchą, albo też już tak wapnistą. Mierzwienie palonem wapnem roli wyjałowionej, piaszczystej, wapiennej i zbyt mokrej jest szkodliwem, oraz jeżeli się wiele i często po sobie wapnem mierzwi, i jeżeli się chlewnego gnoju do tego nie używa. To samo pole zwykle raz co 12 lat palonem wapnem się mierzwi.

Jak należy wapno przyprawiać aby go użyc do mierzwienia.?

Jeżeli jest suche powietrze, wiezie się zaraz z wapiennego pieca na pole, które chcemy mierzwić, a które już wprzód należy zorać. Kładzie się potem w małe kupki, które się przykrywa ziemią lub popiołem, aby się wapno w mączkę zamieniło. Następnie rozrzuca się tą wapienną mączkę równo po całem polu, i zaraz miałko się przyorze.

Jak mierzwi ziemia wapienna?

Mierzwienie palonem wapnem kosztuje wiele, gdyż trzeba czynić znaczne wydatki pieniężne; taniej daleko wypada mierzwienie wapienną ziemię, która podobnie jak palone wapno rolę rozgrzewa, kruszy, przerabia nawozowe części i karmi rośliny. Mianowicie koniczyna, kapusta, wika, kukurydza, proso i ziemniaki lubią bardzo taki dodatek ziemi wapiennej.

Jaki jest wpływ marglu?

Margiel jest to mieszanina gliny z wapienną i piaszczystą ziemią, a nazywa się gliniastym, wapiennym lub piaszczystym marglem, stosownie do tego, czy w nim glina, wapno lub piasek przewaza. Właściwie margiel, ściśle rzecz biorąc nie jest mierzwą, jednakże polepsza rolę, gdyż nietylko zawiera w sobie użyteczne dla roślin części, ale także: po pierwsze, margiel gliniasty, piaszczysty, kamienistą i suchą rolę wzmacnia tj. czyni ją spoistą, oraz wilgoć nietylko sprowadza, ale i utrzymuje.

Po drugie, margiel wapienny, jeżeli zawiera trzecią część wapna, zagrzewa i kruszy zimną rolę wapnem, które w sobie zawiera; dla tego takie pole można wapiennym marglem poprawić.

Na której roli margiel wapienny więcej szkodzi, aniżeli pomaga?

Margiel wapienny szkodzi roli wapiennej i kredowej, oraz jałowej, gdyż tam nie ma mierzwy, którąby margiel przerabiał, a mierzwy margiel nigdy nie zastąpi.

Jak skutkuje krzemionka?

Krzemionka tj. drobne kamyczki albo piasek z potłuczonych krzemieni, kruszy mocne, gliniaste iłowate pola, a bardzo dobrze tam skutkuje, gdzie jest wilgoć, albowiem pomaga roli do parowania i dopuszcza do skiby wolny wpływ powietrza. Oprócz tego zawiera krzemionka żywioły, potrzebne do życia roślin. Dla tego i błoto z dróg i ulic, oraz pochodzące z drobnego gruzu i z odchodami zwierząt zmięszane, jest bardzo dobrym na pola i łąki nawozem.

Jaki wpływ wywiera siarka?

Siarka daje dobre pożywienie koniczynie, kapuście, brukwi, marchwi, kukurydzy itd. Siarka znajduje się w kościach zwierzęcych, stąd mierzwienie kośćiami, zmielonemi na mąkę czyli mąką kościaną, przyczynia się bardzo do wzrostu wymientonych roślin. Dużo siarki znajduje się też w żółtawej glinie, którą może lekką ziemię polepszyć.

Jak skutkuje glina?

Gliną można polepszyć jałowe wapienne i piaszczyste pole, albowiem nietylko sprowadza wilgoć, ale i długo ją utrzymuje; przyczem składa się z takowych cząstek, których potrzebują rośliny do życia. Za właściwą mierzwę nie można gliny uważać, jednakże jest wybornym środkiem do polepszenia roli. Natomiast glina pochodząca ze starychm urów, budowli itd. jest dzielnym nawozem.

Czy resztkami solnymi można mierzwić?

Gdzie się sól warzy, i gdzie można nabyć solnych resztek, tam należy ich używać, gdy żsól przerabia części nawozowe i zamienia je w pożywne dla roślin soki. Sól jest dobrym nawozem dla pól suchych i piaszczystych, gdyż przeciąga i utrzymuje wilgoć, niszczy mech i szkodliwe owady, a szczególnie doskonałą jest mierzwą dla łąk wilgotnych.

Jak używać resztek solnych, aby niemi mierzwić?

Przed zasianiem ziarna rozsypują się resztki solne na roli jednostajnie, a potem się zawłóczy. Można też młode roślinki, podobnie jak gipsem, resztkami solnemi posypywać.

Tylko podczas wilgotnego powietrza można sól rozrzucać na roli.

Suchym łąkom sól szkodzi.

Dla Naszych Gospodyń.

Rydze marynowane.

Sposób pierwszy i najlepszy. Rydze drobne i średnie, gdyż do marynowania nigdy dużych brać nie można, zdrowe, opłukane w zimnej wodzie i na przetaku dobrze osączyć z tej wody. Włożyć w rondel rydze przesypując warstwami krajaną w plasterki cebulą, przykryć rondel, niech tak same rydze duszą, potrząsając często rondlem, aby się nie przypaliły; gdy już dobrze podduszone, tak, że niewiele sosu już jest, dolać szklankę dobrego octu, niech się parę razy z tym octem zagotują, i gdy już nie wiele sosu zostanie, wylać rydze w słój i zimnym przygotowanym octem zalać to, co będzie brak sosu, uważając, aby ocet na wierzchu rydzów stał; pęcherzem zawiązać, gdy przestygną, i w suchej piwnicy lub spiżarni trzymać. W zimie chcąc używać, posolić i jeżeli kto lubi podawać razem z cebulą i galaretą, która się uformuje z sosu. Jeżeli zaś kto chce podać bardzo elegancko, wybrać rydze z galarety, cebulę powybierać, posolić polać oliwą i pieprzem posypać.

Sposób 2. Rydze surowe obcierać na sucho ściereczką, układać w słoje i zalać octem przegotowanym z solą i pieprzem; jeżeli kto korzeni nie lubi, to tylko octem z solą. Ocet powinien być wystudzony, rydze układać należy, żeby się nie połamały. Obwiązać pęcherzem, trzymać w suchej piwnicy lub śpiżarni. W zimie rydze będą miały śliczny czerwony kolor, szczególnie jeżeli w occie nie będzie korzeni.

Rydze solone. Wiele osób najlepiej lubi rydze tylko solone, te się urządzają następującym sposobem. Wybrane rydze ocierają się do czysta na sucho ściereczką, układają się w kamienny słój lub garnek, przesypując solą i cebulą; gdy się naczynie napełni, przykryć je trzeba denkiem dobrze pasującym i przycisnąć kamieniem. Używając w zimie, wypłukać z soli w wodzie, nalać oliwą i octem i posypać pieprzem. Rydze takie zowią się solone; możne je także gdy skwaśnieją wybrać z naczynia, w którem były, wypłukać w wodzie na wpół z octem, ułożyć w czysty słój i zalać przygotowanym octem z cebulą, angielskiem zielem i pieprzem.

Sposób 4. Bardzo są dobre także rydze podane do pieczeni, tak urządzone. Drobne rydze opłukać w wodzie bez soli same rydze pod pokrywą udusić; gdy są już prawie suche, ułożyć bez sosu w słoiki i zalać przegotowanym octem z cukrem, biorąc na pół kwarty octu pół funta cukru.

Grzyby marynowane.

Młode grzyby dopóki jeszcze są białe wewnatrz, opłókać dobrze, ułożyć w rondel lub lepiej w duży gliniany tygiel, przesypać krajaną w plasterki cebulą i dusić z początku pod pokrywą, później bez pokrywy, dopóki się prawie zupełnie sos nie wygotuje, często ostrożnie mieszać, żeby się nie przypaliły. Gdy się już sos wygotuje dostatecznie, wybrać same grzyby, niech na półmisku cokolwiek przestygną; poukładać w słój i zalać octem przegotowanym i ostudzonym: kto lubi, może w ocet wrzucić korzeni, nie wiele jednak. Ocet powinien być nad grzybami; pęcherzem obwiązać i w suchem bardzo miejscu trzymać. Do grzybów trzeba dobrego octu i starannego przechowania, gdyż takowe daleko łatwiej zepsuciu podlegają jak rydze. Gdy pleśnieją, wybrać i nalać świeżym octem.

Drugim sposobem można jeszcze marynować grzyby, którego zwykle używają kucharze. Opłukawszy grzyby, wstawić w rondlu wody, mocno ją osoliwszy; gdy się już ma gotować, wrzucić grzyby, odgotować kilka razy, odcedzić z wody, ułożyć w słój i zalać zimnym octem, przegotowanym z małą ilością korzeni.

Grzyby suszone na jarzynę.

Ulubioną jarzynę z grzybów mieć można rok cały bez żadnej różnicy. W czasie największej obfitości grzybow wybierać jędrne białe i jasnożółtawe krajać bez korzonków w paski i suszyć na lasach z korzeni ||rodzaj desek do suszenia grzybów używany|| na słońcu, starając się od wschodu do zachodu słońca poddawać je ciągle palącym promieniom słońca, aby równo i prędko pozsychały. O ile można warstwa powinna być cienka i ciągle je należy przewracać i mieszać. Gdy uschną zupełnie włożyć w papierowe woreczki lub szklanne słoje i jeszcze je postawić na słońcu, gdyż znowu zwilgną, gdy się razem zsypią. W parę tygodni zaledwie, gdy już jak wióry suche będą, można je schować do śpiżarni a w zimie zupełnie tak samo przygotowaać jak świeże z tą tylko różnicą, iż na kilka godzin namoczyć w mleku, następnie mleko odlać i płukać w wodzie jak zwykle. Sposób przyrządzania patrz 365 obiadów. Zwyczajne grzyby suszą się bez ogonków na lasach w piecu po wyjściu trzeba powtarzać suszenie kilka razy.

Trufle.

Obmyć i oczyścić szczotką trufle, obrać z łuski i zagotować parę razy w lekkiem białem winie, wyjąć, osączyć na sicie i potem włożyć w kompotiery, zalać, obwiązać pęcherzem i gotować w kociołku z zimną wodą od zagotowania pół godziny, albo wyjąwszy z wina ułożone w kompotierach zalać doskonałą oliwą — zalać pakiem słoiki i schować w suchej piwnicy.

Bóg pomazańcom swoim znak na czole kładzie; Naród, który tych znaków nie widzi, upadnie.

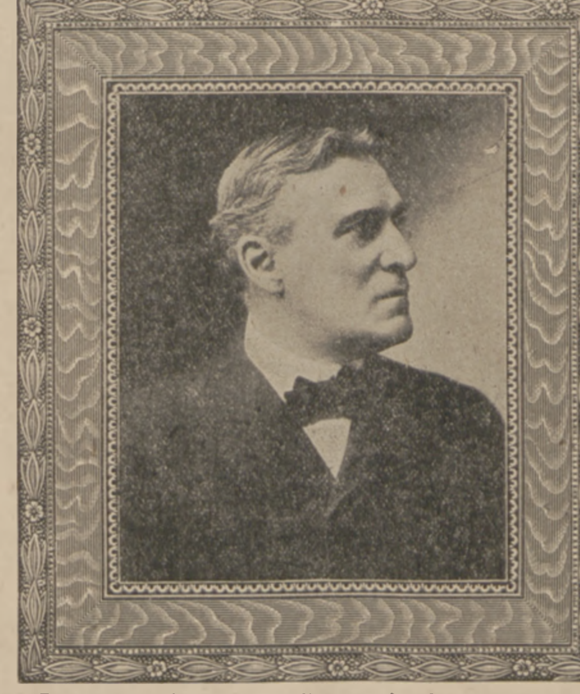
Szatan w ciemności łowi; jest to nocne zwierzę; chowaj się przed nim w światło — tam cię nie dostrzeże.

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskie;" ma prawo do EXTRA PODARUNKU. Czyt j oszenie na innej stronicy.

!!!COŚ NOWEGO!!!

dla naszych abonentów.

Piękny powiększony Portret z Waszej Własnej Fotografii.



Zawarliśmy kontrakt z firmą zakładu artystycznego w celu dostarczania nam PORTRETÓW rozmiaru 12x16 cali z jakichkolwiek bądź fotografii. Z powodu, że zagwarantowaliśmy firmie dostawienie najmniej 5000 obstalunków w przeciągu sześciu miesięcy, otrzymaliśmy cenę bardzo przystępną, a chcąc **niespodziankę** zrobić naszym abonentom, ofiarujemy ten Portret za cenę własnego kosztu. Cena tego Portretu oprawionego w śliczną dębową ramę, (jak przedstawia rycina), tylko $2.00.

Portret ten jest wykonany trwale i artystycznie w czarnym kolorze, oprawiony w śliczną dębową ramę dwu-calowej szerokości, pięknie rzeźbioną i tak jest opakowany, że możemy nawet wysłać do najodleglejszych miejsc ekspresem, a przesyłkę opłaca odbiorca.

Obraz ten dajemy w premii do Gazety za dopłatą $1.00

Każdy abonent, który opłaci Gazetę na cały rok może ten Portret dostać w Premii za dopłatą $1.00.

PRZYŚLIJCIE SWOJĄ WŁASNĄ FOTOGRAFIĘ, A DAMY JĄ POWIĘKSZYĆ.

Najmilszą pamiątką po drogich osobach jest Portret powiększony z fotografii.

Jeśli macie fotografię Ojca, Matki, Brata, Siostry, Syna lub Ciotki; albo drogich wam krewnych lub osób; jeśli macie fotografie zmarłych wam drogich; jeśli macie fotografię ślubną lub od pierwszej komunii, przyślijcie ją do nas, a my damy do powiększenia i wyślemy wam **Portret**, który nietylko będzie pamiątką, **ale przyozdobi wasze ściany w pokojach.**

Czytelnikom nie potrzebujemy zaznaczać, że za takie powiększenie Portretów muszą płacić agentom wiele a wiele więcej, aniżeli nam zapłacą. Nie chcemy na tych Portretach zarobić, chcemy zrobić tylko

Przyjemną niespodziankę

naszym czytelnikom. Chcemy tylko aby abonenci nasi byli zadowoleni tak dalece z Gazety, iż starać się będą pozyskać NOWYCH ABONENTÓW w dowód życzliwości dla nas.

Fotografie wraz z pieniędzmi prosimy przysłać w Liście Registrowanym, dobrze owiniętym, aby w przesyłce fotografia się nie zniszczyła.

NIE ROBI ROŻNICY ILE FOTOGRAFII PRZYŚLECIE.
Ze wszystkiemi damy sobie radę.

Adresować prosimy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO. 1113 Noble Street,
CHICAGO, ILLINOIS.



Doniosła sesya parlamentu. — Zaręczyny dziedziczki milionów.

Zaręczyny panny Małgorzaty Drexel z wice hrabią Maidstone, synem i dziedzicem Earl'a of Winchilsea wzbudziło pomiędzy "towarzystwem" masę rozmaitych wersyi. Brat jej Antoni niedawno zaręczył się z panną Gould.

Dnia 14 bm. odbył się w New Yorku w hotelu Waldorf - Astoria "mityng" dyrektorów towarzystwa gdy w piłkę "National". Zarządca klubu philadelphijskiego W. J. Murray pobierający $7.500 rocznie, żąda podniesienia wynagrodzenia do $15.000. Prezydentem Ligi "National" jest T. J. Lynch.

W dniu 15 bm. zbierze się na obrady nowy parlament angielski od dawna już żadna z sesyi nie miała tak doniosłych zadań do zatwierdzenia, jak obecna. Przedewszystkiem sprawa budżetu wejdzie pod obrady.

Z NASZEJ PRASY.

W obronie "Swiętoszków".

Dziennik Związkowy.

Jak wiemy lekceważąca nazwa 'Swiętoszków' w wzmiankach prasy polsko-amerykańskiej stała się niepodzielną własnością wszystkich fanatycznych, a może tylko konsekwentnych wrogów wolnego handlu alkoholem. Razi mię to, świeżego przybysza ze starego kraju, gdzie, jak wiadomo, więcej niż czwarta część potężnego budżetu państwa rosyjskiego na handlu alkoholem spoczywa, a samo Królestwo Polskie na podtrzymanie swoich kajdan daje rocznie 40.000.000 rubli tego dobrowolnego podatku, gdzie za to cała szanująca się prasa, bez różnicy obozów, otacza szczerą sympatyą odradzający się ruch abstynencki. Nawet rząd zagrożony w swym bycie, aż nadto skutecznie rozwój abstynencyi krępuje przy pomocy przepisów prawnych i administracyjnych, stara się przytem zachować maskę bezstronności.

Sądzę, że i w wolnej Ameryce znajdzie się niewiele tak fanatycznych zwolenników wolności, żeby mieli bronić prawa do bezgranicznego upijania się. Każdy numer gazety dostarcza dość jaskrawych ilustracyi we wzmiankach o bezmyślnych zbrodniach popełnianych w salunach lub bezpośrednio po wyjściu z salunu.

Nikt też nie będzie dowodził nieszkodliwości nieuleczalnej puchliny jako skutku zwyrodnienia serca i wątroby u chronicznych alkoholików, ani też paraliżów i obłędów opilczych.

Spróbuje oświetlić ze stanowiska lekarskiego zbyt lekko przez szeroką publiczność traktowaną spprawę "umiarkowanego używania alkoholu", sprawę niewinnego kieliszka wódki codzień przed obiadem.

Może zrobię przykrość wielu pożądnym obywatelom, ale muszę wyznać w imieniu swojem i większości kolegów lekarzy, że wszyscy, dla których kieliszek wódki stał się potrzebą, uważają się za alkoholików, że my uważamy to za gorsze od okazyjnego upicia się kilka razy do roku. Działanie całkiem stałej podniety słabnie z czasem i dawkę jej zwiększać wypada dla zachowania efektu, do którego się przywykło.

A więc z czasem zjawia się potrzeba dodania kieliszka przed śniadaniem i przed wieczerzą, a z czasem drugiego po jedzeniu. Stwierdzić to może każdy lekarz i nie-lekarz obserwujący w ciągu szeregu lat siebie i ludzi, z którymi się styka przy stole.

Ale profan może i niewiedzieć że ludzie obarczeni takim pierwszym stopniem nałogu, w niczem na pozór niezakłócającym normalnego życia, już przy lada jakiej choroby zdają się słabszymi pacyentami, niż ludzie zupełnie bez nałogu. Przy wszystkich chorobach serca; nerek; organów trawienia; nerwów; alkohol jest absolutnie szkodliwy a pacyent, który przywykł chociażby do jednego kieliszka, staje się bez niego rozdrażnionym traci apetyt, upada na duchu. Lekarz staje tu między młotem a kowadłem.

Na usprawiedliwienie szerszej publiczności, trzeba tu przypomnieć, że nie dalej, jak dziesięć lub kilkanaście lat temu jeszcze medycyna nie mało w tym kierunku grzeszyła; wielu lekarzy zaliczało się do stronników stałego używania alkoholu, wielu stosowało alkohol w dużych ilościach, jako środek przypuszczalnie pomocny przy suchotach i błednicy. Najsmutniejsze były doświadczenia tych, którym udało się zwalczyć chorobę, a pacyentów wykształcić jednocześnie na zdeklarowanych, niepoprawnych pijaków.

Stanowczy zwrot w tym kierunku, jaki w ostatnich latach zapanował w medycynie na całej linii, zaliczamy do największych jej postępów. Dziś w medycynie po za krótkotrwałemi chorobami gorączkowemi, zalecenie używania kieliszka napoju spirytusowego rozważa się prawie z taką ostrożnością, jak dawka morfiny. Nazwa i pochodzenie napoju jest tu rzeczą podrzędną. Oczywiście i domieszki mogą zwiększać szkodliwości, ale decyduje zawartość w nim alkoholu, który, czy się wytworzył z winogron lub kartofli, ma zawsze ten sam skład chemiczny i to samo działanie trujące.

Wewnętrzne użycie alkoholu wydaje się nam niezbędnem wyłącznie prawie do podtrzymania sił nałogowych pijaków. Poza tem możemy się ograniczyć do bardzo cennego zewnętrznego użytku; do mycia rąk i pola operacyjnego i do kompresów.

Osobna ocena należy się piwu. Wielu uznało szkodliwość wódki i wina i podziło się na stałe z piwem z powodu jego lekkości. Jest w tem tylko część racyi. Srednia wódka zawiera jakie 40 procent alkoholu a piwo dajmy na to 2, więc szklanka piwa szkodzi 20 razy mniej niż kieliszek wódki. Ale prosty rachunek wskazuje, że na tę niewinność piwa łatwo zaradzić: Na amatora 20 szklanek piwa to nie nadto i ma się już w tem tyle alkoholu, co w szklance wódki. A przy stałem użyciu podobnych ilości wchodzi tu w grę nowy czynnik, przeważający szalę szkodliwości na stronę piwa.

Czynnikiem tym jest wchłanianie naraz tak znacznej ilości ułynu, niezależnie od jego składu chociażby to była czysta woda.
Prawie całą tę ilość płynu serce musi przepędzić przez nerki, co stanowi dla niego pracę podobną do nadmiernej pracy np. tragarza kolejowego dźwigającego olbrzymie pakunki.

I tu i tam po upływie szeregu lat nadmiernej pracy u ludzi mniej odpornych skutek będzie podobny. Ludzie zdrowi na pozór i w sile wieku dostają tak zwanego przerostu serca, które choć staje się z rozmiarów podobniejsze do serca wołu niż do serca ludzkiego, ale tak wyczerpało całą swą siłę zapasową, że skazuje swego posiadacza na egzystencyę inwalida, albo przy pierwszym wysiłku ciągnie go za sobą do grobu.

W Europie z najlepszego piwa słynęło najwięcej Monachium, to też tam pito je najchętniej a co za tem idzie— takie serce najczęściej spotykano na stole sekcyjnym i otrzymało ono nazwę w anatomii patalogicznej 'serca monachijskiego'.

Ale wróćmy do skutków — umiarkowanego używania trunków. — Wymykają się one z pod noża anatoma a z pod obliczeń statystyki, ale wobec olbrzymiej przewagi liczebnej umiarkowanie pijących nad pijakami są niezawodnie olbrzymie, tylko mniej namacalne.

Najwyraźniej występują w najwyższej dziedzinie życia — w życiu duchowem. Jak za silnem podniecaniem musi nastąpić znaczny spadek energii, tak za słabszem, — słabszy. Różnica tylko ilościowa.

Nikt z ludzi nie ma zbyt wiele energii i stałości w dążeniu do zamierzonych celów. Te dodatkowe wahania, sztuczne zabarwienia myśli i uczuć, rozluźnienia najwyższych władz umysłowych, wobec olbrzymiej ich liczby olbrzymie straty w postaci obniżenia możliwego poziomu życia duchownego przynosić muszą.

Przytoczę drobny przykład z życia wzięty. Na zjeździe lekarskim pomiędzy innymi przeczytano referat poruszający sprawy bardzo żywotne i zajmujące ogół. W czasie debatów, jeden z uczestników wystąpł z gorącem bezwarunkowem uznaniem dla wypowiedzianych w referacie poglądów. Wieczorem zebrano się dla ułożenia wniosków wypływających z przeczytanych referatów. Ten sam wielbiciel zajął dobrą część wieczoru nie mniej gorącem zwalczaniem wychwalanych we dnie poglądów. Nie mogłem zrozumieć co się święci; sprawy były traktowane nieosobowo i do intryg żadnego pola nie było. Zrozumiałem ledwo wtedy, kiedy się dowiedziałem, że to zwolennik umiarkowanego używania alkoholu. Używał umiarkowanie, trzymał się na nogach doskonale; skandalów w zwykłem tego słowa znaczeniu nie robił; nie podobna było poznać, kiedy był po kieliszku, czy wtedy kiedy chwalił — czy kiedy ganił, ale wynik był namacalny — marnowanie zbiorowego czasu i energii. Przykład oczywiście nie wyjątkowy — każdy uważny obserwator z jakiejbądź sfery wie, le objawów dobrych uczuć; dobrych chęci zdolnych do brukowania piekła, ile zbytecznego warcholstwa i rozgoryczenia wypływa z umiarkowanego używania alkoholu. Działa on w sumie jak nieustający drobny deszczyk jesienny dzięki któremu grunt staje się nieobliczalnie grzązkim dla wszelkiej pracy zbiorowej.

Zrozumieli to dobrze najwybitniejsi przywódcy sprawy robotniczej w Europie Zachodniej, którzy coraz czynniejszy biorą udział w ruchu abstynenckim i dla przykładu poddają się trochę upokarzającym dla inteligentnego człowieka formalnościom praktykowanem przy wstąpowaniu do związków abstynenckich.

Nie ma żadnej racyi zaliczać tych ludzi do Swiętoszków, jak nie ma racyi zaliczać do nich naszej sławnej poetki Maryi Konpnickiej, która poparła taki związek publicznem wstąpieniem do niego, jeżeli się nie mylę we Lwowie.

Na dowód, ja się ten ruch abstynencki zrasta z naszem odrodzeniem w Królestwie Polskiem przytoczę fakt z życia młodej a dobrze rozwijającej niezależnej, czysto chłopskiej instytucyi — Kółek Rolniczych imienia Staszica.

Tak zwane gorzelnie gospodarcze przy protekcyi rządu stanowią dla niektórych większych gospodarstw w państwie rosyjskiem najstalsze źródło dochodu. Delegat Centralnego Towarzystwa Rolniczego próbował w kółku im. Staszica propagować myśl zakładania przez drobne gospodarstwa włościańskie gorzelni spółkowych. Na to mu chłop w imieniu kółka odpowiedział: "Wiemy, że to daje dobry dochód, ale wyrabiać truciznę dla ludu jest komu i bez nas — my do tego ręki nie przyłożymy". Przez tę odpowiedź chłop przez głębsze poczucie swojej obywatelskiej odpowiedzialności stanął wyżej od obywatela obszarnika.

Na to mi mogą odpowiedzieć — nic nie mamy przeciwko dobrowolnej wstrzemięźliwości w rozpowszechnianiu i używaniu trunków, protestujemy tylko w imię wolności przeciwsko pewnym zakazom.

Ze stanowiska tak szeroko i mglisto pojmowanej wolności można bronić wszystkiego. Z tego stanowiska fabrykanci długo bronili nieograniczonej długości dnia roboczego dla dorosłych i nawet dzieci, gdyż i tu nie było gwałtu tylko umowa zawierana z „wolnej woli' stron obu. Ale wiemy dobrze, że ta wolna wola jest idealną władzą ducha lddzkiego w życiu społecznem skrępowaną i obniżoną, jak wszystkie ideały. Obok innych więzów cięży na niej sztuczna, zbyteczna i szkodliwa potrzeba używania trunków.

Ze spostrzeżeń nad ludźmi, nie wyłączając siebie wiemy, że potęguje ją najsilniej nie intryga przeciwka nam, złego ducha, a najzwyklejsze wyczerpanie; osłabienie; niezależnie od tego zkąd pochodzi. od nadmiernej pracy umysłowej; od rozpusty a najczęściej od nadmiernej pracy fizycznej.

Im więcej człowiek znużony, im gorzej się odżywia tem więcej mu pachnie kieliszek, tem silniej na niego działa.

Obserwowałem moskiewskiego robotnika w czasach, kiedy jego normalny dzień roboczy dochodził do 16 godzin na dobę, ludzie kładli się do szpitala bez żadnej choroby — jedynie z przepracowania. — Za to w świecie trudno było spotkać trzeźwego! Kiedy na większe święta rozjeżdżali się koleją do domów na wieś — tylu było pijanych do utraty przytomności, że konduktorzy na stacyach wywlekali ich z wagonu za nogi. — Ci ludzie tylko pracowali, spali i pili. Równocześnie z tem trwała ciemnota i zupełna niezdolność do jakiejkolwiek organizacyi z bliższemi czy z dalszemi celami poprawy bytu. Student czy wogóle inteligent, któryby się odezwał w pośród nich z krytyką rządu carskiego, narażał się na pobicie i wydanie policyi.

Przyszło i tu znaczne ograniczenie sale wykładowe zaczęły się zapełniać robotnikami, powstały różne jawne i tajne organizacye, wojna japońska do reszty przetarła oczy i wstrząsnęła tłumy i tysiące trzeźwych robotników pospołu z inteligentami stanęło do pierwszej bohaterskiej choć na razie przegranej walki z caratem.

Widziałem Moskwę na dzień przed wybuchem tej walki — był to strajk prawie powszechny a więc mnóstwo ludzi bez roboty, ale pijanych wcale nie było widać.

W starych krajach bankrutujące rządy zaborcze zazdrośnie strzegą swego głównego źródła dochodów — szerokiej sprzedaży napojów spirytusowych. Tylko dla przyzwoitości tolerują dobrowolne stowarzyszenia abstynentów. Nie dają decydować o tem ludowi, czy dana miejscowość ma być suchą czy mokrą. Wszędzie tam musi być mokro do czasu, gdyż na takim gruncie łatwiej rządom zaborczym panować, jak bocianom nad żabami na bagnie.

Tu jest inaczej: lud ma w ręku takie prawo mniej więcej skutecznego osuszania bagna. Nie wszędzie jednak z niego korzystać raczy. Przeciwnicy osuszania pomiędzy innemi racyami, obok podejrzanej czci dla wolności wysuwają najracyonalniejszy argument — uszczuplania znacznych i łatwych dochodów instytucyi samorządnych z tego źródła płynących.

Argument tem więcej przystoi bankrutującym rządom zaborczym. Spadek dochodów na razie jest nieunikniony, musi być przewidziany i w tak bogatym kraju jak St. Zjedn. z łatwością może być zastąpiony przez opodatkowanie tych, którzy mają z czego płacić.

Jeżeli nietykalność tego dochodu ma się opierać na zasadzie — żaden dolar nie śmierdzi, — to nieograniczona wolność zakładania domów rozpusty może się oprzeć na nich wygodnie. Kobiety utrzymywane w tych stajniach ze względu na swój tryb życia, muszą więcej od normalnych używać spirytualii, produktów spożywczych i ubrań, a więc przyczyniają się znacznie do podniesienia przemysłu krajowego, a pośrednio do napełniania kas municypalnych.

Przychodzę do wniosku, który mi się wydaje prostym i koniecznym.

Związkowiec nie może jako członek Towarzystwa asekuracyi wzajemnej, zachowywać się obojętnie a tem bardziej wrogo względem pojedynczej czy zbiorowej walki z takim potężnym czynnikiem skracającym życie ludzkie, jakim jest szerokie rozpowszechnianie alkoholu, jak nie może zachowywać się obojętnie w sprawie walki z suchotami. Nie może zachować się obojętnie jako człowiek ideowy, gdyż wyziewy spirytuscwe mącą najpiękniejsze idee, odbierają ludziom niezbędną sprężystość i siłę do wcielania ich w życie.

Obronę tej wolności należy pozostawić panom salunistom o ile ci na godziwsze pole pracy przerzucić się nie mogą i ich otwartym sprzymierzeńcom.

Starokrajski chłop — obywatel z kółka im. Staszica niech nam świeci przykładem.

A niepowodzenia i nawet wybryki "Swiętoszków" — abstynentów należy traktować z większą pobłażliwością. Niewątpliwie w ich szeregach nie mało jest ludzi którym szczęście z całego życia złamała i z równowagi wytrąciła jakaś ślepa zbrodnia pijacka. Walczącym za dobrą sprawę należy się w każdym razie skuteczna pomoc a nie rzucanie kamieni i wyzwisk pod nogi.

Napoleon Czarnocki.

Z biura cenzusowego.

Dosyć ważne informacye rozesłało biuro cenzusowe do gazet z poleceniem, by je ogłoszono. Zwracamy na nie uwagę tak prenumeratorów jak i tych Polaków, u których enumerator w celu zapisania ich rodzin się pojawi.

Biuro cenzusowe w drukowanych swych instrukcyach dla enumeratorów dokładnie objaśnia, jakich informacyi należy się domagać od osób spisywanych co do ich miejsca urodzenia czy to w Stanach Zjednoczonych, czy zagranicy i co do innych szczegółów.

Wszystkie te informacye mają się tyczyć stanu rzeczy w dniu 15 kwietnia 1910 roku.

Co do miejsca urodzenia osób w St. Zjedn. to wymaga się, aby podano w którym stanie lub w którem terytoryum kto się urodził — a w którem mieście lub w jakiej miejscowości. — Jeżeli się kto urodził we W. Virginia; North Dakota; S. Dakota lub Oklahoma, to nazwę obecną tych stanów należy podać, a nie nazwę dawniejszą, chociażby w czasie urodzenia owej osoby Stany te inną nazwę nosiły.

Dawniej były to terytorya. —

Co do stanu małżeńskiego lub wolnego, enumeratorzy mają zapisać, czyli kto jest stanu wolnego lub też małżonkiem; wdowcem lub rozwiedzionym. Co do małżonków należy oznaczyć, czy dawniej nie byli zaślubionymi. Jeżeli małżeństwo to jest pierwsze, to oznacza się to cyfrą 'M 1'; jeżeli drugie to cyfrą 'M 2'.

Na kwestyę tyczącą się liczby lat spędzonych w małżeństwie odpowiada się w formularzu podaniem liczby lat spędzonych w ostatniem małżeństwie. Jeżeli kobieta była np. przez 10 lat zamężną z pierwszym, a 3 lata dopiero żyje z drugim małżonkiem, to oznacza się to we formularzu tylko liczbą 3. Liczbą taką oznacza się tylko lata kompletne. Kto dnia 15 kwietnia był żonaty od 3 lat i 11 miesięcy, tego liczbę lat pożycia małżeńskiego oznacza się liczbą 3. Jeżeli kto niespełna rok spędził w stanie małżeńskim, to oznacza się cyfrą O.

Co do osób mówiących po polsku i oznajmiających, że urodziły się w Polsce, która nie jest dzisiaj krajem niezależnym, to enumeratorzy winni dowiadywać się w której dzielnicy Polski — pod którym zaborem — pruskim czy austryackim, czy też rosyjskim — taka osoba się urodziła. Zaznaczyć to należy wyrazami: Poland |Ger.|; Poland |Austr.| lub Poland |Russ.|

Jeżeli kto urodził się w Kanadzie, to enumerator ma się dowiedzieć czyli taka osoba jest pochodzenia angielskiego lub francuskiego i zrobić odpowiednią notatkę: Canada |egl.| lub Canada |Fr.|

Kwestya tycząca się roku przybycia do Stanów Zjednoczonych tyczy się wszystkich osób urodzonych za granicą, przeto na tę kwestyę odpowiedzieć odnośnie do każdej osoby urodzonej w innym kraju. Enumerator ma zapisać rok przybycia do Stanów Zjednoczonych. Jeżeli taka osoba kilkakrotnie przybywała do Stanów Zjednoczonych, to należy zapisać rok pierwszego przybycia.

Kwestya naturalizacyi tyczy się tylko osób płci męskiej liczących więcej niż 21 lat. Nie tyczy się ona kobiet, ani małoletnich urodzonych za granicą, ani nikogo urodzonego w Stanach Zj. Jeżeli kto urodził się zagranicą, ale stał się kompletnie obywatelem, otrzymawszy ostateczne albo drugie papiery obywatelskie lub przez naturalizacyę swych rodziców wtedy, gdy miał mniej niż 21 lat, to enumerator ma to oznaczyć literami 'Na' |tj. naturalized|. Jeżli oświadczył swój zamiar zostania obywatelem amerykańskim, i wyjął swoje pierwsze papiery, to enumerator musi napisać 'Al' |tj. alien|.

Co do kwestyi tyczącej się władania językiem angielskim, to tyczy się ona wszystkich osób liczących przeszło 10 lat. Jeżeli taka osoba mówi po angielsku, to enumerator zaznacza w odnośnej kolumnie wyrazem — English. — Jeżeli zaś takowa osoba nie mówi po angielsku, to enumerator w odnośnej kolumnie zapisuje język, którym ta osoba włada i posługuje się w codziennem uzyciu np. French; Polish; Italian itp. Jeżeli kto mówi kilkoma językami, to enumerator zapisać powinien język uważany za język ojczysty.

PUŁKI MŁODZIEŻY.

Dziennik Związkowy z 9 lutego.

Wszystkich, którzy się znajdą w Krakowie podczas wielkich uroczystości grunwaldzkich a zwłaszcza gości z Ameryki, tych tułaczy, którzy czasem od dziesiątków lat nie oglądali Ojczyzny, uderzy widok niezwykły, malowniczy, chwytający za serce a ogromnie interesujący. Oto po pełnych wzruszeń dnia rocznicy 500 lecia pod Grunwaldem, po historycznym pochodzie, po odsłonięciu pomnika Jagiełły, po pełnych niezwykłych wrażeń dniach sokolich, które zdumiewać będą widza sprawnością, a zachwycać barwą i karnością, przesuną się przed okiem wielutysięcznych tłumów kadry zorganizowanej młodzieży polskiej. Jak dzień przedtem waliła tysiącami barwna piechota sokoła, tak na drugi dzień przedefilują przez miasto, złożą hołd u stóp pomników Mickiewicza i Jagiełły a rozwiną się na błoniach krakowskich pułki karnej, umundurowanej i wyćwiczonej młodzieży szkolnej. I płynąć będzie pułk za pułkiem, tysiąc za tysiącem; przy dźwiękach swoich orkiestr pułkowych, przy rozwiniętych sztandarach pułkowych ze swym sztabem na czele i oficerami tuż u boku, młódź nasza, młódź polska, ta przyszła nadzieja społeczeństwa.

I przewinie przed okiem widza do 10-000 jednako umundurowanej młodzi szkół średnich, potem pójdzie młódź rzemieślnicza, przybrana w krakuski i mundurki z szarego płótna, a później najmłodsi: młodzież szkół ludowych, maszerująca pod różnymi znakami, albowiem to pisklęta dopiero, które zasilić mają w niedalekiej przyszłości lepiej zorganizowane i silniejsze wyrobieniem ciała i ducha kadry młodzieży szkół wyższych i młodzieży rzemieślniczej. A gdy na obszernych błoniach rozwiną się pułki, niejednemu ze starszych łza zawilży oko, gdyż jak Polska długa i szeroka nie obaczysz nigdzie czegoś podobnego, w jednej tylko Galicyi wolno jest organizować się nietylko starszym ale i młodszym, w tej tylko części dawnej rzeczypospolitej polskiej wolno tworzyć kadry narodowe już z chłopięcej młodzi i zaprawiać je do przyszłego obywatelskiego i narodowego życia, do przyszłych wysiłków a może i do walki za ideały, do walki o prawo chociażby o przyszłej wolnej niepodległej ludowej Polsce.

Myliłby się jednakże ten, ktoby przypuszczał, że powyższe organizacye młodzieży, liczące dzisiaj w Galicyi około 40.000 młodzieży, są tylko upustem naszych narodowo patryotycznych haseł i nic więcej! Organizacye te po za wszczepianiem w młódź poczucia polskości, mają także ogromnie ważne społeczne zadania do spełnienia, a jak doniosłym jest ich wpływ na dalsze ukształtowanie się stosunków obywatelskich, niech nam posłużą za przykład inne społeczeństwa, inne narody, które w organizacyach młodzieży widzą lepszą przyszłość społeczeństwa, które wiedzą, że chłopak nauczywszy się za wczasu karności, porządku i posłuszeństwa, gromadnego działania a jak potrzeba także i rozkazywania, będzie jak najlepszym obywatelem, gdyż w chłopięcych już latach organizacya wojskowa wypleni w nim warcholstwo i przekształci go na jedynostkę dzielną i pożyteczną.

Wielkim tu przykładem świeci Anglia. Ma ona dwie organizacye młodzieży. Pierwszą tak zwaną chłopięcą brygadę, założoną przed 27 laty a liczy ona dzisiaj 60.000 członków. W skróceniu zwana ta organizacya 'Bi-bi' od początkowych liter właściwej nazwy —Boys Brigade — rozwija się doskonale i jest faktyczną armią z miniaturowymi żołnierzami. Organizacya ta oddziaływa także na angielskie kolonie, w niektórych liczy drugie tyle członków. Druga organizacya chłopięcych zwiadowców — powstała przed paru dopiero laty, gdyż istnieje dopiero łlat dwa, potrafiła już zeszeregować do 300.000 ochotników chłopięcych w samej tylko Anglii a niemal dwa razy tyle w koloniach. Jeśli z czego może być dumną Wielka Brytania, jeśli może sobie kpić z zaprowadzonej gdzieindziej służby wojskowej, to tylko dlatego, że posiada ona milion młodzieży najdzielniejszej, ćwiczącej się latami całymi: zdrowej do podziwu; sprawnej niebywale; wyćwiczonej znakomicie, a dzielnej do zdumienia, czego najlepszym dowodem niedawno wojna z Burami, w której dziesiątki tysięcy dzisiaj zaciągniętych ochotników, tworzyły jutro armię w niczem nieustępującą armii regularnej i walczyły według wszelkiej taktyki wojskowej, odnosząc ostateczne zwycięstwo. To też społeczeństwo angielskie z dumą patrzy na swych — Bi-bisów— i — Bie'sów, — jak w skróceniu nazywa się druga organizacya młodzieży od początkowej nazwy 'Boys Scouts', chłopięcych wywiadowców, których, jak wyżej wspomnieliśmy jest w samej Anglii do 30.000 przeszło. Nic więc dziwnego, że nie podobna dziś zwiedzać londyńskich parków i błoni przedmiejskich, jak niepodobna podróżować z jednego hrabstwa do drugiego, aby nie spotkać lub z okien nie widzieć osobliwie ubranych chłopaków w wieku od 12—20 lat, idących, biegnących lub chyłkiem się skradających, zdejmujących z bezpośredniej okolicy doryweze plany, sygnalizujących w oddaleniu komu jakąś wiadomość itd.

Tu i ówdzie wśród gór, wśród nadmorskich chat ukazują się wojskowo zeszeregowane białe namioty, a około nich widać młodziutkich ciurów obozowych, rozmaicie zajętych, podczas gdy w dalszej okolicy musztrują się oddziały miniaturowej co do postaci i rysztunku armii, lub ulicami danej ulicy Londynu czy Bristolu przeciąga w pełnej paradzie cała dywizya umundurowanych chłopaków, z dziarską kapelą i ze sztabem starszyzny na czele.

Tak jest w Galicyi i Anglii jak podobnie w innych krajach, gdzie na organizacyjne wychowanie młodzi zwrócono szczególną uwagę. Nawiasem podamy, że prym w tym względzie trzyma Japonia, której cała młodzież szkolna jest równocześnie młodzieżą wojskową i która dlatego właśnie doczekała się tak cudownych, wsprost czarodziejskich rezultatów w swem przeobrażeniu z państwa starożytnego na nowożytne. Z słabego bowiem, stało się jedno z najpotężniejszych mocarstw w ostatnich czasach, gdyż tę potęgę wyrobiła sobie organizacyą, krwią i żelazem.

Podobne organizacye młodzieży wojskowej powinny powstać pomiędzy nami na wychodźtwie. Pisaliśmy już o tem kilkakrotnie, dziś przytoczyliśmy kilka przykładów. Amerykanie zrozumieli już doniosłość tych zrzeszeń chłopięcych i zakładają tak zwane Boys Clubs, które jak najlepsze wydają rezultaty, my ograniczyliśmy się do kiepskiego naśladownictwa, zakładając wśród naszej młodzieży towarzystwa kadetów. Ostatecznie nie złe to na początek, byleby miało więcej rozmachu, byleby było powszechne a z czasem niewątpliwie powstałaby z tych towa-ły jutro armię w niczem nieustępującą szkolnej polsko-amerykańskiej, która z pewnością przeobraziłaby się w organizacyę o podkładzie narodowym, stając się tem samem jednym z najlepszych czynników obronnych przeciwko wynarodowieniu.

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do EXTRA PODARUNKU. Czytaj ogłoszenie na innej stronicy.

NOWE KSIĄZKI.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej, drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

THE POLES IN BUFFALO.

By John Daniels, Director of the Buffalo Social Survey.
(The Illustrated Buffalo Express, — Jan 23d, 1910.)

(Concluded.)

The Influx of 1879-81.

The depression consequent on the panic of 1873 disappeared toward the close of the '70s, and by 1879 a period of high prosperity had set in. Throughout the country there was a sudden expansion of Polish immigration. Buffalo was affected by this expansion along with other cities, and, it would appear, to a greater degree than other cities.

During the severe winter of 1878-79 most of the men who had been out of work found employment in shoveling snow from the railroads. The return of good times was felt in generally higher earnings. The Poles began to write home enthusiastic reports of the opportunities here and to urge their friends to follow in their steps. What was more to the point, they began to send over money to pay the steamship passages of families and relatives.

These influences combined to bring about a great increase in the Polish immigration to Buffalo. The colony had begun to grow again in 1877 and in the next year increased by fifteen to twenty per cent. Then in 1879 began a tremendous influx. At the beginning of that year there were about 2,500 Poles in Buffalo. By the end of the year there were close to 3,500, and in the course of the following year that number nearly doubled.

The influx reached its height the following winter, and continued, in only slightly diminished proportions, through the spring and summer of 1881, by which time there were between 9,000 and 10,000 Poles in the city.

Congestion and Suffering.

The Poles are by nature thrifty, cautious, and not given to taking risks. Very few of the immigrants were actually destitute on their arrival. Most of them brought a little nest-egg-sufficient to insure their getting along tolerably, provided only the conditions to which they came proved favorable. And the majority did manage to get a foothold surprisingly quickly.

But in such great numbers were the Poles pouring into Buffalo at this time, that it was impossible for them all to secure steady employment and to provide themselves with decent housing. Though dwellings were being built rapidly in the district about Saint Stanislaus, they were built primarily for sale, and, even when rented, were beyond the reach of many of the immigrants. Such had to go to the poorest tenements, where they could get bare living space, sometimes even mere sleeping space, for as small a payment as possible. Destitution, overcrowding and severe suffering inevitably resulted. In an interview published on June 19, 1881, Dr. A. H. Briggs, one of the physicians of the tenement on Carrol street he had found 50 people under one roof, seventeen living in a single room fourteen feet square, and all the rooms so packed at night that it was impossible to open the doors. In that house there were thirteen sick children.

Question of Poor Relief.

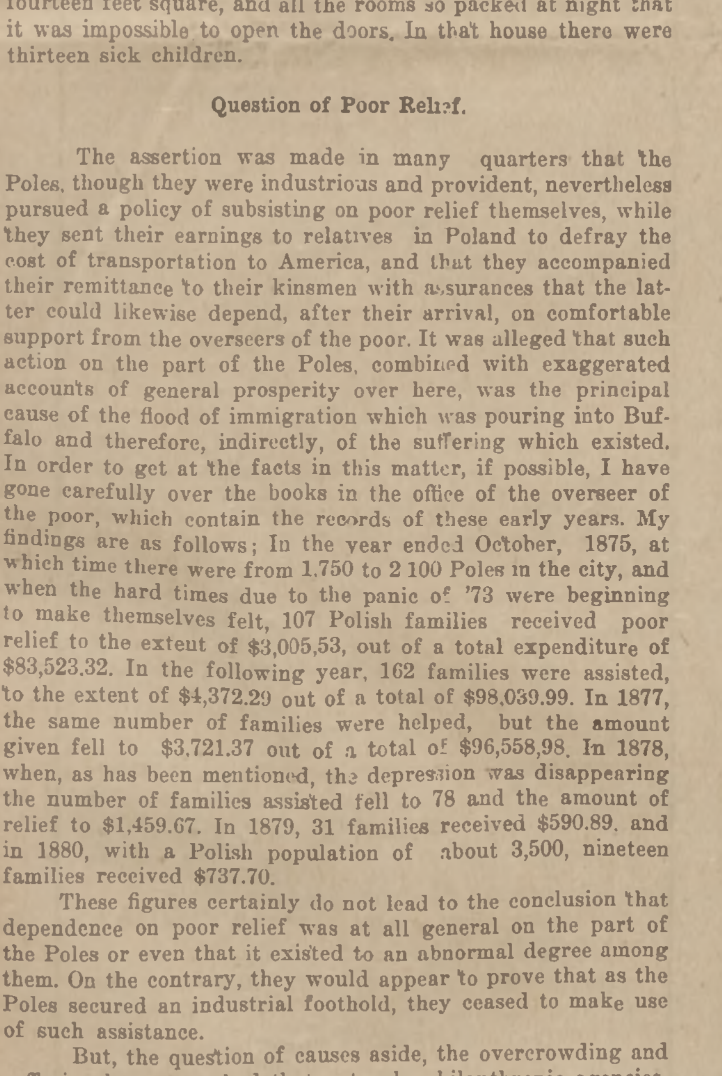
The assertion was made in many quarters that the Poles, though they were industrious and provident, nevertheless pursued a policy of subsisting on poor relief themselves, while they sent their earnings to relatives in Poland to defray the cost of transportation to America, and that they accompanied their remittance to their kinsmen with assurances that the latter could likewise depend, after their arrival, on comfortable support from the overseers of the poor. It was alleged that such action on the part of the Poles, combined with exaggerated accounts of general prosperity over here, was the principal cause of the flood of immigration which was pouring into Buffalo and therefore, indirectly, of the suffering which existed. In order to get at the facts in this matter, if possible, I have gone carefully over the books in the office of the overseer of the poor, which contain the records of these early years. My findings are as follows; In the year ended October, 1875, at which time there were from 1,750 to 2 100 Poles in the city, and when the hard times due to the panic of '73 were beginning to make themselves felt, 107 Polish families received poor relief to the extent of $3,005,53, out of a total expenditure of $83,523.32. In the following year, 162 families were assisted, to the extent of $4,372.29 out of a total of $98,039.99. In 1877, the same number of families were helped, but the amount given fell to $3,721.37 out of a total of $96,558,98. In 1878, when, as has been mentioned, the depression was disappearing the number of families assisted fell to 78 and the amount of relief to $1,459.67. In 1879, 31 families received $590.89, and in 1880, with a Polish population of about 3,500, nineteen families received $737.70.

These figures certainly do not lead to the conclusion that dependence on poor relief was at all general on the part of the Poles or even that it existed to an abnormal degree among them. On the contrary, they would appear to prove that as the Poles secured an industrial foothold, they ceased to make use of such assistance.

But, the question of causes aside, the overcrowding and suffering became so bad that not only philanthropic agencies, but the city itself was forced to take action. The health department made expenditures for extra employment of physicians and maintained a system of inspection of immigrants for the purpose of guarding against contagious diseases. The Common Council, at a meeting early in June, had appropriated $500 for the erection of temporary quarters in the form of barracks, to provide shelter for the most needy. These barracks were completed by the 20th of June, and one section was reserved for quarantine purposes. They were located at first on Rich street near Best, but owing to protest from the residents in that vicinity were after a few weeks moved to Fillmore avenue between Broadway and Lovejoy. At the outset, lodging was furnished free, but a little later it was voted to collect rent proportioned to the means of the tenants. The following December these barracks were sold by the city to George Bork, brother of Joseph Bork. One of the most conspicuous landmarks of the Polish district, they continued standing and served for living purposes for several years.

Be it said again, that the great majority of the Poles in Buffalo were not in need of these special measures of assistance and did not fall on either public or private agencies. Owing in no small degree to these measures, but in far greater degree to high wages and plenty of employment, the conditions of the less-fortunate minority were rapidly ameliorated, and by the setting in of winter in 1881 the situation was developing along normal lines.

Mr. Bork resumed his building operations in the Polish district about this time. Evidence of the economic progress the Poles were making is had in the fact that he sold houses to many of the families who were living in the barracks, entering into advance contracts with them while they were still occupying the barracks quarters. Mr. Bork began to build some two-story houses, advising the Poles to buy them and to help pay for them by renting part of the house. There were very few families who bought houses from him in the early '80s, he states, that had not paid for them in two years.



Broadway Market, Buffalo, N. Y.

Continued Immigration.

It has been estimated that by the autumn of 1881 there were between 9,000 and 10.000 Poles in the city. Immigration in great numbers continued down to the hard times of 1893. From such information as is at present available it would appear that more Poles came to Buffalo between 1884 and 1888 than in any four-year period before or since. By 1890 there must have been about 20,000 Poles in Buffalo, in spite of the fact that the census for that year showed only 8,879 persons born in Poland.

Through the middle '90s, as had been the case through the middle '70s, there was not a little re-migration to Poland. Immigration started up again in 1897 and though it apparently in single years, proportions equal to those of the period 1884-1888, yet it is probable that the total number of immigrants for the decade, 1897-07 was larger than that for the decade 1883-93. The depression which began in '97 caused another contraction which is only now beginning to relax. There is every reason to believe, however, that, with a period of prosperity now setting in, the Polish immigration will again become large.

The great majority of the Polish immigrants in Buffalo, down to 1890, were from German Poland. Since then, the German Polish immigration has fallen off over 80 per cent. About 1890, the immigration from Galicia, the Austrian Polish province, began to increase rapidly and ere long assumed first place. Not long afterward the Russian immigration started up, and though not at present as large as the Austrian, bids fair to surpass it in a few years. Today about 50 per cent, of the foreignborn Poles in the city are from German Poland, about 30 per cent. from Austrian Poland and about twenty per cent from Russian Poland. As a rule, those from Germany are the best educated the majority of them having an elementary schooling equivalent to that given in the first five or six grades of our public schools. The immigrants from Germany are also perhaps a little better off materially and there is a larger proportion of persons having trades among them. But in native capacity there is little difference between the immigrants from these three parts of Poland. The Germany Poles, having been in Buffalo longer than the others have, of course, a larger list of successes to their credit, but the Austrian and Russian Poles are rapidly evening matters up. In the last four years the Russian immigration has doubled, owing to hardship brought about by compulsory military service in the Russian-Japanese War and afterward and to the revolutionary disturbances. The great majority of the immigrants from all three sections are peasants. More of the Austrian Poles return to the old country, especially in hard times. As respects political, economic and social freedom, conditions are much better in Austrian Poland than in either of the other two districts. That is one reason why the Austrian Poles are more inclined to go back. On the other hand, Austrian Poland is overcrowded and the land is impoverished. That is why the Austrian Poles usually return to America, after all.

The boundaries of the Polish colony began to extend in the latter '80s. The present church of Saint Stanislaus, begun in 1882 and the building of which was supervised by Father Pitass in person, was completed in 1885. That same year, Mr. Bork, in partnership with others, bought the land from Broadway north to Sycamore and from Fillmore avenue east to the Belt Line. In the central part of that district, in the following year, the second Polish church, Saint Adalbert's, was erected. The land about it, as the church was being built, was a corn field, but after the crop was gathered Mr. Bork laid out and sidewalked many of the present streets. Before the church was completed, he had put up 300 houses, and by the following summer 800.

The two outlying Polish colonies sprang up about this time. The Church of the Assumption was founded at Black Rock in 1889, and the fifth church, Saint Casimir's was erected on Cable street, near the eastern city line, in 1891.

As for the principal Polish district, its growth up to the present, in respect both to geographical extension and numbers, has been roughly marked by the erection of the churches. The fourth church, that of Saint John Kanty, was built in 1890, on the corner of Brownell street and Broadway, carrying the area of settlement, to the south of Broadway, east of the Belt Line toward Bailey avenue, though it is only since 1900 that this locality has been built up compactly. The Church of the Transfiguration was built in 1893, near Saint Adalbert's, on Stanislaus and Mills streets, and signified the continued building up of the older section. The next church, the so-called Independent or Old Catholic Church, was built in 1894 on the corner of Sycamore and Sobieski streets, and was also in line with the eastern trend of Polish settlement. The Church of Corpus Christi was located on the corner of Clark and Kent streets in 1898, and its erection indicated that the surrounding district, though not newly settled, was rapidly increasing in number of residents. These eight churches proved adequate to the community's growing needs till ten years later. Then, in 1908, the Church of Saint Luke was built at the corner of Sycamore street and Miller avenue, as an outpost at the north-east. The youngest church of them all is that of Saint Peter and Paul, erected last year on the corner of Clinton and Smith streets for the benefit of about 200 families living south of William street.

The Poles in Buffalo Today.

The towers of the present church of Saint Stanislaus, reaching high into the sky above the small frame building, still standing, which served as church and school from 1873 to 1882, symbolizes the growth of the entire Polish colony in numbers, area, wealth and influence, since its beginning. Today there are approximately 70,000 Poles in Buffalo. The part of East Buffalo which they occupy extends a mile and a quarter from east to west and nearly a mile from north to south. In place of one church, there are ten churches. This district is compactly built up with homes, and all through it are scattered stores and business places which testify to the great economic advance which has been made. Today, instead of being strangers in a strange city, the Poles constitute one sixth of the total population and have representatives in the government of the city, county and state.

Surely the social and economic situation of these people is sufficiently important to merit the most careful attention, with an eye directed equally to the progress which has been made and is being made, and to the removal of any serious obstacles which impede still greater progress.

W jaki sposób w Anglii zapobiegają fałszerstwu banknotów?

Przeciętny okres obiegu banknotów Banku "of England" wynosi zaledwie 63 dni, ponieważ każdy banknot przedstawiony tam do wypłaty, jest zniszczony bez względu, czy jest stary, czy też nowy. Zniszczenie polega na oderwaniu podpisu kasyera, poczem nie jest on natychmiast spalonym, lecz pozostaje pięć lat w przechowaniu, zanim spłonie z resztą współtowarzyszów. — Tygodniowo spalonych jest 420,000 banknotów, wskutek czego codziennie musi być 60,000 sztuk nowych wydrukowanych. Ilość banknotów, które przez lat 5 oczekują na spalenie, wynosi około 60 milionow funtów szterlingów.

Bank angielski pyszni się, że dotychczas nigdy, pomimo olbrzymiego obrotu, nie trafiło mu się fałszerstwo banknotów, a to z powodu nadzwyczajnych środków ostrożności, utrudniających ich podrobienie. Papier na banknoty wyrabia oddawna tylko firma Portal, druk zaś wykonywa Bank we własnym zarządzie. Istnieje 14 oddzielnych znaków, które są strzeżone, jako tajemnica bankowa. Niektóre inne są wiadome częściowo publiczności.

Każdy rutynowany kasyer rozpozna wprawdzie po ciemku nawet w palcach, za pomocą jednak łupy można zauważyć, po dobrem przypatrzeniu się, że trzy brzegi banknotu są naturalne, a czwarty gładki, ponieważ banknoty są po 2 sztuki naraz wykonane, a potem ostrym nożem przecięte. Nadto są różne znaki, np. "i" w wyrazie "Five" w pięciofuntowym banknocie ma mały błąd, jak również "f" w słowie "Of" w prawym rogu od dołu po nad podpisem, jest szczególnie narysowane. Za pomocą sfotografowania i powiększenia można naturalnie te znaki, jak nie mniej inne zaledwie widocznie przypadkowe punkty, będące na banknotach — dokładnie rozróżnić, a one to właśnie utrudniają fałszerzowi podrobienie, co istotnie nie powiodło się nigdy.

Miliony księcia Ghiki.

Z Jass telegrafują: Policya tutejsza dokonała sensacyjnego odkrycia. Przy rewizyi domowej u włościanki Safty Gradinaru odkryto kilka kufrów, wypełnionych przedmiotami złotemi, klejnotami i złotą monetą. Gradinaru, aresztowana, oświadczyła, że kufry te stoją w jej domu od 26 lat. Córka jej, zmarła przed rokiem, służyła za pokojówkę u młodego ks. Ghiki. Gdy książę zmarł nagle w Paryżu po nieudanej operacyi, Marya Gradinaru, odchodząc ze służby, zabrała ze sobą parę kufrów opieczętowanych, o które nikt się nie troszczył, jak mówi jej matka. Kufry te obecnie odkryto. Gradinaru bała się sprzedawać klejnoty, aby nie docieczono ich pochodzenia. Twierdzi, że niczego z kufrów nie ruszono. Wartość skarbu wynosi kilkanaście milionów franków. Gradinaru zaaresztowano. Podczas przesłuchiwania mdlała kilkakrotnie.

Bal polski w Paryżu.

W noc sylwestrowską odbył się w Paryżu w salach "des Societes Savantes" bal polski, urządzony staraniem "Zagranicznego Związku pomocy dla ofiar politycznych." Powodzenie kasowe balu było bardzo wielkie, ożywiona zabawa trwała aż do świtu. Tańce poprzedził koncert p. Ruzlińskiego, bardzo dobrego skrzypka orkiestry "Colonne", obrazek dramatyczny w 1 akcie z życia robotników francuskich J. Zielińskiego i "Warszawiankę" Wyspiańskiego. O grze amatorskiej pisać krytycznie nie uchodzi. Bardzo ładne były oryginalne kostjumy z r 1830, pożyczone amatorom przez artystę malarza p. Chełmińskiego.

Człowiek bez żołądka.

Niektórzy ludzie życzą sobie, by nie mieli żołądka, gdyż widocznie wszystkich ich dolegliwości fizyczne mają swój początek od tej części ich ciała. Inni znowu żyją ledwie wiedząc, że mają żołądek lub inne wewnętrzne organa. Ci ostatni są szczęśliwi i zwykle zdrowi.

Jest możebnem być przy tak dobrem zdrowiu, że się wcale nic nie wie o istnieniu żołądka, wątroby, serca, nerek lub innych wewnętrznych organach. W takim wypadku wewnętrzne organa funkcyonują outomatycznie i zgodnie tak jak natura tego wymaga. To jest oznakiem dobrego zdrowia.

Skoro tylko uczujesz istnienie tych wewnętrznych organów, przekonasz się, że coś jest w nieporządku. Może to być błachostka na początku, lecz w każdym razie coś jest źle i powinniście coś zrobić.

Serce twoje może dać się uczuć przez lekki szmer, drżące nieregularne bicie.

Żołądek twój przez uczucie niewygody, przez nadęcie i niewygodne uczucie ciężkości po jedzeniu.

Twoja wątroba przez ociężałość, zamglony wzrok, żółtawą cerę i pokryty język.

Twoje nerki przez ból w plecach i przez puszczanie mocnej, ciemnej uryny.

Twoje wnętrzności przez ich osłabłą i wstrzymywaną akcyę, i tak dalej możnaby wyszczególnić wszystkie organa w ludzkiem ciele.

Gdyby ludzie zrozumieli, że warto zważać na te pierwsze przestrogi natury, uchroniliby się przed strasznym bólem, cierpieniami i niewygodą. Dra Piotra Gomozo prędko usunie te małe wady i wyleczy je nawet wówczas, gdy stają się w jakąś znaną chorobę; lecz właściwy czas na samym początku.

Dra Piotra Gomozo, stare, wypróbowane lekarstwo z ziół, ma niezrównany rekord jako skuteczne lekarstwo na te nieregularności ludzkiego ciała. Tysiące dało świadectwo o wielkiej skuteczności tego lekarstwa.

Nie jest to apteczne lekarstwo, lecz zwykłe stare lekarstwo z ziół, dostarczane ludziom wprost z laboratoryum przez specyalnych agentów zamianowanych przez fabrykantów, Dr. Peter Fahrney & Sons Co., 19—25 S. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Kiedy nad naukami bezbożnik pracuje, strzeż się go, jest to zbójca, który broń kupuje.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Przeciwko łapownictwu.

Rosyjski prezes ministrów postanowił podobno ostro zabrać się do oczyszczenia czynownictwa rosyjskiego z łapowników i oszustów.

Moskiewscy ciemiężcy.

Rewizye i aresztowania w Warszawie nie ustają. Oprócz dokonanych rewizyj w kilku redakcyach, o czem niedawno donosiliśmy, ochrana przeprowadziła kilkanaście rewizyj u osób rozmaitych sfer, między innemi u b. studenta uniwersytetu lwowskiego, Wacława Świeżawskiego, którego aresztowano.

Robota hakaty rosyjskiej.

W guberni płockiej założono "Macierz małorolną", która miała podnosić materyalnie i moralnie gospodarzy rolnych. Pracę tę rozpoczęła Macierz kupowaniem i parcelacyą majątków.

Obecnie hakata rosyjska rozwiązała to towarzystwo zbawiennie działające, jedynie dla tego, że jest polskie.

Epidemia na zające.

"Kurjer Lubelski" podaje, iż w okolicach Józefowa Ordynackiego grasuje od pewnego czasu epidemia wśród zajęcy. Włościanie okoliczni stworzyli sobie z tego dochód, sprzedając tę, łatwym sposobem upolowaną, zwierzynę, która dla utożsamienia z zabitą, nie chcąc odstręczać od niej nabywców, ewentualnie przestrzeliwują... Konsumcya podobnej zwierzyny widocznie jest nieszkodliwy, gdyż dotychczas nikt z konsumentów nie zachorował... W każdym razie lepiejby było po wstrzymać się od tych "sui generis" smakołyków.

Podły...

Organ mankietników "Maryawita" donosi, że Władysław Foltyński, znany swego czasu, jako gorliwy wyznawca i organizator nowej religii, który następnie ją porzucił, zwrócił się obecnie do chełmskiego duchowieństwa prawosławnego z propozycyą utworzenia bractwa, któreby pod jego kierownictwem zajęło się nawracaniem unitów na prawosławie. Duchowieństwo prawosławne przed przyjęciem tej propozycyi postanowiło sprawdzić kwalifikacye moralne nowego misyonarza.

Dwa gatunki katolików w Chełmszczyźnie.

Władze miejscowe już obecnie odróżniają dwa gatunki katolików — dawnych 'nastojaszczych' i nowych, którzy dopiero po ukazie o tolerancyi mogli się jawnie przyznać do Wiary katolickiej. Pierwsi korzystają z wszelkich praw, ostatni natomiast podlegają prawom wyjątkowym, wydanym przez miejscowe władze powiatowe.

Dowiadujemy się np., że naczelnik straży ziemskiej, powiatu włodawskiego rozesłał do wójtów gm. rozporządzenie, by za pośrednictwem sołtysów zabronili "nowym katolikom" chodzić po kolędzie w czasie świąt Bożego Narodzenia, by natomiast nie przeszkadzali w kolektowaniu katolikom "prawdziwym."

Zamykanie karczem w Królestwie Polskiem.

W wielu gminach gub. kieleckiej i radomskiej na zebraniach gromadnych zaczęto uchwalać zamykanie karczem. Z inicyatywą wystąpił Suchedniów w pow. kieleckim, gdzie postanowiono pozamykać karczmy, by ukrócić pijaństwo. Za przykładem Suchedniona poszły gminy w ziemi radomskiej w powiecie opoczyńskim.

Obecnie powzięto taką uchwałę w Gielniowie, miejscu urodzenia patrona Warszawy. Gminiacy postanowili, że jeśli się nie uda zamknąć karczmy miejscowej całkowicie, to należy przynajmniej przekształcić ją na piwiarnię. Dodać należy, że w Gleniowie ludność o tyle unika konsumcyi wódki, iż nawet sklep monopolowy, który tam istniał od roku 1897, z powodu małych obrotów okazał się nieopłacalnym dla akcyzy, wskutek czego został zwinięty od 1 lipca 1909 roku.

Kobiety garną się do nauki.

Wśród kobiet częstochowskich uwidacznia się dążność do uzupełnienia swego wykształcenia szkolnego i domowego, drogą studyów z dziedziny historyi i filozofii. Ażeby tym dążeniom dać pewne ujście, grono pedagogów miejscowych, z dyrektorem Gustawem Kośmińskim na czele, postanowiło przystąpić do zorganizowania wyższych kursów prywatnych dla kobiet. Inicyatorzy projektują, ażeby kursa objęły przedmioty: logikę, zarys nauk filozoficznych, historyę powszechną, literaturę powszechną i polską, historyę, estetykę i historyę sztuki. Na żądanie będą mogły być wykładane przedmioty specyalne, jako to: — ekonomia polityczna, prawo, hygiena itd.

Napad na pocztę.

"Gazeta Kujawska" podaje następujące szczegóły napadu na pocztę w Dobrzyniu nad Wisłą: W ostatnich dniach stycznia z rana, do urzędu pocztowego wtargnęło 6 młodzieńców, z których 3 stanęło przy wejściu, trzech zaś weszło do biura, z okrzykiem: "ręce do góry" i grozili rewolwerami. W biurze byli obecni trzej urzędnicy, ale oszołomieni niespodziewanym napadem, poddali się napastnikom, którzy wypróżnili podręczną skrzynkę pieniężną, zabierając przeszło 1000 rubli. Jednocześnie z jatki szedł w stronę poczty strażnik policyjny, do którego dano z wejścia do poczty kilkanaście strzałów. Po zrabowaniu poczty cała banda wyszła na ulicę, idąc środkiem, i ruchem rąk wskazując, aby usuwano się z drogi, grożąc w przeciwnym razie strzelaniem. Podobno kilku mieszczan puściło się w pogoń, ale już za miastem padły ze strony uciekających strzały, które jakoby zraniły dwu ludzi.

Chińczycy w Królestwie.

Na ulicy Sosnowca ukazały się liczne gromadki Chińczyków z żonami i dziećmi. Cel ich przyjazdu niewiadomy. Widać jednak, że obywatele państwa niebieskiego wybrali się w podróż ze środkami bardzo skromnymi, gdyż odwołują się do miłosierdzia publicznego, atakując na migi przechodniów o jałmużnę. Niewiasty ich w inny sposób próbowały zdobyć sobie środki na podtrzymanie bytu. Odwiedzać poczęły mieszkania prywatne, zaofiarowywać swe usługi jako dentystki.

Dwie z nich aresztowano pod zarzutem żebraniny po domach i odprowadzono do magistratu. — Obie są młode z odkrytemi głowami o charakterystycznem uczesaniu, przybrane w watowane długie kaftany i szerokie spodnie, w trzewiczkach sznurowanych na bardzo maleńkich stopkach, któremi z trudnością stąpały po śliskim trotuarze. Za prowadzonemi do magistratu Chinkami szła liczna rzesza ciekawych. Po sprawdzeniu ich legitymacyi, Chinki wypuszczono na wolność.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

O panoramę Grunwaldu.

Magistrat miasta Krakowa odrzucił plany Styki, bo zachodzi obawa, że mury historycznego barbakanu mogły by uledz uszkodzeniu.

Władysław Jagiełło.

W krakowskim szpitalu przed kilkoma dniami biedna służąca nazwiskiem Jagiełło, powiła syna, któremu dano na imię Władysław. Rzeczywiście dziwny traf i prawdziwa ironia losu.

Przykry zatarg.

W Dziećmorowicach 201 dzieci polskich rozpoczęło strajk szkolny z powodu nieprzyjęcia prywatnej szkoły polskiej na koszta gminy. W szkole pustki. Winę ponosi czeska gospodarka wydziału gminnego.

Występ przeciwpruski we Lwowie

We Lwowie potłuczono w ulicy Karola Ludwika okna wystawowe pewnego pruskiego składu obuwia. Tłum demonstrujących z akademikami na czele rozprószyło dopiero wojsko.

Czwarta klasa przy kolejach Galicyjskich.

W sejmie galicyjskim zgłosił wniosek poseł Stapiński o zaprowadzenie przy wszystkich pociągach osobowych IV klasy i o pomnożenie liczby wagonów trzeciej klasy na wszystkich liniach w czasie wychodźtwa i powrotu robotników.

Kradzieże w kościele.

Niewyśledzony sprawca popełnił śmiałą kradzież w kościele parafialnym w Tarnopolu, wyrywając w samo południe z muru szkatułę żelazną, silnie przytwierdzoną. Wyprawa jednak nie została uwieńczoną skutkiem, gdyż przed kilku dniami wyjęto ze szkatuły pieniądze.

Książę — Teolog.

Książę saski Max, brat króla saskiego, profesor liturgiki przy wolnym uniwersytecie w Fryburgu szwajcarskim, przybył do Lwowa i zamieszkał u unickiego arcybiskupa rusińskiego ks. Szeptyckiego, aby dalsze studya odbywać nad stosunkami kościołów wschodnich. Tym studyom jest już od kilku lat oddany w tymcelu, aby zjednoczenie schizmatyków z Kościołem katolickim popierać.

Oszuści.

Hryć Borucki i Andruch, brat, z Zarycza koło Brodów, uprosili gospodarza tamtejszego Hrycia Jarosiewicza o podpisanie im weksla na 900 kor., w celu zakupna gruntu i chaty w Zaryczu. Jarosiewicz przekonawszy się, że obaj bracia faktycznie grunt "zatargowali", podpisał im weksel, a Boruccy zrealizowawszy go w kasie zaliczkowej, zbiegli do Ameryki. Za zbiegami wysłano telegramy z żądaniem zatrzymania ich.

Samobójstwo dziennikarza.

W Krakowie zastrzelił się dziennikarz Kwiatek, rodem z Płocka.

Kwiatek, prawnik z wykształcenia, znany był w kołach skrajnych zarówno w Krakowie jak i w Warszawie. W r. 1908 po odsiedzeniu kilku miesięcy w więzieniu w Warszawie, zmuszony był wyjechać do Krakowa, gdzie pracował jako publicysta, umieszczając swoje artykuły w "Naprzodzie", "Głosie", "Trybunale ludów" i "Prześwicie," organach przeważnie skrajnych. Przyczyną samobójstwa Kwiatka było prawdopodobnie zniechęcenie do działalności stronnictwa, które co do wcielenia jego ideałów przyniosło mu w rzeczywistości gorzkie rozczarowanie.

Zabezpieczenie Wawelu przed pożarem.

Przed kilku dniami krakowska straż pożarna rozpoczęła pracę na Wawelu, mające na celu zabezpieczenia zamku w telegraficzne automaty ogniowe. Prace te podjęto na zarządzenie marszałka krajowego hr. Badeniego. Przy głównej bramie zamkowej obok biura inspicyenta, jest w toku budowa głównej stacyi telegrafu ogniowego. Ze stacyą główną połączonych będzie 12 stacyj pobocznych, rozmieszczonych po dwie na parterze i strychu, a po cztery na pierwszem i drugiem piętrze gmachu zamkowego. Niezadługo zamierzone są na znacznie szerszą skalę zakreślone prace około zabezpieczenia zamku przed pożarem. Będzie na Wawelu utworzona będzie straż ochotnicza zaopatrzona w przyrządy, zastosowane specyalnie do gaszenia ognia w budowlach tak ogromnych rozmiarów, jak zamek wawelski. Ogólny kierunek robót powierzono naczelnikowi straży, p. Nowotnemu.

Kometa nad Krakowem.

Z obserwatoryum astronomicznego donoszą do "Czasu", że d. 24 ub. m. od godziny kwandrans na szóstą wieczorem do godziny trzy kwandranse na szóstą widać było można gołem okiem wyraźnie znacznej wielkości kometę w stronie południowo-zachodniej miasta. Kometa posuwał się na dół, mając warkocz zwrócony ku górze. Po godzinie trzy kwandranse na szóstą skrył się za mgły i chmury. Każdego wieczoru będzie go można znowu widzieć po zachodzie słońca, o ile pogoda dopisze. Na razie obliczono, że błąkać się on będzie po horyzoncie do końca b. miesiąca. Odkryło go dnia 16 ub. m. obserwatoryum w Johannesbergu w Afryce południowej; kometa nosi nazwę "1910 a." Jaki będzie dalszy jego bieg na razie, tego oznaczyć niepodobno; dotąd widziano go trzy razy w Algierze, jeden raz w Rzymie i Tryeście a także w Krakowie Wzrasta on w tak zwanej "deklinacyi", to jest w kącie liczonym od równika na południku; przyrost wynosi przeszło dwa stopnie.

Z działalności księdza parocha.

Miłe stosunki panują we wsi Ihrowicy w pobliżu Tarnopola, pomiędzy parochem Kunickim, znanym w tarnopolskim powiecie borytelem, a jego parafianami, a charakteryzuje ją następujące zdarzenie:

Parobczak Mikołaj Pełech, po wyjściu z wojska postanowił ożenić się z Hanką Duszeńko, córką gospodarza z Obarzanieć. Rodzice obojga młodych zgodzili się na ten związek, odbyły się zaręczyny i zwykłe umowy co do posagu, jak i termin ślubu, gdy wtem ks. Kunicki w żaden sposób nie chce dopuścić do małżeństwa i wzbrania się głosić zapowiedzi w cerkwi, mimo, że niema żadnej prawnej przeszkody. Powodem tych wstrętów ma być to, że Hanka jest Polką i że u księdza służy Naścia, która ma pretensyę miłosne do Pełechy i chce go mieć za małżonka.

Gdy Pełech w dniu 12 ub. m. zjawił się u parocha by dać na zapowiedzi, ks. Paroch wpadł w taki gniew, że wobec kilku świadków uderzył go w kark i wypędził z probostwa, oświadczając, "że nie udzieli mu pozwolenia."

Pełech udał się na drogę prawną, a rozprawa rzuci może jeszcze jaśniejsze światło na postępowanie księdza, który pewnie w całej aferze będzie wietrzył intrygę polską.

Ujęcie fałszerzy.

Bandę fałszerzy monet — jak donoszą z Doliny — przytrzymano tam 20 bm. Banda składa się z pięciu indywiduów, a to Seliga Leiby i Langnera, właściciela lupanaru w Bolechowie, Leiba Seligera z Bołszowiec, Noacha Koppa z Dołżki i Mojżesza Adlera ze Stanisławowa. Hersztem bandy był Noach Kopp. Fałszerze mieli prawdopodobnie więcej wspólników, za którymi czynią poszukiwania.

Banda przybyła dnia 20 bm. pociągiem z Kałusza i zamieszkała w jednym z ostatniorzędnych hoteli, gdzie ją wskutek otrzymanego doniesienia aresztowała tutejsza żandarmerya. Przy aresztowanych znaleziono zamkniętą skrzynkę w kształcie walizki podróżnej zawierającą elektryczną maszynkę, zaopatrzoną w doskonałą bateryę i płyty wraz z kliszami banknotów tysiąckoronowych a w szufladzie 5 sztuk niezupełnie jeszcze osuszonych, fałszywych banknotów tysiąckoronowych. Maszynka ta systemu amerykańskiego służy do sporządzania odbitek drogą elektro-chemiczną. Maszynkę tę przywiózł prawdopodobnie z Ameryki Kopp, który niedawno bawił w Ameryce.

Aresztowanych wraz z złotodajną maszynkę odstawiono do więzienia sądu karnego w Stryju.

Zbrodniarze — sądząc z poszlak — posiadali od dłuższego czasu "fabrykę" w Dolinie, skąd rozjeżdżali się z gotowymi falsyfikatami w dnie targowe i jarmarczne do poblizkich miejscowości, gdzie operowali głównie wśród włościan. Sądzą także, że banda przez wspólników rozsyłała falsyfikaty po całym kraju. Falsyfikatów wprost niepodobna odróżnić od prawdziwych banknotów.

Strejk szkolny w Polskiej Ostrawie.

Z Cieszyna piszą: Czeski wydział gminny w Polskiej Ostrawie dla 12,000 Polaków nie wstawia w budżet ani halerza, 690 Niemców ma za to od Czechów dwie publiczne szkoły niemieckie sześcioklasowe, na które gmina łoży rocznie 26,883 koron. Nie dosyć na tem; na trzecią prywatną szkołę niemiecką uchwalili Czesi subwencyę w kwocie 3,800 koron, mimo, że wszystkie te szkoły są zakładami germanizacyjnymi. Około 8,000 Czechów ma 13 szkół, których utrzymanie kosztuje rocznie 226,366 koron. W roku przeszłym wydział gminny uchwalił 300 koron subwencyi na szkołę polską, co Polacy odrzucili, uważając to za ubliżającą jałmużnę. Rodzice polscy wysłali kilkanaście deputacyi do gminy, do Rady szkolnej okręgowej i krajowej, ale nie pomogły ani prośby, ani rezolucye, ani memoryały. Wreszcie zagrożono strejkiem szkolnym, który w ostatniej chwili zażegnał reprezentant rządu przyrzeczeniem publicznej szkoły z rokiem szkolnym 1909-10. Upłynęło jednak 5 miesięcy, w tym roku nie ma nadziei doczekania się otwarcia szkoły. Macierz szkolna cieszyńska, utrzymująca już szósty rok szkołę prywatną, wydała na nią do dziś przeszło 120,000 koron. Rodzice polscy, uważając dalsze korzystanie z ofiarności Macierzy za wyzysk tej instytucyi, tem więcej, że 12,000 Polaków, żyjąc w gminie, płaci w niej podatki, postanowili chwycić się ostatecznego kroku i dnia 16 stycznia na zgromadzeniu uchwalili jednogłośnie rozpocząć zaraz strejk szkolny. Dnia 17 stycznia z 330 dzieci szkolnych przyszło do szkoły tylko 11. Co będzie — zobaczymy.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Odważny

W Gryźlinach ożenił się po raz trzeci 62-letni listowy pozasłużbowy Wróblewski z 17 letnią córką posiedziciela Kleina na wybudowaniu w Gryźlinach. Donoszą o tem gazety niemieckie.

Nowy bank polski.

W Sztumie założono tu nowy bank polski pod nazwą: Bank prywatny. Do zarządu należą pp.: Donimirski z Czernina, Nowak z Pocztolina i Michalski ze Sztumu.

Ofiara napadu.

W Michałkowicach z roztrzaskaną czaszką znaleziono w pobliżu huty "Joanny" jakiegoś robotnika bez ducha. Podobno nieznajomy na razie mężczyzna padł ofiarą napadu. Śledztwo wdrożone.

Przeciwpolski podatek obrotowy.

By utrudnić Polakom nabywanie ziemi zamierza gmina Frauenfeld na Śląsku zaprowadzić podatek obrotowy we wysokości 4 od sta. "Pos. Tagebl." każe podobnie czynić w różnych gminach poznańskich i zachodniopruskich. Pewnie Niemcy sami w dołek ten wpadną.

Handel ziemią.

Znowu kawał ziemi przeszedł w ręce niemieckie. P. Antoni Turkiewicz z Krzywina sprzedał swoje 60 morgowe gospodarstwo niemieckiej spółce "Bauverein", zajmującej się tworzeniem niemieckich kolonii robotniczych. P. Turkiewicz podobno sprzedawać nie potrzebował.

W przewidywaniu strejku.

Widmo strejku staje się coraz wyraźniejszem, nie tylko w zawodzie górniczym z powodu nowych przymusowych biur wskazywania pracy, ale i w zawodzie budowlanym. Organizacye robotnicze przewidując strejk pobierają nadzwyczajne składki. "Zjedn. zaw. polskie" pobiera 10 fenigów tygodniowo, organizacye niemieckie 50 fenigów a nawet po marce tygodniowo.

Smutny wypadek.

Przy znoszeniu ostatnich wałów reduty "Haake" usuwająca się ziemia zasypała trzech robotników. Gdy ich wydobyto z pod ziemi, robotnik Waligóra wkrótce umarł, robotnik Madaliski odniósł nieznaczne obrażenia, a trzeci jest zupełnie zdrów. Odnośne prace ziemne wykonuje firma M. Hoffman i Sp. z Wildy.

Rzadka uroczystość.

W Strzyżewie kościelnem małżonkowie Wojciech i Franciszka Drwęscy obchodzili w tych dniach wesele dyamentowe przy czerstwem zdrowiu, mimo podeszłego wiku; mąż liczy bowiem 87 lat, żona 78. Kapłan pobłogosławił staruszków, którzy pobrali się przed 60 laty, a jedyny syn jubilatów, odśpiewał "Veni Creator". ator".

Napad na listonosza.

Przed paru tygodniami wieczorem około godziny 7 strzelano do listonosza Hartmana z Kamieńca pod Kościanem w chwili, gdy szedł z Kościana na dworzecz w Plastrowie. Miał obok innych paczek 454 marki. Dość ciężko raniony dwoma strzałami, miał jeszcze tyle siły, że wołał o pomoc, która też nadeszła, wskutek czego napastnik znikł niespostrzeżony. Strzelal ukryta za drzewem, wyszedł z pod mostu. Zawezwany telefonicznie, przybył zaraz z Berlina komisarz policyjny z psem do tropienia złoczyńców.

O wywłaszczenie.

„Ostd. R." umieściła znowu na czele długi artykuł podszczuwający Niemców i rząd niemiecki mianowicie przeciwko hrabinie Potulickiej, której posiadłości w powiecie bydgoskim obejmują kilka wiosek, 7500 hektarów ziemi, 1000 ha pięknych łąk.

Bezwstydny „blat" ten przedstawia każdy krok szlachetnej tej pani polskiej jako wielkopolską agitacyę. Cay zapas hakatystycznych oszczerstw wypróżnił „blat" ten, żeby przekonać rząd o potrzebie ratowania niemczyzny za pomocą wywłaszczenia hrabiny tej. Jako zdradę stanu przedstawia tu nie tylko strajk szkolny, ale nawet założenie kółka rolniczego, nawet to jest zbrodnią hrabiny Potulickiej, że w Nakle osiedlają się kupcy Polacy. Dobra hr. Potulicki, to gniazdo „agitacyi wielkopolskiej", a więc wywłaszczyć je, wywłaszczyć!

Proces prasowy.

Prokuratorya opolska wytoczya redakcyi „Gazety Opolskiej" proces o wiersz pod tytułem „Ojczyzna". W wierszu tym dopatrzyła się prokuratorya podburzania do gwałtów i zachęcania do oderwania dzielnic polskich od Prus. Redakcya stawiła wniosek o odrzucenie oskarżenia prokuratoryi. Proces odbył się wczoraj w poniedziałek. Po blisko godzinnej naradzie przewodniczący ogłosił, że sąd po dokładnem rozpatrzeniu sprawy uchwalił przychylić się do wywodów obrońcy p. Madalińskiego i wydał wyrok uwalniający. Wiersz podnosi wprawdzie sławę historycznej Polski i jej bohaterów którzy walczyli za jej wielkość, ale tendencya jego jest taka, ze paragraf 130 nie można tu zastósować. — Koszta podnosi kasa państwowa.



Stumilionowe dziecko.

Wielokrotny milioner Tomasz Walsh cieszy się niezmiernie, że został dziadkiem chłopca, syna swojej jedynaczki. obecnej pani Mc Lean.

Maleńki obywatel nie wie zupełnie, że ukazanie się jego na świecie wzbudziło radość u jednych, zawiść u drugich.

Na obrazku widzimy panią Mc Lean z chłopcem, złotą kołyską, prezent zmarłego króla Leopolda i rezydencyą szczęśliwego dziadka.

Telegramy z Ameryki.

Zuchwały marynarz.

NEW YORK, N. Y. 10 lutego. — Przed kilku tygodniami na okręcie towarowym "Galicia", wiozącym $800,000 w złocie z New Yorku do Niemiec, marynarz Peter Nieman uplanował z drugim marynarzem Geideckerem opanowanie okrętu i umknięcie wraz z nim i złotem do południowej Afryki.

Mieli oni nocą zamordować kapitana Barmeistera i oficerów, zabrać ich rewolwery i zmusić resztę marynarzy do współudziału w uprowadzeniu okrętu. W ostatniej jednak chwili Geidecker powiedział o wszystkiem kapitanowi i ten przy pomocy marynarzy uwięził Niemana, zakuł w kajdany i po przybyciu do Hamburga oddał go władzom. Nieman był tak silny, że 10 marynarzy zaledwie zdołało go ubezwładnić.

Głębokie komunikacye wodne.

WASHINGTON, 10 lutego. — Komitet Izby Reprezentantów wybrany do sprawy regulacyi rzek i budowy portów, przejrzał już odnośne plany i obliczył, że tymczasowo zarządać trzeba na ten cel od kongresu $40,000,000.

Cała r o b o t a rozłożona jest na długie lata i będzie kosztowała setki milionów dolarów.

Pomiędzy sumami, które objęte są powyższem przedłożeniem, znajdują się dwa miliony dolarów na uregulowanie rzeki Mississippi i na północ od St. Louis; $500,000 na uregulowanie łożyska pomiędzy St. Louis i Cairo; na pogłębienie rzeki pomiędzy Cairo, a Nowym Orleanem $2,000,000, dodatkowo do kwoty $2,000,000, którą w przedłożeniu poprzednim na ten cel już umieszczono.

Na regulacyę rzeki Ohio — $1,-000,000 zaraz, a $2,500,000 na późniejsze roboty.

Na uregulowanie rzeki Missouri od ujścia aż do Kansas City $1-000,000.

Na pogłębienie drogi wodnej prowadzącej z Lockport, Ill., przez rzeki Desplaines i Illinois, aż do ujścia tej ostatniej $1,000,000.

Ustawa odnośnie upoważnia sekretarza wojny by zamianował stałą komisyę złożoną z pięciu członków korpusu inżynierskiego oraz porozumieniu z władzami illinoiskiemi, wytyczyła najlepszą drogę wodną między Lookport i Uticą, na który to cel stan Illinois uchwalił już $20,000,000.

Prace kongresu.

WASHINGTON, 10 lutego. — Komisya wspólna senatu i Izby zgodziła się, by płace nowomianowanych sędziów dla spraw celnych wynosiły po $7,000 rocznie.

Alfred R. Cox z Utica, N. Y., którego prezydent zamianował niedawno temu asesorem związkowego sądu wyższego, nie przyjął tego stanowiska.

Prez. Taft musi w jego miejsce zamianować kogo innego. Prezydent nadesłał Kongresowi nowe orędzie, w którem zaleca, by robotnikom, uszkodzonym podczas budowy kanału Panamskiego, zanim uchwalono jeszcze ustawę o nieszczęśliwych wypadkach, przyznać pewne odszkodowanie.

Poseł Macon z Arkansas zaatakował gwałtownie Izbę posłów z powodu rezolucyi uchwalonej co do czynności komisyi emigracyjnej; zarzuca on członkom komisyi że urządzali sobie przejażdżki dla przyjemności na koszt publiczny i nic absolutnie nie zdziałali. Ataki jego były tak gwałtowne, że przewodniczący dwukrotnie wzywał go do porządku.

Senat obradował nad pocztowemi kasami oszczędności, oraz uchwalił rezolucyę, by komandora Roberta E. Pearyego, śmiałego podróżnika i odkrywcę bieguna północnego zamianować kontradmirałem. Na uchwałę te zgodzi się również i Izba poselska.

Prezydent nadesłał senatowi do zatwierdzenia następujące nominacyę: Granta T. Trent z Tennessee, na asesora sądu wyższego na Filipinach; Łukasza M. Batesa, na registraryusza urzędu gruntowego w Valentine, Nebr., oraz innych urzędników pocztowych. Uchwalono również w senacie rezolucyę Elkinsa, by wybrać specyalny komitet, któryby zbadał przyczynę podniesienia się cen żywności.

Z posiedzeń Legislatury.

SPRINGFIELD, Ill., 10 lutego. — Senat uchwalił wczoraj wniosek senatora Haya, by urządzić kosztem stanu kursa górnicze, celem wykształcenia praktycznych górników. Na urządzenie tych kursów uchwalono wydatkować $25,000.

Zarządzono następnie trzecie czytanie wniosku senatora Juula, który upoważnia chicagoski urząd wodny, by z łożyska kanału usunął pewne przeszkody.

Ustawą wyborczą po dokonaniu rozmaitych poprawek, przekazano do trzeciego czytania. Senat uchwalił też na żądanie Kongresu zmianę konstytucyi związkowej w ten sposób, że Kongresowi przysłuża nawet w czasach pokojowych ustanowianie podatku dochodowego.

W Izbie posłów przeprowadził poseł Chiperfield uchwałę, by usunięcie członków komisyi, zarządzającej pewną miejscowością nastąpić mogło przez zwykłą petycyę podpisaną przez 75 procent wszystkich wyborców. Senat zmienił ten procent na 40.

Uchwalono również, by założyć stanowe stacye ratunkowe w górniczych okręgach: St. Martin, Springfield i Ottawie i polecić właścicielom kopalń zakładanie straży ogniowych.

Pożar rzezalni.

BOSTON, Mass., 10 lutego. — W tutejszych rzezalniach wybuchł wczoraj groźny pożar, który wyrządził na pół miliona dolarów szkody materyalnej. Spalił się prawie cały zapas mięsa, tak, że bostończycy bez bojkotu pościć muszą.

Rzezalnie należały do firmy New England Rendering Co. W ogniu zginął robotnik Michał Egan.

Grunta do rozdania.

WASHINGTON, 10 lutego. — Prezydent Taft zatwierdził plany leśne, które poprzednio jeszcze sporządził Gifford Pinchot i przekazał cztery miliony akrów gruntów leśnych do rozdania pomiędzy osadników. Grunta te należały do rezerwacyi leśnej.

Epidemia w Cherry.

CHERRY, Ill., 10 lutego. — Jedna z pielęgniarek chicagoskich Franciszka Wheelerówna, która rozdzielała tu wczoraj mleko pomiędzy 200 rodzin, zachorowała wieczorem na dyfteryę.

Panika panuje z tego powodu wśród ludności, gdyż ofiarą dyfteryi paść mogą dzieci, które spożyły rozdzielane przez nią mleko.

Praca przeciw trustom.

WASHINGTON, 10 lutego. — Samuel Gompers prezydent Amerykańskiej Federacyi Pracy, przedsięwziął kroki prawne przeciw trustowi stalowemu, znanemu pod nazwą: United States Steel Corporation.

Zebrał on podobno dość dowodów, że trust ów jest w zmowie z kompaniami kolejowemi i że posiada więcej zobowiązań niż gwarancyi, a przytem istnieje nielegalnie stosownie do statutów antitrustowych.

Prokurator jeneralny ma rozważyć oskarżenie Gompersa.

Sensacyjna sprawa.

KANSAS CITY, Mo., 11 lutego. — Dr. B. C. Hyde został aresztowany pod zarzutem otrucia teścia swojego, milionera Thomasa H. Swope, strychniną.

Nie stało się to niespodziewanie, a i sam dr. Hyde niezawodnie tego oczekiwał, gdyż skoro wieść o tem się rozeszła, udał się natychmiast do gmachu sądowego z ręczycielami, o których przedtem się postarał, złożył kaucyę w sumie $50.000 i spokojnie odszedł do domu. Był najzupełniej spokojnym.

Zdaje się że nie przyszłoby do śledztwa sądowego, gdyby nie okoliczność, że w rodzinie Swopego wydarzyło się kilka podejrzanych wypadków choroby śmierci.

Pułkownik Swope umarł na początku października, a w grudniu wybuchła epidemia tyfusu u rodziny Swope i 8 osób zachorowało.

Christman Swope umarł pośród okoliczności, które obudziły podejrzenie pielęgniarki, administratora spadku Paxtona i matki zmarłego.

Zarządzono śledztwo.

Okazało się, że dr. Edward L. Steward dnia 10 listopada doręczył doktorowi Hyde hodowlę tyfusowych bacyli, zawierające miliony bacyli. Natomiast posądzono dra Hyde o sprowadzenie epidemii. 20 grudnia zachorował dr. Hyde, jak powiada na tyfus, a badanie wykazało, że tyfusu nie miał. Zwiększyły się podejrzenia, gdy się dowiedziano, że Col. Swope umarł po zażyciu pigułki przez dr. Hyde mu zadanej.

Chemiczne badania wewnętrznych organów milionera wykazało zatrucie strychniną. Szóstego grudnia umarł Christman Swope pośród objawów podobnych jak Col. Swope. Potem zachorowały różne osoby, a pielęgnarki chorych, zaniepokojone rolą, jaką przy tem wszystkiem grał dr. Hyde, domagały się przyzwania innego lekarza.

Dr. Hyde ma lat 40, jest synem baptyskiego pastora i praktykuje od lat kilkunastu. W r. 1897, kiedy był policyjnym lekarzem, złożono go z urzędu za brutalne obejście się z aresztowaną murzynką. Raz był oskarżony o rabunek trupa na sekcyi, a parę razy o złamanie przyrzeczenia małżeństwa.

Spadek milionera Christmana Swope wynosi około $3,000,000. Spadkobiercami są siostrzeńcy i siostrzenice zmarłego w liczbie 10, a wedle testamentu w wypadku śmierci jednego z tych spadkobierców, pozostali dzielą się jego częścią.

Jedną ze spadkobierczyń jest żona dra Hyde, a otrzymałaby tem więcej, im więcej innych spadkobierców przed nią by umarło.

(Przed kilku tygodniami Gazeta Polska umieściła wizerunek osób w tej tragedyi zamięszanych. Już wtedy prasa podejrzywała zbrodnię).

Wiele dostaną wdowy po górnikach?

CHERRY, Ill., 11 lutego. — Kompania kopalniana zaofiarowała odszkodowanie wdowom i rodzicom owych górników, którzy poginęli w czasie katastrofy w kopalni St. Paul. Ofertę tę przedłożono rzecznikowi powiatu Bureau, Eckertowi, który jest doradcą prawnym owych sierot.

Kompania się ofiarowuje zapłacić rodzinom każdego nieżonatego górnika, który zginął, najmniej po $800, a wdowom mającym po sześcioro lub więcej dzieci po $1,-200.

Zarząd kopalni twierdzi, że nie jest winnym żadnej zbrodniczej lekkomyślności, a zatem mało jest prawdopodobieństwa, by sądownie można ściągnąć odszkodowania, a gdyby nawet to się udało to prawdopodobnie nie dałyby się pokryć wszystkie nakazy płatnicze, gdyż kompania jest inkorporowaną z kapitałem $350,000 i do wysokości tej sumy jest odpowiedzialną.

Jeżeli propozycya zostanie przyjętą to na kopalnię swoją kompania zaciągnie hipotekę w sumie odszkodowania.

Zdania co do tej oferty są podzielone; prawdopodobnie odbędzie się zebranie interesowanych i na niem przyjdzie do jakiejś decyzyi.

Kosztowna miłość.

NEW YORK, N. Y. 12 lutego.— Laura Biggar była aktorką, musi zapłacić $75,000 odszkodowania p. Ch. C. Hendrick za "skradzenie" miłości jej męża z którym się rozwiodła. Taki wyrok wydał sąd tutejszy. Laura Biggar przebywa obecnie podobno w Kalifornii. Dr. Hendrick i Laura Biggar oskarżeni byli parę lat temu o konspiracyę w celu zawładnięcia majątkiem H. M. Bennetta, w sumie $1.000.000. Oboje jednak zdołali się wykręcić od odpowiedzialności.

Następstwem tego był drugi proces pani Hendrick, skarżącej męża o rozwód, z powodu jego stosunków miłosnych z P. Pani H. uzyskała rozwód a następnie wytoczyła proces przeciwko swej rywalce o odszkodowanie w sumie $100.-000. Sąd przyznał jej $75.000.

Sprawiedliwy wyrok.

SALINA, KAS. 12 lutego. — Kompania Belle Springs Creamery Company skazaną została w 15 wypadkach oszukiwania odbiorców na wadze masła, na zapłacenie $1.500 za każdy wypadek. Jest to najwyższa kara, jaką można wymierzyć za tego rodzaju przestępstwo w stanie Kansas. Kompania zamierza apelować.

W sprawie trucicielskiej.

KANSAS CITY, Mo., 12 lutego. — W poniedziałek rozpocznie się przesłuchiwanie świadków w sprawie śmierci milionera Swope, który podobno miał być podstępnie otruty. Obecnie posądzenie pada na dr. Hyde, który który stawiony pod wysoką kaucyą.

Sąd przysięgłych składa się z kilku wybitnych obywateli, a jednym z nich jest Jay H. Neft, były major miasta Kansas City.

Po dokonaniu tych przesłuchów odbędą się drugie dochodzenia śledcze nad ciałem Chrismana Swope który także został otruty w tajemniczy sposób.

Górą Polacy!

NEW YORK 14 lutego. — Komisarz Williams powróciwszy z podróży do Washingtonu, gdzie konferował w wielu sprawach dotyczących imigracyi, mianował superintendentem wszystkich departamentów na Ellis S. Jankowskiego, dotychczasowego szefa wydziału registracyjnego.

Wybór ten, jak same pisma nowojorskie bez wyjątku zaznaczają, jest bardzo szczęśliwy, gdyż p. Jankowski w ciągu swego urzędowania na różnych stopniach na Ellis Island, wykazał ogromną sprężystość wielką znajomość stosunków imigracyjnych. Prócz tego p. Jankowski włada kilkoma językami. Jest więc wymarzonym wprost naczelnikiem wszystkich wydziałów na wyspie.

Urząd superitendenta jest najwyższą godnością na Ellis Island po komisarzu.

Młodociany zbrodniarz.

DELAND, Fla., 14 lutego. — Uwięziono tu 16-letniego Irvina Hanchetta, jako podejrzanego o w Glenwood.

Na zwłokach dziewczynki znać 65 pchnięć ostrym sztyletem i pocięte są niemal na kawałki. Niewiadomo jeszcze, czy na zamordowanej dopuszczono się poprzednio gwałtu, zdaje się jednak, że to było celem zbrodniarza. Szeryf przy pomocy psów tropowców, odnalazł Hanchetta, który pracował w pomarańczarni Williama Woolseya. W sypialni chłopca znaleziono pokrwawione ubranie oraz nóż wyostrzony jak sztylet, którym się posługiwał przy zbrodni.

Hanchett był już osadzony w szkole poprawczej, za jakąś kradzież.

Bomba w St. Louis.

ST. LOUIS, Mo., 4 lutego. — Z powodu eksplozyi dynamitu, który podrzucono w piwnicy trzypiętrowego domu pnr. 660 przy ulicy Delmar, cały gmach został zniszczony. Siła eksplozyi była tak wielka, iż w pobliskim hotelu Delexar wyleciały wszystkie szyby u okien, a wśród gości zapanowała panika.

W piwnicy zniszczonego domu znaleziono jeszcze siedm lasek dynamitu nietkniętych; szczęściem że nie eksplodowały one, gdyż hotel jakoteż pobliskie domy byłyby w ruinach.

W budynku zniszczonym znajdował się na dole salun, a górnych piętrach pokoje umeblowane do wynajęcia.

Podczas eksplozyi nie było nikogo w budynku i nikt też nie zginął. Policya twierdzi, że nie może się nawet domyśleć przyczyny zbrodni. Krążą tu pogłoski, iż zamach skierowany był przeciw salunowi.

Zgon kapłana.

GLOUCESTER, Mass., 12 lutego. — Zmarł tu rzymsko - katolicki ksiądz J. M. Healy z parafii św. Jana, uchodzący za najbogatszego z księży z dyecezyi. Istotnie zostawił on majątek wartości ćwierć miliona dolarów, który jednak w całości zapisał na cele dobroczynne, a zwłaszcza na ulżenie nędzy swoich parafian.

Dramat miłosny.

DANVILLE, Ill., 15 lutego. — Guy Roberts, zastrzelił w hotelu Southern Nellę Mayfeld, a następnie popełnił samobójstwo.

Roberts żył z Nellą na wiarę. Przybył on do hotelu, gdy ona wraz z innemi trzema paniami siedziała przy kolacyi.

Służba nie chciała go tam puścić. Roberts przez tylną werandę przedostał się do jadalni. Kobiety przerażone zaczęły uciekać do drzwi. Roberts atoli wyciągnął rewolwer i strzelił do dziewczyny trzykrotnie, z takim rezultatem, że padła na miejscu nieżywa. Morderca z rewolweru strzałem pozbawił się równie życia i padł u stóp dziewczyny.

Zazdrość była przyczyną morderstwa. Roberts znany był w kołach sportowych. Pna Mayfeld pochodziła z Indianopolis.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Chicago, Ill., 17 lutego, 1910 r.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LUTY.

18 P Flaw.
19 S Konrada
20 N Eleuteryusza.
21 P Eleonory.
22 W Stol. Piotra.
23 S Piotra D.
24 C Macieja.

UWAGI REDAKCYI.

Wydanie numeru pittsburskiego odłożyliśmy na jeden tydzień, gdyż było potrzeba jeszcze uzupełnić opis kolonii polskiej w Buffalo, który łaskawy czytelnik wraz z pięknemi ilustracyami znajdzie na innem miejscu.

* * *

Opisy kolonii polskich dotąd w G. P. podane, a i te, które się w niej ukażą w przyszłości, nie były i nie mogą być zupełnie dokładne, są to szkice układane dorywczo, z materyału, jaki jest pod ręką, rzucające atoli dużo światła na ich życie. Nikt nie powinien mieć do nas pretensyi, ani gniewać się na Gazetę Polską, że został pominięty, bo takich było i będzie tysiące, ale jeżeli ktoś życzy sobie tego i nadeśle jakie "sprostowanie" — chętnie je pomieścimy.

* * *

Podobne 'sprostowanie' w odniesieniu do opisu kolonii w Bay City, otrzymaliśmy aż z Oklahomy z miejscowości Edmond. Jeden ze starych osadników, który brał udział w zakładaniu pierwszej parafii, robi zarzut autorowi w mowie będącego opisu, że opuścił dużo nazwisk fundatorów tej kolonii, "zapewne dlatego, że to byli prości robotnicy". Nie bracie! nie dlatego, ale po prostu dlatego, że... przy tem osobiście nie był i... nikt tego nie zanotował, ani mu też nikt o tem nie powiedział. Aby zaś złożyć dowód dobrej woli, podajemy te nazwiska obecnie, tak, jak nam zostały podane, a więc: pp. Stanisław Smiałek: Józef Welter; Józef Madajski; Jan Krawiak; P. Wojda; Paweł Mruk; Andrzej Szałowicz; Walenty Kendziora; pani Elżbieta Piekarska, kilkanaście Gwizdałów, kilka Śmiałków; kilka Glazów; pan Lipiński i pan Boczek.

* * *

W dzisiejszym numerze podajemy ważne a z urzędowego źródła pochodzące informacye, jakie odpowiedzi można i należy dawać enumeratorom czyli spisywaczom ludności w dniu 15 kwietnia 1910 roku. Z informacyi tych wynika, że nie wystarczy jeżeli urodzeni w Polsce, podadzą "Poland", jako miejsce urodzenia; należy dodawać także i nazwę państwa zaborczego, do którego ta część Polski, w której zapisywany się urodził, należy. A więc Poland |Germany|, Poland |Russia,| Poland |Austrya|. Że z tego powstanie bałamuctwo, bo enumeratorom nie zechce się tak dużo wypisywać, i że Poland będą opuszczali, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Dziś można powiedzieć, że i tegoroczny spis ludności nie będzie dla Polaków uczciwie przeprowadzony.

* * *

W rubryce "z naszej prasy" podajemy dziś bardzo rozsądnie napisany i starannie opracowany artykuł p. Napoleona Czarnockiego, — p. t. "W obronie 'Świętoszków'. Autor rozpisuje się w nim nietylko o zgubnych skutkach wypływających z używania alkoholu, ale także wprawdzie w sposób delikatny, ale nie mniej dobitny piętnuje te pisma, osoby i organizacye, które stają w obronie 'wolnego handlu z spirytualiami' i zwalczają tak zw. prohibicyę. Warto przeczytać, bo autor argumentuje w sposób bardzo przekonywujący.

* * *

Polacy z pod zaboru rosyjskiego i niemieckiego, a także my w Ameryce, często kpimy sobie z zacofania Galicyi, z jej nędzy i ciemnoty ludu jaka tam panuje, a tymczasem ta nędzna Galicya na wielu polach wyprzedziła i wyprzedza nietylko kajdanami skrępowane zabory rosyjski i pruski, ale także nas **wolnych Polaków w Ameryce. My wolni Polacy,** bodaj nigdy nie potrafimy się tak zorganizować do pracy oświatowej nad ludem i dla ludu, jak się zorganizowała Galicya. Dowodem Towarzystwa szkoły Ludowej, Kółka Rolnicze, a ostatnio imponujący ofiarnością ogółu 'Dar Grunwaldzki' na szkoły kresowe. Ale to jeszcze nie wszystko! Przeczytajcie sobie artykuł p. t. "Pułki Młodzieży", który powtarzamy za 'Dziennikiem Zw.' w rubryce z 'Naszej Prasy'. Przeczytajcie sobie, a zapewne i wam za piszącym te słowa wyrwie się z piersi westchnienie: Kiedy też my **wolni Polacy** zdobędziemy się na takie wysiłki w pracy nad wychowaniem młodszego pokolenia...

* * *

Podniesiony projekt zorganizowania Polskiej Macierzy Szkolnej — gdybyśmy go solidarnie w czyn wprowadzić chcieli, mógłby, co prawda zrehabilitować nas **wolnych Polaków** w oczach w kajdany zakutej Polski, ale — czy my zdobędziemy się na solidarne poparcie tego projektu?... Ot i teraz, 'Grunwaldzki Rok'. **Wolni Polacy** mogliby się zdobyć na wspaniały Grunwaldzki Dar na rzecz takiej instytucyi. Ale czy choć jeden z komitetów, przygotowujących uroczystości grunwaldzkie pomyślał o tem?... Myśli znów rozstrzelone ... jak zwykle. Ale... może się jeszcze poprawimy!

* * *

Cześć i uznanie należy się śpiewakom naszym w Chicago za to, że w sposób tak wspaniały i tak uroczysty zabrały się do uczczenia setnej rocznicy urodzin Chopina. Program mówi, że blisko tysiąc śpiewaków i śpiewaczek stanie w przyszłą niedzielę po południu na deskach sceny w Auditorium. Imponuje nie tyle ta cyfra, co owa praca, co występ wyprzedzić musiała, a która trwała rok blisko, nad ćwiczeniem się w śpiewie. Cześć i uznanie należy się tym przedewszystkiem, którzy podjęli się przygotowania tej manifestacyi i ją do skutku doprowadzają. Nie wątpimy wcale, że w niedzielę po południu Auditorium wypełni się Polakami po brzegi. Mogli śpiewacy pracować przez cały rok i poświęcić na ten cel czas i pieniądze, powinna też Polonia zdobyć się na poświęcenie jednego popołudnia na cel tak wzniosły. Mamy nareszcie zadokumentować wobec obywatelstwa amerykańskiego z innych narodowości, że Polacy umieją uczcić swych wielkich i genialnych ludzi, że są pomiędzy nami spore zastępy takich, którzy wiedzą czem był Chopin dla świata: dla Polski. Bo trzeba i otem pamiętać, że w sferach amerykańskich, zwłaszcza wyższych, o Chopinie wie się więcej niż o którymkolwiek innym Polaku, chociaż nawet w tych sferach nie wszyscy wiedzą, że to był Polak. My mamy ich o tem pouczyć, tłumnem stawieniem się w Auditorium.

Dnia 7 lutego obchodził Związek Polek dziesiątą rocznicę swego istnienia. Jest to organizacya bardzo pożyteczna, bo nietylko, że z pomocą pośmiertną spieszy rodzinom swych członkiń, ale duże już położyła zasługi nad ożywieniem Kobiety-Polki na polu uświadomienia narodowego i obywatelskiego. Przed założeniem tej organizacyi, bardzo tylko szczupłe koła pań naszych poczuwały się do obowiązku współpracy z mężczyznami. Kuchnia, gospodarstwo a najwyżej już pewne obowiązki przy wychowaniu dzieci, i zadosyćuczynienie potrzebom serca wobec religii, oto był cały ich świat, w którym zamykało się życie. Nic dziwnego, że zamknięte w tem kole, nie mając żadnej podniety i żadnego przykładu z zewnątrz, zaczęły prędzej jeszcze od mężczyzn asymilować się z otoczeniem, wprowadzając pod dach i język i zwyczaje amerykańskie. Co więcej, nie mając w kołach własnych, polskich, żadnej prawie sposobności do zużycia energii swej w życiu społecznem, dużo energiczniejszych jednostek rzuciło się do amerykańskich i międzynarodowych organizacyi. Gdyby dawniej był powstał Związek Polek, nie mielibyśmy nigdy tyle 'foresterek', ile dziś ich na hańbę naszą pomiędzy sobą liczymy. Więc cześć i wdzięczność należy się tym paniom naszym, które zorganizowały i podtrzymują Związek Polek, bo przez to rozwinęły nowe horyzonty dla kobiety polskiej, nie tylko tej, która do ich organizacyi wstąpiła, ale dla wszytskich, bo pobudziły do czynnego życia wiele kół innych, na czem sprawa nasza narodowa zyskała bardzo wiele. Założycielki Związku Polek mogą mieć tę pociechę, że ich praca i wysiłki nie poszły na marne. Z jubileuszowego sprawozdania dowiadujemy się, że organizacya ta dobrze i świetnie się rozwija. W przeciągu tych lat dziesięciu, przyjęto do organizacyi 8,545 członkiń, wykreślono 1,568, umarło 169, więc Związek liczy dziś 7,072 członkiń. Pośmiertnego wypłacił Związek $82.005, na Wydział Oświaty wydał 2,230.28, na utrzymanie biura wydał $24, 650 i 07 centów, w kasie zaś ma $37.-370.51. Oprócz tego posiada Związek dom własny, przedstawiający wraz z urządzeniem wartość $6.500, i bibliotekę, wartości $500, tak, że cały majątek reprezentuje sumę $44.370.51. Jak na dziesięć lat, jest to dorobek znaczny i piękny i pracowniczki Związku Polek mogą być dumne z rezultatów swej pracy. Dla porównania dodajemy, że Związek Narodowy Polski po pierwszem dziesięcioleciu swego istnienia w roku 1890 liczył tylko, 3.426 członków, majątek jego przedstawiał sumę $1.144,73, a pośmiertnego wypłacił $22.250.00. Dopiero po piętnastu latach był rezultat mniej więcej podobny, bo Z. N. P. liczył w roku 1895 członków 7,515, majątek przedstawiał wartość $28, 182,00, a pośmiertnego wypłacono $50.800.00. Związkowi Polek życzymy, aby jego wzrost w następnych latach istnienia był proporcyonalnie tak wielkim, jak Związku Narodowego Polskiego.

II.

Dlaczego Polacy w Ameryce nie wynarodowią się nigdy.

W poprzednim artykule pod tym samym tytułem udowodniliśmy, że nie ma drugiego kraju pod słońcem w którym by życie sekciarskie było tak rozwinięte jak w Stanach Zjednoczonych i w którymby gminy wyznaniowe tak ważną w życiu odgrywały rolę.

Tej też okoliczności zawdzięczają wszystkie imigracye europejskie swoje skupienia i możność samodzielnego rozwoju. Temu zawdzięczają np. Irlandczycy, że pomimo jedności języka z powszechnie używanym w kraju nietylko się nie wynarodowili, ale nawet dzięki swej przewadze liczebnej dawności swego osadnictwa i opanowaniu najwyższych godności w hierarchii kościelnej, dużo cech własnych narzucili katolikom innych narodowości. To naprzykład, co my nazywaliśmy swego czasu "amerykanizacyą przez Kościół" jest raczej "ajryszeniem", gdyż Kościół katolicki nie mając w Ameryce żadnej tradycyi nie może nikomu jej narzucać. Całe szczęście, że duchowieństwo nasze dość wcześnie się spostrzegło i dziś świadomie zapobiega ajryszeniu, stając na straży tradycyi narodowych w naszym kościele.

Ten stan rzeczy jest oczywiście tak dla każdego wyraźnym, że za rdzennych Amerykanów uważający się yankesi, którzy w dawniejszych czasach z łatwością asymilowali przybyszów, mocno się zaniepokoili.

Zauważywszy, że szkoła i prasa, które obok innych ubocznych wpływów, najskuteczniejszą w asymilowaniu odgrywały rolę, już nie wystarcza, bo ludność napływowa przeciwstawia im szkołę i prasę własną, pomyśleli o pomnożeniu dróg, którymi przeszczepiać by się dało amerykańską kulturę w te sekciarskie skupienia cudzoziemców.

Obok "setlementów", o którym pisaliśmy już w poprzednim artykule, powołano zatem do życia cały szereg organizacyi, nieznanego w Europie typu, z tajnym rytuałem, pełnym śmiesznych dla europejczyka ceremonii, które miały wpajać poczucie jedności i braterstwa w szeregach swych członków.

Ale podobnie jak 'setlementy', tak samo i organizacye nie dopisują.

Wytworzył się tylko nowy, odrębny typ sekty, opierającej się na hasłach i rytuałach wspólnych, i stosującej przy każdej okazyi pomoc wzajemną, wyłącznie wobec 'braci', do tej samej należących organizacyi. Namnożyła się wielka moc najrozmaitszych 'elków', 'wodmanów', 'makabeuszów' i innych, tworzących nic więcej, tylko nowe gminy wyznaniowe, tem tylko od dawniejszych różne, że ich członkowie nie mieszkają obok siebie w sąsiedztwie kościoła czy zboru, wspólnym kosztem utrzymywanego, ale — rozsypani po całym obszarze Stanów Zjednoczonych.

Poznawają się za pośrednictwem oznak, haseł, i znaków różnych, przyczem, ręce, nogi i oczy odgrywają ważną rolę, a co stanowi nowy i ciekawy dowód, że w Ameryce wszystko, jakby się zmówiło w tym kierunku, aby jej ludność, jeżeli nie w sposób naturalny, to bodaj sztuczny, dzieliła się na rozmaite kategorye i grupy, żyjące w ściślej zamkniętych kołach, stanowiące jakby ciekawy dowód, że serce ludzkie jest za małe, aby objąć takie ogromy ludu i obszary ziemi, jakie kraj tutejszy przedstawia.

Trzeba bowiem wiedzieć, że członkowie tych na pół tajnych organizacyi, wspierają się wzajemnie przy każdej sposobności i z podziwienia godną solidarnością. Wspierają się i w polityce i w interesie i w każdej ważnej potrzebie, w sposób w krajach europejskich poprostu nieznany i niepraktykowany. W czasie wyborów np. idą po 'łożach' tajne hasła i rozkazy którym żaden z członków nigdy się nie sprzeciwi. Jest to ogólnie znaną tajemnicą, że aby dostać się na urząd, często nawet wcale nie wysoki, trzeba koniecznie być członkiem przynajmniej jednej takiej organizacyi, |bo te co do popierania swoich członków często pomiędzy sobą wchodzą w kompromisy| i nie ma bodaj przykładu, aby obywatel nigdzie do żadnej organizacyi nie należący, wybił się na jakiekolwiek stanowisko. W rachubę wchodzą tu także wyznaniowe i narodowościowe organizacye, bo Amerykanin, przywykł już do liczenia się nie z jednostką, ale z tymi, co po za nią stoją, związani z nią braterstwem.

Taki to już kraj dziwny.

Więcej powiem, nietylko w polityce, ale nawet i w sądach często stosowaną jest ta zasada braterstwa. Są zrzeszenia, które stosują je podobnie jak hasło: right or **wrong —my country,** |słusznie czy nie słusznie—idę z tem, co dobre dla ojczyzny| do osób pojedynczych — słusznie lub nie, — ale nasz brat — i wszystkich używają wpływów, aby uwalniać i ratować nawet rzeczywistych przestępców, nawet zbrodniarzy. Nieraz to wychodzi na jaw, chociaż prasa rozpisuje się o tem niechętnie, gdyż i reprezentantów prasy wiążą rozmaite zobowiązania wobec lóż rozmaitych.

Otóż dzięki tym wszystkim okolicznościom, i temu ustrojowi tutejszego życia społecznego w Stanach Zjednoczonych prawie już nie ma takich ludzi, którzyby nie oceniali życia organizacyjnego.

Zrozumiała to także ludność napływowa różnych narodów europejskich i umiejętnie je do celów własnych wyzyskuje. Organizacyom ogólno amerykańskim, najpierw wyraźnie antikatolickim, często masońskim lub bezwyznaniowym, przeciwstawiły się przedewszystkiem katolickie |foresterzy np.| i wyznaniowe, a potem i narodowościowe, walczące tą samą bronią, a nierzadko wchodzące też w kompromisy.

Te wyznaniowe, katolickie organizacye, nawiasem powiedziawszy, nam Polakom dużo wyrządziły szkody, bo pociągnęły ku sobie dużo naszych mało uświadomionych braci i więcej robią spustoszenia, aniżeli organizacye czysto amerykańskie, do których wstępuje bardzo niewielu, i to przeważnie jednostek, których wchłonąć całkowicie już nie potrafią.

Ale i narodowościowe organizacye rozwijają się tutaj w ostatnich czasach coraz potężniej. Niemcy pierwsi zrozumieli, że kultura, język, wspólna krew, historya i wszystko, co się składa na odrębną rasę i naród, to czynnik daleko silniejszy, aniżeli jakieś wymyślone hasło, znak tajemniczy, oznak zewnętrzny, a wreszcie choćby najwymyślniej brzmiąca przysięga w jakiejkolwiek loży organizacyjnej i — wiążąc rozmaite zrzeszenia niemieckie tak wyznaniowe jak cywilne — stworzyli Związek Narodowy Niemiecki, który dochodzi już do liczby trzech milionów członków.

Ten związek śmiało już może wchodzić w pertraktacye z najpotężniejszemi nawet tajnemi organizacyami Ameryki — może wchodzić w pertraktacye, bo w danym wypadku może także walczyć skutecznie. Istnienie tego związku, uwalnia też Niemców od **potrzeby należenia do rozmaitych lóż amerykańskich.**

Wystarcza im w zupełności, stanowi siłę sam w sobie.

To też już zadzierają nosa; ostatnio ośmielili się nawet zająć wprost nieprzyjazne stanowisko wobec rządu, domagając się wbrew interesom tego kraju, zmiany taryfy celnej z korzyścią dla ich ojczyzny.

Polacy w swojej organizacyi narodowościowej nie stanęli jeszcze tak wysoko jak Niemcy, ale też nie są ani tak liczni, ani tak dawno osiedleni. Jesteśmy jeszcze rozbici jak do niedawna rozbici byli Niemcy, — ale przyjdzie czas, że i u nas wszyscy zrozumieją potrzebę i korzyści połączenia się w jedną wielką organizacyę narodową.

Każdy, kto śledzi w jakim kierunku rozwija się życie społeczne w Ameryce, musi dojść do tego przekonania, że jest to tylko kwestya czasu, nawet niezbyt długiego.

Jeżeli Niemcy, pomimo większych niż pomiędzy nami sprzeczności |bo mają przecież pomiędzy sobą i protestantów rozmaitych i katolików i liberałów| potrafili się zjednać, potrafimy i my.

Gdybyśmy dziś zdobyli się na połączenie wszystkich istniejących organizacyi i towarzystw wyznaniowych i cywilnych — wypadła by cyfra bardzo bliska miliona, a więc bardzo wymowna, z którą kraj sekt i organizacyi o charakterze sekciarskim bardzo by się liczył.

I dlatego powtarzam: Polacy w Ameryce mogą się zasymilować ale nie wynarodowią się nigdy, bo życie społeczne tak się tu ułożyło, i układa, że samoobrona, że zachowanie naszej odrębności łatwiejszem jest niż gdziekolwiek na obczyźnie, łatwiejszem nawet niż na kresowych choć rdzennie polskich ziemiach ojczystych.

"Trzeba tylko chcieć" — a my zbiorowo biorąc, chcemy coraz wyraźniej.

Co inni piszą.

Zjednoczenie Polsko Rzymsko-Katolickie wykazuje również jak i Związek Narodowy Polski stały i piękny przyrost członków. Szeregi tej organizacyi powiększyły się w styczniu b. r. o 1031 nowych członków. "Naród Polski", organ Zjednoczenia pisze z tego powodu co następuje:

> Obawialiśmy się pierwotnie, że godny uznania zapał ostygnie cokolwiek w miesiącu styczniu, i wyrażaliśmy z tego powodu obawę, że niedociągniemy do tysiąca — tymczasem i w tym miesiącu liczbę tę przekroczyliśmy.
>
> Co więcej — mamy nadzieję, że miesiąc luty będzie jeszcze pomyślniejszym, bo nadeszło dużo zgłoszeń o przyjęcie od towarzystw już istniejących a po zamknięciu ksiąg w styczniu, odebraliśmy sporą liczbę aplikacyi na miesiąc luty. Daj, Panie Boże, aby nadzieje nasze się ziściły!
>
> Od czasu, w którym Zjednoczenie na nowo dźwigać się poczęło, zawsześmy wzywali do pracy cichej i wytrwałej i do konkurencyi uczciwej, bo wierzyliśmy i wierzymy w to, że jedynie w spokoju nad rozwojem każdej rzeczy najpomyślniej pracować można. Z tej zasady wychodząc, unikaliśmy wszelkich sporów, polemiki gazeciarskiej, kłótni itp., a dążyliśmy do zgody, to też owoce tej cichej, a wytrwałej pracy są dziś obfite.
>
> Zwracaliśmy też z tego miejsca uwagę na to ,że prędzej nie będziemy zdolni do podjęcia większych zadań, aż się należycie nie zorganizujemy w szersze masy i nie staniemy w zwartych szeregach do pracy na niwie narodowej. Podejmowaliśmy już dużo wielkich rzeczy, lecz mało z nich doczekało się należytego rozwiązania, a te, które przy pomocy utartych frazesów patryotycznych udało się jako tako skleić, nędzny przedstawiają obraz. Więc **nie haseł wzniosłych** (?) nie frazesów patryotycznych nam do odrodzenia potrzeba, ale pracy, pracy sumiennej, wytrwałej, a przedewszystkiem pracy w imię Boga podejmowanej.

Wszystko bardzo pięknie i logicznie wypowiedziane, tylko nie zgadzamy się na to, jakoby **haseł wzniosłych** nie było nam potrzeba. Zapewne to się tylko tak bezwiednie wyśliznęło z pod pióra. Bo jeżeli się woła: **pracy, pracy sumiennej, wytrwałej a przedewszystkiem pracy w imię Boga podejmowanej nam do odrodzenia potrzeba,** to już się wygłosiło **hasło** jedno z najwznioślejszych. A więc — haseł także nam trzeba.

* * *

Czytelnicy "Gazety Polskiej" zapewne przypomną sobie naszą krytykę artykułu dra Bolesława Gerżabek, z Kanady, który w polskiej prasie europejskiej entuzyazmował się nad szybką asymilacyą naszych "Maćków i Iwanów" w Kanadzie, i nad serdecznością kanadzkich anglików, którzy w tej asymilacyi główną odgrywają rolę. Udowodniliśmy wówczas, że "Maćki i Iwany" nie tak znowu bardzo ochotnie zabierają się do asymilacyi, a i Amerykanie wcale z taką serdecznością do nich się nie odnoszą. W tej samej sprawie, zabrała też głos miejscowa, Kanadzka "Gazeta Katolicka" i w znacznej mierze, tylko już bez rękawiczek potwierdza to, cośmy na ten temat wypowiedzieli.

Oto ten artykulik:

> Znalazłem w Kuryerze Lwowskim i w Polskim Przeglądze Emigracyjnym artykulik "Głos polski z Ameryki angielskiej" pióra jednego z Szan. Komitetowego. W drugiej części tego artykułu autor przedstawia cele i dążności komitetu i wzywa rodaków wstarym kraju do pomocy w tym polskiem przedsiębiorstwie (Pomoc w obesłaniu wystawy wszechświatowej, która się odbędzie w roku 1913 w Winnipegu) na obczyźnie. Dobre to, słuszne i pochwały godne.
>
> Ale z pierwszą częścią artykułu wcale się zgadzać nie mogę, bo nie odpowiada ona rzeczywistości. Głosi ona i wychwala pod niebiosy pomiędzy innymi nadzwyczaj czynną, ojcowską miłość Anglików dla Polaków.
>
> Na co zda się ta kokieterya z Anglikami w polskich starokrajowych gazetach, polegająca na fałszywych fundamentach.
>
> Szkoda, że nie umiem rysować aby opisany i prawdziwy obraz owej miłości przedstawić. Autor maluje jak następuje: "John Bull" siedzi sobie wygodnie na potężnem krześle i huśta na kolanie Polaka, karmiąc go najrozmaitszymi przysmaczkami.
>
> Obraz faktycznie zaś tak się przedstawia: "John Bull" siedzi sobie wygodnie na potężnem krześle i łoi przełożonego przez kolano Polaka.
>
> Bo oto:
>
> (Autor:) "Anglicy uznali ich (tj. Maćków i Iwanów z Galicyi) za ludzi" [objaśnienie moje]: dla tego też często znajdują się w tutejszych angielskich pismach ustępy pod tytułami podobnymi do: Galicians Live Just Like Pigs" i "Galicians are an impediment to Humanising Efforts in Canada." (Autor): "i dopełniają względem nich [Galicyan] wszelkich obowiązków lepiej niż właśni rodacy" (objaśnienie moje): przez popieranie "niezależności" i przez degradowanie Galicyan do 2-giej lub 3-ciej klasy ludzkości.
>
> (Autor): "dają im [Galicyanom] narodową kulturę" [objaśnienie moje]: zapewne nie kulturę polską, o którą nam powinno chodzić.
>
> (Autor): "wszczepiają w nich [Galicyan] wszelkimi sposobami wyższe pojęcia" — [objaśnienie moje]: "business, business nadewszystko" postponując religię i narodowość.
>
> (Autor): "wszczepiają w nich [Galicyan] zamiłowanie do nauk i pracy produktywnej" — [objaśnienie moje]: przez to, że pakują wszelkiego gatunku robotnika i rzemieślnika do sewer, do kopania kanałów, powstrzymując Galicyan od wszelkiej "wyższej pracy."
>
> (Autor): "wykorzeniają wśród nich [Galicyan] pijaństwo" — [objaśnienie moje]: Nigdy i nigdzie nie widziałem w Galicyi tyle pijanych Maćków i Iwanów, jak tutaj w Kanadzie, a kto wie czy tam poszło tyle centów do kasy arendarza jak tutaj dolarów.
>
> (Autor): "a wszystko czynią w formie tak przyjemnej, tak braterskiej... [objaśnienie moje]: pałką policyanta!
>
> Dla tego też — jak pisze autor — kochają się Galicyanie z zapałem w Anglikach — [moje objaśnienie] — ???
>
> Tyle co do obrazku "John Bull" z Polakiem na kolanie.
>
> Co do kadzidła zapalonego postępowi wszelakiemu Anglików odpowiadam: "Home, sweet home" tj. uznawać trzeba i rozchwalać zalety obconarodowe, ale nie trzeba zapominać i o tem, co nam Ojczyzna, co nam rodacy dali i dają, bo jednostronne wielbienie cudzego, obcego, "upuszcza nam dużo krwi." M. W.

Co do samego udziału Polaków w wystawie wszechświatowej w Winnipegu w Kanadzie, to polskiemu komitetowi tamtejszemu zwracamy uwagę, że w **Stanach Zjednoczonych** to zn. w "bardzo bliskiem sąsiedztwie naszych Maćków i Iwanów" żyje także przeszło trzy miliony Polaków, którzy pewnie by też coś pomogli gdyby się do nich z tą sprawą zwrócono.

* * *

W prasie naszej, co pewien czas pojawia się na "stolcu redaktorskim", jakiejś tygodniówki nowy... "prorok", który zawód swój zaczyna od bardzo głośnej i bardzo bezwzględnej krytyki wszystkiego, co się u nas dotychczas działo, co się dzieje obecnie i dziać będzie w przyszłości. Starsi pracownicy pióra, tak się już z tem obyli, że zazwyczaj z pobłażliwym uśmiechem traktują podobne wynurzenia. Ten i ów pomyśli sobie: popracuj bratku dłużej a zobaczysz... Wszelako czasem zbiera chętka pomódz takiemu... zapaleńcowi, zwrócić mu na to i owo uwagę, chociaż... tacy panowie uwag w ogóle nieznoszą. Zazwyczaj prędko się zniechęcają, zazwyczaj zrażeni pierwszemi niepowodzeniami, albo wracają do Polski, albo... "plują" i na nią i na Polaków, i... więcej się o nich nie słyszy. Chociaż są i wyjątki. Może zechce się nim okazać dużo zdradzający temperamentu p. Koniuszewski, który od niejakiego czasu bardzo głośno i bardzo bezwzględnie się odzywa, a który jeżeli się... utemperuje, może być w przyszłości bardzo użytecznym pracownikiem.

A przemawia zawsze z... rozbrajającą pewnością siebie. Zobaczcie jaką pod adresem całej Polonii w Ameryce wyrżnął kapitułę w ostatnim numerze "Kroniki":

> "Musimy raz już powiedzieć sobie, że emigracya nasza nie jest ani silną pod względem narodowym, ani rozwiniętą pod względem umysłowości, ani zdolną w kierunku organizacyjnym, ani też nie mogącą się szczycić wysokim poziomem moralnym, czyli, że nie ma w niej tego, co zwie się ukochaniem ideału!
>
> Cała praca nasza, wszystkie obchody, manifestacye, wiece posiedzenia, są... tylko parawanem, są sukienką odświętną, którą wdziewamy na łachmany naszych uczuć, naszego narodowego uświadomienia!
>
> A wszystkie obchody, choćby co trzeci dzień urządzane nie dokażą tego, co uzyskać można cichą, spokojną, systematyczną pracą od gruntu na którym każdy spoczywa, a jest nim mowa ojczysta!
>
> Naród, czy też jego cząstka, z chwilą gdy przestaje mówić ojczystym swym językiem, przestaje być narodem!
>
> A właśnie naród nasz zagrożony jest utratą przeszło 3,000,-000 głów, bo nie chcemy uznać, że pielęgnowanie języka naszego jest naszym świętym obowiązkiem, którego nam pomijać nie wolno.
>
> Niestety! W kierunku tym pracujemy tak przeraźliwie mało, że lęk zbiera, dokąd drogą tą dojdziemy; że nie do Polski — możecie być przekonani!"

Powoli Bracie — nie wydawajże wyroków tak nagle. Trzeba sobie przecie uprzytomnić, że lud polski w Ameryce pracuje zaledwie od lat 30, a najwyżej 40, że przybył tu ciemny zupełnie, bez grosza, że w pierwszych latach zraził się do inteligencyi, której wyrzutki narzucały mu się na wodzów, wyłącznie w celu wyzysku... Kto o tem pamięta i kto sobie potem uprzytomni, czego ten lud pomimo warunków, w jakich się znalazł, dokonał w przeciągu tak krótkiego czasu, ten musi stanąć olśniony, ten musi uderzyć czołem przed tą żywiołową potęgą, ten raz na zawsze pozbędzie się niewiary, ten daleki od pustego frazesu z całem przekonaniem powie: tak jest! Polska nie zginęła i nigdy zginąć nie może! Ażeby to zrozumieć, trzeba jednak wejść w lud, pomiędzy jego masy, gdzie może na ustach nigdy jeszcze nie było frazesów Patryotycznych, ale jest **wiara i praca!** Pomiędzy ten lud, który tu zbudował i utrzymuje przeszło 700 szkół i kościołów polskich, który w posiadanie swe zajął ziemię i budynki, oraz zdobył majątki już dziś przedstawiające wartość **miliardów dolarów!** Tego przekonania i wiary w potęgę jaką już zdobył lud polski w Ameryce nie nabierze nikt, kto go sądzić będzie z życia w towarzystwach naszej pseudointeligencyi rozmiłowanej w patryotycznym frazesie, a płytkiej, a kłamnej, a ludem w gruncie rzeczy gardzącej. Dobrze będzie, jeżeli p. Koniuszewski i wszyscy podobni mu zrozpaczeni, w tym kierunku, zechcą na własną rękę przeprowadzić pewne badania, a z pewnością z ich wynurzeń nie będzie się wysuwać owa nuta przygnębiająco rozpaczliwej niewiary z taką pewnością siebie głoszonej. Ażeby czegoś dokonać, trzeba wierzyć! Kto niewierzy, ten w końcu zejdzie na pospolitego blagiera, albo też musi... plunąć. Szkoda, że takich pomiędzy nami trafia się bardzo wielu.

* * *

W prasie naszej dotychczas jednozgodnie popularyzującej hasło domagania się od rządu otwarcia banków pocztowych, pojawił się ciekawy głos bankiera, czy też urzędnika bankowego p. R. S. Abczyńskiego, który w sposób wcale zresztą logiczny zajął stanowisko zupełnie i wręcz przeciwne.

Oto kilka jego ustępów:

> "Przyczyna opozycyi bankierów wobec proponowanego prawa o ustanowienie Pocztowych Banków leży w tem, że z ustanowieniem takowych Rząd Stanów Zjednoczonych rozpocząłby prowadzić interes pożyczkowy i byłby w możności dyktować stopę procentową w całym kraju, stając się niejako generalną agencyą pożyczkową, oraz agencyą kollektorską dla innych banków.
>
> Wobec tego wpływ Banków Pocztowych na obecny stan finansowy byłby wprost rewolucyjnym, gdyż groziłby obaleniem dochodów opartych na procentach, które obliczają na setki milionów dolarow.
>
> Zasadą demokratyczną rządów jest, że ten rząd jest najlepszy, który najmniej rządzi, to jest wtrąca się jaknajmniej do spraw, w których obywatele kraju sami mogą sobie dać radę. Tej zasady uświęconej czasami trzymali się ojcowie tej rzeczypospolitej — amerykańskiej i źle na tym nie wychodzili. Dopiero w czasach obecnych napływ pierwiastku ludności

(Z poprzedniej stronicy).

Co inni piszą.

mało oświeconej prze w kierunku socyalizmu państwowego, który jest zabójczym dla indywidualizmu i wolnego organizowania się społeczeństwa z własnego popędu i dla własnych korzyści.

Rzucać insynuacye na całą profesye bankierską, iż sprzeciwia się Bankom Pocztowym, aby niektórym mającym chrapkę na cudze pieniądze ułatwić defraudacyę — jest zupełnie nie właściwem.

Byli i będą zawsze na świecie ludzie nieuczciwi — lecz na ogół bankierzy amerykańscy, jako klasa byli i są najdzielniejszymi i najskrupulatniej rzetelnymi członkami swego społeczeństwa, którzy ogromne wprost położyli zasługi nad materyalnym rozwojem całego kraju i postępem dobrobytu milionów obywateli amerykańskich.

Bez wątpienia w wielu częściach kraju brak jest odpowiednich banków dla składania oszczędności i stan taki wpływa ujemnie nietylko na dobrobyt jednostek, lecz i na dobrobyt całej miejscowości. Od oszczędności bowiem zależy postęp jednostek, gmin, stanów i całego kraju. To też powinno się wszelkim możliwym sposobem zachęcać ludzi do oszczędności.

Ci, którzy starają się o założenie Banków Pocztowych, mają przedewszystkiem na oku potrzebę zaopatrzenia Zachodu i Południa w bezpieczne banki Oszczędności. Lecz i tam Rząd Stanów Zjednoczonych nie potrzebowałby brać się do takiego interesu, gdyby te stany uchwaliły prawa takie jakie istnieją w Nowej Anglii, Nowym Yorku Pensylvanii itd., czyniąc obrót funduszami oszczędnościowymi — zupełnie bezpiecznym. Z pewnością wkrótce powstałyby liczne banki oszczędności nawet w małych miejscowościach i stworzyłyby zaufanie potrzebne do wprowadzenia w bieg milionów obecnie ukrywanych, a które niektórzy chcą oddać Rządowi Stanów Zjednoczonych do skolektowania przez Banki Pocztowe.

Prezydent Taft, obarczony nawałą projektów w orędziu swem, pokrótce i w prędkości zaleca założenie Banków Pocztowych jako "istotnie potrzebnych" — lecz nie zdobył on się wcale na Rooseveltowską argumentacyę, któraby przekonywająco wyłuszczyła powody tego polecenia.

Kwestya założenia Banków Pocztowych wymaga głębszego wniknięcia i zbadania skutków, jakie ona sprowadzić może na kraj. Jestto kwestya bardzo skomplikowana w ekonomii politycznej naszego kraju — a nie jak się niektórym wydaje, że jestto tylko kwestya bezpieczeństwa oszczędności."

Nie wdając się w szczegółowy rozbiór argumentacyi powyższej, stwierdzamy tylko, że każdy kij ma dwa końce i w praktyce dopiero przekonać się można, który mocniej... bije.

NA ROK GRUNWALDZKI.

Przypomjnamy, że broszura pod powyższym tytułem wysyłaną jest przez wyd. Gazety Polskiej darmo; na każdy przysłany adres za dołączeniem 2 c. znaczka, na koszt przesyłki.

* * *

Pan Zygmunt Słupski, zasłużony Polsce i Polakom w Ameryce publicysta i literat w liście do autora, datowanym z 21 stycznia w Poznaniu, wyraża się o tej pracy, jak następuje:

"Z przyjemnością przeczytałem otrzymaną wczoraj broszurę. Każdy bowiem z zawartych w niej artykułów tchnie czystym patryotyzmem, bez przymieszki businessu. Oby tylko szlachetną myśl zrozumiano. Być może, bo wiara pańska ma siłę przekonywującą. I ja bowiem zaczynam wierzyć, że to nie stracona jeszcze pikieta — a co prawda wątpiłem. Ale optymizm pański widocznie uzasadniony, skoro tak zaraźliwy. Za moich czasów tylko frazesy się słyszało; w najlepszym razie byli działacze dla partyi, ale nie wielu spotkałem takich, którzyby szerzej swe obowiązki narodowe pojmowali. Nieraz biadaliśmy nad tem z Andrzejkowiczem lub drem Kałusowskim. Ale przypuszczam, że —wiele się zmieniło na lepsze.

* * *

Czytelnicy, zwłaszcza starsi, którzy pamiętają p. Z. Słupskiego z dawnych czasów jego pobytu w Ameryce, ciekawi będą zapewne dowiedzieć się cokolwiek o jego losach późniejszych. Oto powróciwszy do Ojczyzny, stanął z tym samym zapałem do pracy społecznej i narodowej, z jakim pracował tutaj, a że w kraju swobody nabrał rozmachu i ciętości, jako publicysta i redaktor "Komara" wnet zarobił na proces i więzienie pruskie, w którem przesiedział rok blisko. Nie zmarnował jednak i tego czasu, bo przetłómaczył w niem i przyswoił literaturze naszej wspaniałe dzieło jednego z najsławniejszych autorów amerykańskich H. George'a "The Science of Political Economy". — Nauka Ekonomii Politycznej (446 stron), które wnet rozeszło się po całej Polsce budząc ogromne zainteresowanie. Z innych prac literackich Z. Słupskiego wymienię tylko dwie powieści: "Politykier" i "W Raju" na tle naszego życia w Ameryce osnute, a wcale u nas nieznane, które jednak odznaczone zostały pierwszą nagrodą im. Paderewskiego i znalazły dużo czytelników w Polsce.

O pracach, które go obecnie zajmują tak pisze w liście, o którym była mowa powyżej: "Od siedmiu lat ślęczę nad mapami Wielkiego Księstwa, bo to zadanie niełatwe, gdyż brak materyałów. Będzie to pierwsza polska mapa. Wyszła wprawdzie Kurnatowskiego przed 30 laty, ale licha i już wyczerpana. A tymczasem wszyscy używają niemieckich, co wielce ułatwia germanizacyę nazw. Jedna mapa popularna już gotowa, druga, droższa, będzie za kilka tygodni, a potem zacznie wychodzić szczegółowy atlas z 48 mapami i tekstem. Sprawa to pilna, bo trzeba się bronić, więc dla niej nawet pismo (Komara) zamknąłem, aby wszystkie siły w tym kierunku skupić. Jeżeli się z tem uporać zdołam wcześniej, to może wybiorę się na Waszą uroczystość w Washingtonie"... Na razie tyle o p. Słupskim.

* * *

Pan Aleksander Kraushar, znakomity literat i działacz społeczny z Warszawy, obok słów uznania dla otrzymanej broszury, nadesłał nam ciekawy artykuł pt. "Pamiątki Amerykańskie po Julianie Ursynie Niemcewiczu" dołączając fotografie jego podobizny, dyplomu filadelijskiego Tow. Filozoficznego (z roku 1804), domu, w którym mieszkał w Ameryce i żony Niemcewicza, amerykanki Zuzanny Kean. Pomieścimy je niebawem na łamach "Gazety Polskiej".

* * *

Komisarka Z. N. P. na Stany Zjednoczone P. A. Walerya Lipczyńska, pisze co następuje:

"...Broszurka Na Rok Grunwaldzki, pióra naszego powieściopisarza p. Stanisława Osady, była dla mnie prawdziwą ucztą duchową, tyle tam myśli wzniosłych. Niczego bym więcej nie pragnęła jak tego, ażeby doczekać jeszcze jak te piękne myśli będą wprowadzane w czyn, jak nas wszystkich zamienią w braci i siostry prawdziwie się kochające. Ja wierzę że to przyjdzie, bo wierzę, że nasz naród kocha Polskę i że z czasem muszą runąć te uprzedzenia jakie ku sobie żywimy. Dlatego gorąco polecam tę broszurkę wszystkim szczerym Polakom i Polkom, tembardziej, że zasłużony Nestor naszego dziennikarstwa w Ameryce pan Władysław Dyniewicz, uznając jej doniosłe znaczenie nietylko, że ją rozpowszechnia w druku, ale zupełnie bezinteresownie wysyła wszystkim, którzy się zgłoszą, by jak powiedział autor:

"...dotrzeć do wszystkich przodowników naszych, pukać do serc, do dusz i umysłów jak najszerszych mas naszego wychodźtwa jako "zawołanie" na Rok Grunwaldzki".

Powtarzam za autorem:

"Niech idą z Bogiem! Towarzyszy im z serca się rwące życzenie: Niech budzą!"

Walerya Lipczyńska,
Komisarka Z. N. P. na St. Zj. A. P.

Na tem miejscu, w rubryce „Na Rok Grunwaldzki" informować będziemy stale o postępie prac przygotowawczych do manifestacyi pięćsetnego jubileuszu tak w Chicago, jak i po wszystkich koloniach polskich. Na razie nadmieniamy, że co do Chicago, wszystko jest na jak najlepszej drodze. Porozumienie reprezentantów doszło do skutku bardzo gładko, i w tych dniach zorganizuje się ostatecznie wielki komitet obywatelski ze stu sześćdziesięciu członków, który niewątpliwie raźno zabierze się do pracy. Na ostatniem walnem zgromadzeniu w Domu Z. N. P. zadecydowano, że podobne komitety obywatelskie litewskie, czeskie i inne, mają pracować na własną rękę, zaś ich komitety wykonawcze mają się porozumiewać z komitetem wykonawczym polskim, i razem decydować o o programie itp.

PROGRAM

Mów i Referatów, które zostaną dczytane podczas Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

w dniach 4-go, 5-go, 6-go, i 7-go Maja 1910 roku.

Na otwarcie Kongresu.

1. Mowa polska i 2. angielska. Zaproszeni: Prezydent Stanów Zjednoczonych **William Horward Taft i Henryk Sienkiewicz.**

Odczytanie trzech referatów w języku angielskiem.

1. Rzut oka na Historyę Polską do r. 1795. Dr. Henryk T. Kałusowski. 2 Życie Polski w okresie porozbiorowem i wykazanie wysokości jej kultury i pracy cywilizacyjnej na równi z innymi narodami. Dr. Kazimierz Żurawski. 3. Prawa Narodu Polskiego oparte zostaną na dziejowych i cywilizacyjnych zasługach do samoistnego bytu politycznego. T. M. Heliński.

Sekcya I — polityczna — 3 referaty.

1.Postulaty polityki narodowej na przyszłość. — Roman Dmowski. 2. Polityczne położenie Polski w czasie obecnym. — Aleksander Świętochowski. 3. Stosunek wychodźtwa do życia politycznego Narodu Polskiego. — Tomasz Siemiradzki.

Sekcya II — ekonomia — 3 referaty:

1. Położenie ekonomiczne Polski — Marcin Biederman. 2. Postulaty polityki ekonomicznej Narodu Polskiego. — Dr. Z. Gargas. 3. Postulaty ekonomiczne dla wychodźtwa Polskiego w Ameryce. — Jan Smulski.

Sekcya III — Oświatowa — 5 referatów:

1. O Szkolnictwie pod Zaborem Pruskiem. — Józef Chociszewski. 2. O szkolnictwie pod Zaborem Rosyjskim — Ks. Jan Gralewski. 3. O szkolnictwie pod Zaborem Austryackim. — Ernest Bandrowski. 4. O szkolnictwie na wychodźctwie. — Stanisław Szwajkart. 5. O szerzeniu oświaty niezależnie od szkoły urzędowej. — Zygmunt Balicki.

Sekcya IV — naukowa i sztuki polskiej — 10 referatów.

1. Udział Polaków w nauce świata. — Wł. M. Kozłowski. 2. Kobieta Polska w nauce. — Marya Konopnicka. 3. Historya jako dźwignia wychowania narodowego. — Tadeusz Korzon. 4. Jak należy wykładać młodzieży porozbiorowe dzieje Polski. — Bol. Limanowski. 5. Literatura jako czynnik życia narodowego i politycznego. — Aleksander Bruckner. 6. Filozofia Polska — Henryk Struve. 7. Malarstwo Polskie. — Wojciech Kossak. 8. Rzeźba Polska — Antoni Popiel. 9. Muzyka Polska. — Ignacy Paderewski. 10. Teatr Polski. — Ludwik Sosnowski-Solski.

Sekcya V — Emigracyjna — 5 referatów:

1. Emigracya Europejska. — Wacław Gasztowt. 2. Emigracya w Ameryce Północnej. — Józef Gardulski. 3. Emigracya w Brazylii i Argientynie. — Dr. Józef Siemiradzki. 4. Emigracya w Rosyi i Azyi. — Wacław Sieroszewski. 5. O potrzebie jedności organizacyjnej dla Polaków w Ameryce. — Romuald Piątkowski. Nota. Pułk. Z. Miłkowski. — Referat na temat dowolny. Wincenty Lutosławski — referat na temat dowolny.

Prócz referatów powyższych, wiele osób wybitnych w naszem społeczeństwie zostało proszonych o referaty na temat dowolny.

Wszystkie referaty tudzież ważniejsze listy dotyczące Pierwszego Kongresu Polskiego w Waszyngtonie zostaną pomieszczone w Księdze Pamiątkowej, która wydana naszym nakładem będzie nie tylko miłą i cenną pamiątką, ale także ważnym przyczynkiem do rozbudzenia i ożywienia naszego społeczeństwa na wychodźtwie w duchu uświadomienia narodowego, o co nam przedewszystkiem chodzi, i na czem zależy bez wątpienia wszystkim, duchowym przewodnikom naszego społeczeństwa.

Mamy niepłonną nadzieję, że ta Księga Pamiątkowa rozejdzie się licznie w kraju i na emigracyi.

PIELGRZYMKA GRUNWALDZKA DO POLSKI.

W poprzednim numerze podaliśmy, wstrzymując się od jakichkolwiek komentarzy, komunikat tow. Moniuszki z Buffalo, które się zajęło pielgrzymką grunwaldzką do Polski i — ogłosiło warunki uczestnictwa. Bardzo atoli nieprzyjemnie uderzył nas ten szczegół. że wybrano linię okrętową **niemiecką**, i drogę przez Niemcy... Jakże to — Niemcy mają nas przewozić na manifestacyę przeciwko sobie skierowaną.. Toż już nietylko prasa w Polsce za złe by nam to wzięła, ale sami Niemcy mieliby doskonały temat do drwienia sobie z Polaków.

Mamy nadzieję, że Tow. Moniuszki z Buffalo, zmieni swoją decyzyę, bo — chyba nie znajdzie takich Polaków, którzyby niemieckimi okrętami na uroczystość grunwaldzką jechać chcieli, tembardziej, że istnieje inny komitet, także w Buffalo, który inną drogą się wybiera. Szanowne tow. Moniuszki najlepiej zrobi, gdy się z tym drugim komitetem połączy — bo i poco organizować dwie wycieczki...

Zupełnie zgadzamy się z tem, co w tej sprawie napisał Dziennik Związkowy", a czytamy w nim co następuje:

"Z przykrością piszemy o komunikacie, rozesłanym przez komitet lokalny buffaloski, zawiązany w łonie Tow. Śpiewu Moniuszko w Buffalo, N. Y. Komitetu tego nie krępują żadne ambicye narodowe, ale liczy się on tylko z groszem i utrzymując, że podróż przez Niemcy wypadnie taniej, postanowił grupujących się koło niego ochotników wyjazdu do Krakowa przewieźć na okręcie niemieckim do Hamburga, a stamtąd kolejami pruskiemi do Krakowa. Nie wiemy na razie jaka jest różnica w cenie jazdy przez Niemcy, a przez Francyę i Szwajcaryę, uwzględniwszy jednak zniżki, jakie dają linia okrętowa francuska, koleje francuskie, koleje szwajcarskie i koleje austryackie, wątpimy, aby drogą przez Niemcy było taniej, uwzględniwszy sposobność zwiedzenia Paryża i Szwajcaryi. Oto mamy przed sobą rezultat starań komitetu ogólnego, złożonego przeważnie z polskiej młodzieży uniwersyteckiej i młodzieży szkół wyższych, tworzących komitety lokalne po różnych miastach. Komitet ten wystarał się dotychczas o następujące zniżki (rozumie się przy większej ilości jadących):

Na kolejach amerykańskich 40 proc.

Na okręcie (linii francuskiej, "Compagnie Generale Transatlantique",) 3-cia klasa 20 proc., 2-ga klasa 30 proc., 1-sza klasa 35 procent.

Na kolejach francuskich i szwajcarskich 25 proc. zniżki, a na kolejach austryackich 50 procent, czyli pół opustu.

Jeżeli liczba ochotników wyniesie 1000 osób zamówi się specyalny okręt.

Jazda morzem trwać będzie 8 do 9 dni, lądem zaś 2¼ doby z wypoczynkami w Paryżu, Zurychu i Wiedniu.

Pieniędzy, ani żadnych zadatków komitety nie przyjmują, takowe przed pierwszym czerwca należy przesłać wprost do kompanii okrętowej francuskiej, w Nowym Yorku. Każdy wycieczkowiec otrzyma imienną legitymacyę, która go będzie uprawniała do korzystainnia ze wszelkich zniżek, wygód i kwater tak w czasie podróży jak i w Krakowie.

Jak z tego widzimy, komitet ogólny, a raczej związek komitetów lokalnych zrobił dosyć dużo i w dalszym ciągu postara się o różne ułatwienia, zniżki i wygody. Za tanie więc pieniądze zwiedzić będzie można przepiękne okolice alpejskie, zabawić przez czas pewien w Paryżu, Zurychu i Wiedniu, nauczyć się niejednego, rozszerzyć widnokrąg swej wiedzy. I gdyby tylko te względy przyszło brać pod uwagę, już wycieczka wszystkich Polaków amerykańskich bez wyjątku powinna się zbierać na Francyę a nie na Niemcy, gdyż w dodatku i koleje francuskie są wygodniejsze i szybsze i podróż nadzwyczaj urozmaicona i otoczenie nie brutalne, ale uprzejme, sympatyczne i nam stanowczo przychylne. Ale prócz tego wszystkiego wchodzą przecież jeszcze w grę nasze uczucia narodowe, które nam każą bojkotować Niemców, gdyż napchanie kieszeni niemieckich jakimi 100 lub więcej tysiącami dolarów, (niemal pół milionem marek) byłoby policzkiem dla nas, krzywdą ogromną dla pamięci wielkiej rocznicy, świadectwem ogromnego naszego ubóstwa patryotycznego. Jakby nas jadących pruskimi okrętami i kolejami, przyjęli ci bracia w Galicyi, którzy dzisiaj wszystkich dobywają sił, aby bojkot wszystkiego, co pruskie utrzymać, a nawet w rozpaczliwych wysiłkach nie wahają się atakować sklepów z towarami pruskimi, niszcząc wyroby tych, którzy nam odbierają przemocą wszystko, począwszy od kawałka chleba, a skończywszy na wierze i mowie ojczystej. Coby powiedzieli bracia nasi w Europie, dowiedziawszy się, że ci, co przybyli do Krakowa uczcić wielki Grunwald, uderzyć czołem u grobowców naszych królów, zaczerpnąć ducha i nowych sił u skarbnic naszych pamiątek narodowych, wypchali równocześnie kieszenie pruskie pół milionem marek, ciężko zapracowanych. Jakiem obliczem moglibyśmy patrzeć na bronzową postać pogromcy gadu krzyżackiego, jeśli temu samemu gadowi dodajemy nowych sił do rozpanoszenia się i zakuwania nas samych w coraz cięższe jarzmo.

Zaiste byłby to dla nas wstyd wielki, byłby to skandal, upoważniający prusactwo do kpin nie tylko z tak głośnego patryotyzmu Polaków amerykańskich, ale i z całego obchodu 500-lecia bitwy pod Grunwaldem, który to obchód Niemcom tylko wyszedłby na pożytek. Do tego dopuścić nie powinniśmy, a obowiązkiem prasy polsko-amerykańskiej, obowiązkiem wszystkich zawiązujących się komitetów lokalnych, obowiązkiem wreszcie wpływowszych jednostek jest pouczać i przestrzegać jadących gromadnie lub pojedyńczo, aby nie posługiwali się oni okrętami ani też kolejami niemieckiemi, ale skierowali swą drogę przez Francyę lub Austryę (na Tryest) gdyż godność Polonii amerykańskiej nie powinna być na szwank narażoną, a tembardziej nie powinno się narażać na szwank i kpiny ze strony Niemców tej wielkiej rocznicy wielkiego tryumfu, który nam piersi rozpiera, który we wszystkich narodach budzi podziw i uznanie.

Na co by nam się przydał najbardziej Kongres w Washingtonie?

"W pracy szczęście, ale tylko wtedy, gdy praca z miłości pochodzi."
Wojciech Dzieduszycki.

Słowa te wyrzekł jeden z najlepszych parlamentarzystów polskich doby współczesnej, niedawno zgasły, były Prezes Koła Polskiego we Wiedniu i były minister dla Galicyi.

I nie dziwno chyba nikomu, że słowa te padły z ust Polaka, nie dziwno, gdy spojrzawszy na rozwydrzone partyjnictwo, hulające ku naszej zgubie w naszem życiu społeczno-politycznem, ze smutkiem przyznać musimy, iż znojna praca na niwie narodowej niesie skrzętnym pracownikom w miejsce szczęścia samą gorycz, same ciernie, same zawody.

Bo też brak w niej miłości.

Brak tego wdzięcznego uczucia dla Matki Ojczyzny, co niegdyś przodków naszych do świat zadziwiających czynów heroizmu pchało, brak tej szczerej, ciepłej serdeczności, z jaką brat do brata się odnosić winien, brak jednem słowem w pracy naszej tych pierwiastków, które słusznie pod mianem miłości zaciągnąć można.

Natomiast pełno innej "miłości."

Wszędzie roi się od przejawów tego uwielbienia dla swego "ja", co człowieka innych przekonań religijnych zbrodniarzem i łotrem mieni, co ludzi odmiennego sądu nie waha się okrzyknąć zdrajcą, pasożytem, zakałą społeczeństwa, ba nawet "psem wściekłym", co na barkach swych wynosić się nie waha brudu i zła, wszystko, co szlachetne plugawiąc; wokoło słyszeć się dają szumne, beztreściwe, maskujące, brzydkie nieraz zamiary frazesy o miłości Ojczyzny, o ukochaniu ideałów narodowych; na lada posiedzeniu, zebraniu, wiecu czy sejmie spotkać się można z tą klęską naszego życia społecznego, "liberum veto", występującem z tragiczną miną jako obrońca uciśnionej woli osobistej, niezależnych przekonań, jako rycerz, kruszący kopie w imię "miłości" — warcholstwa.

Stąd w pracy naszej sama gorycz.

* * *

Oto za pasem Kongres Narodowy w Washingtonie.

Oto zbliża się ten moment ważny w rozwoju naszych przyszłych stosunków tu w "czwartej dzielnicy", który ktoś nawet, i słusznie zresztą "górną chwilą" nazywa.

I gdy różni publicyści, różne z tej racyi wysnuwają kombinacye, różne układają bilanse korzyści, różne wyprowadzają wnioski i różne stawiają postulaty niech i, mnie wolno będzie pod adresem tych, co na Kongresie się stawią, jedną zanieść prośbę, jedno serdeczne rzucić życzenie.

Niech mi będzie wolno.

A prośbą tą i życzeniem tem to pragnienie, by Kongres Narodowy w Washingtonie wniósł do pracy naszej na polu narodowem tę prawdziwą, nie fabrykowaną, nie nadużywaną dla celów partyjnych czy osobistych "miłości."

I tu jeszcze słów parę.

Gdzieś niedawno temu czytałem w jednem z pism krajowych korespondencyę z Anglii. Rzecz prosta tematem nie mogło być nic innego jak najaktualniejszy w Anglii wypadek chwili, wybory do parlamentu. Niech nikt jednakże nie myśli, iż uwagę mą zwróciła statystyka ilości zdobytych mandatów.

Nie! Broń Boże!

Było tam coś innego.

Autor korespondencyi zwrócił tam mianowicie uwagę czytelników danego pisma na fakt, co jest w Anglii osią, około której formują się stronnictwa.

Czy interes klasowy, czy osobiste, obrachunki ambitnych jednostek

Bynajmniej.

Osią tą to stosunek Brytanii do świata, stosunek Anglii na zewnątrz.

I oto w myśli, by widzieć swą Ojczyznę wielką i potężną staje obok siebie lord, duchowny, kupiec i robotnik, tem tylko powodując się życzeniem, by Brytania i nadal światu przewodziła.

A jeśli Polacy mają czego zazdrościć Anglikom, to chyba tego punktu widzenia czy zapatrywania się na sprawy własnego społeczeństwa.

I to właśnie jest punkt, na który pragnąłem zwrócić uwagę głowom i przewódcom "czwartej dzielnicy", to właśnie linia wytyczna, po której pragnąłbym widzieć kroczącą naszą Emigracyę.

* * *

Nazywamy się "Czwartą dzielnicą" ale czy nią jesteśmy? By zostać nią, musimy począć pracować jak Anglicy.

A mimo wszystkie nasze "ale" mimo tego, że pewien "kronikarz" uznał nas po prostu za "bandę", mamy ku temu, by stworzyć czwartą całość, szanse duże.

Przedewszystkiem jesteśmy wśród obcych, a więc pragnąć uniknąć zagłady musimy się już samą koniecznością rzeczy trzymać razem; jesteśmy ciemni i biedni, chcąc się podnieść musimy stawać ramię do ramienia; jesteśmy wreszcie członkami jednej niemal tylko klasy społecznej, wszyscy prawie będąc robotnikami, więc nie mamy wśród siebie podkładu dla idei rozbijających solidarność narodową.

Więc gdy są szanse, trzeba tylko chęci, aby te luźne, dziś elementa spoić w jedną silną zwartą całość, nazwijmy ją np. "czwartą dzielnicą."

Kitem tym, cementem winna się stać ta właśnie "miłość" szlachetna, tak w pracy konieczna.

I o niej winien Kongres Narodowy w Washingtonie pomyśleć.

* * *

By jednakże możliwem się stało to pragnienie, by danem było naszej Emigracyi, by "słowo ciałem się stało i mieszkało między nami" potrzeba by się nasze Wychodźtwo do tej wielkiej uroczystości, do tej ceremonii należycie przygotowało.

A nadewszystko, by zrobili rachunek sumienia ścisły, ci, którzy dziś najwięcej idei jedności naszej Emigracyi na zawadzie stoją, co ją rękoma własnemi rozbijają, by uderzyły się w piersi, te jednostki, co nie tę szlachetną, ale tamtą drugą zbrodniczą miłość do pracy naszej organizacyjnej wnoszą.

By uderzyli się w piersi i rzekli: "Nasza wina!"

A potem na kongres, by przyszli czyści, by przynieśli serca kochające i czułe, bratnią serdeczność i przychylną dłoń, by nie jechali tam "skarżyć się", wnosić kwasy i żale, siać wichry, by potem burze zbierać, lecz by na tę "górną chwilę" przybyli gotowi silnym duchem i gołębiem sercem budować fundamenta, kłaść podwaliny pod tę "czwartą dzielnicę", której gmach bytowania wzniesiony na "miłości" twardym będzie jak granit, a "moce piekielne" wewnętrznych i zewnętrznych nie przemogą go.

Bo w pracy szczęście jest, ale tylko wtedy, gdy praca z miłości pochodzi.

K. Głuchowski.
Westfield, Mass., 11 luty —10.

Korespondencye.

Z WINONA, Minn.

Nasz reprezentant p. W. Radomski, opowiada jak mu się powodziło w podróży po koloniach polskich w Minnesocie, Dakocie i Wisconsinie.

Winona, Minn., 8 lutego.

Wielu abonentów "Gazety Polskiej" mniemało, że spoczywam już pod murawą, bo jak mi mówili, gdyż żadnej korespondencyi odemnie nie było umieszczonej, jak przeszłego roku, lecz żyję a korespondencyi nie pisałem, bo po mojej chorobie ręka mi się trzęsie i licho pisać mogę, lecz teraz cokolwiek napiszę:

Dnia 6-go grudnia p. r. wyjechałem w podróż i zwiedziłem: St. Paul, Minneapolis, Delano, Silver Lake, St. Cloud, Foley, Gilman, Browerville Minn., Warsaw, Minto, N. Dak. ztąd zaś: Greenbush, Leo, Cloque, Duluth, Minn., Superior Wis., Sturgeon Lake i St. Paul. Minn., lecz nie zauważyłem nic tak ciekawego by szczegółowo było ważne opisać jak tylko:

W St. Paul i Minneapolis, wszyscy abonenci, których odwiedziłem są zdrowi i dość dobrze im się powodzi. W Delano, dawną życzliwość u wszystkich abonentów znalazłem a szczególnie u pana J. Michalczyka i jego familii, za co serdecznie dziękuję.

W Silver Lake jest nowy organista pan J. Gołuszczyński. W St. Cloud, Minn. nie ma nic do nadmienienia.

W Faley, Wiel. proboszcz ks. J. Kitowski buduje nowy kościół, a stary będzie przebudowany na plebanię, a w Gilman Wiel. ks. J. Dudek buduje piękną polską szkołę, budowniczym jest pan Reh, z nazwiska niemiec, lecz jest Polak. W Browerville jest pobudowany piękny kościół. w Warsaw, N. D. i Minto, N. D. są nowi proboszczowie, Wiel. ks. Mayer niedawno przybyły ze Starego Kraju, bratanek Wiel. ks. Mayera z St. Paul, a w Minto Wiel. ks. Kupka, przeszłego roku wyświęcony. W Minto byłem u pana Narlocha mile widziany i przyjęty, za co także grzecznie dziękuję.

Z Warsaw, N. D. powróciłem do Minnesoty i zwiedziłem Oslo, Greenbush, Leo, Cloquet, Duluth i Superior, Wis. oraz Sturgeon Lake, Minn.

W Oslo u pana J. Czapiewskiego, mego bliskiego krewnego byłem mile widziany, za co serdecznie dziękuję. W Greenbush to ws ędzie było trzeba woreczek z pieniędzmi trzymać w ręku.

W Leo jest polski kościół, pięknie odnowiony za staraniem Wiel. ks. A. Drzewskiego, bo to przyjemny kapłan i gorąco polecił "Gazetę Polską" za co jestem obowiązany mu serdecznie podziękować.

Postmistrzem jest tam Polak p. J. Stanisławski, pochodzący z Winony, gdzie utrzymuje grosernię i skład towarów łokciowych.

W Cloquet trudno Polaków odszukać, lecz musi być ich dość sporo familii, bo urządzają nową parafię, zakupili jakiś kościół o 2 mile oddalony, który przeprowadzą do Cloquet i mają już stałego księdza, jeżeli dobrze spamiętałem ks. Małkowskiego.

W Duluth w parafii śś. Piotra i Pawła, zatarg jeszcze nieskończony, bo biskup jakoś uparty, księdza przysłać nie chce, a niezależnego zgniłemi jajami przywitali.

W Superior polski hotelista pan Kołodziejski nie żyje, co jest wielką szkodą, bo dawał dobre jedzenie. W Sturgeon Lake wielu farmerów jest bardzo uczciwych, ale są i złodzieje, bo niedawno okradli kościół, jako to ornaty, kapy itd., a pochowali w bagna, które gdy znaleziono były pognite. Wiel. ks. A. Bonczek w zeszły czwartek 3 tm. odprawił żałobne nabożeństwo za duszę swego ojca niedawno zmarłego w Starym Kraju a jest on bardzo życzliwy Gazecię Polskiej, którą gorąco polecił. Kościół jest pięknie odnowiony i na lato będą budować nową plebanię.

Ale mnie tam źle poszło, gdyż byłem tak nie rozsądny i zostawiłem walizkę z historycznemi książkami w poczekalni stojącą pod ławą przez noc, bo sądziłem, że tam nie ma złodziei, bo kto sam nie kradnie to i innych nie uważa za złodziei, lecz jakże się zdziwiłem, gdy rano roztworzyłem i znalazłem pustki w walizce, — a skradzione zostały następujące książki:

2 Ben Hur po $2.00, kilka Biblijnych historyi, Giermek książęcy i kalendarze wielkie Maryańskie i inne książki, ile nie wiem dokładnie.

Być może, że ten złodziej, książki będzie chciał sprzedać, więc proszę aby nikt nie kupił, lecz jemu je odebrał i mnie na podany adres przysłał: W. Radomski, 115 Chatfield st., Winona, Minn., a dam stosowne wynagrodzenie. Mając tylko mało historycznych książek nie mogłem do Minneapolis przyjechać, przeto kto ma do zapłacenia za Gazetę Polską, niechaj odeśle wprost do Redakcyi.

Gdy sobie cokolwiek wypocznę wyjadę znów w podróż i to:

Do Awatonna, Wells, Minnesota Lake, Ivanhoe, Wilno i Taunton, Minn., ztąd do Greenville, S. Dakota Geneseo, N. D., Mora, Little Falls, Flensburg, Swan River i innych miejscowości.

Tymczasem żegnam się i wszystkim abonentom Gazety Polskiej, życzę zdrowia, szczęścia do przyszłego widzenia, jeżeli Pan Bóg pozwoli doczekać i zasyłam serdeczne pozdrowienia.

Z uszanowaniem
W Radomski.



Bjonstjerne Bjornson z żoną.

Śmierć Ibsena zrobiła Bjonstjerne Bjornsona, znakomitego norwegskiego autora, który dla poprawienia zdrowia bawi obecnie w Paryżu, najbardziej znaną osobistością w literaturze Norwegii i całego świata.

Utwory jego są przetłómaczone na wszystkie prawie języki europejskie. Powyższe zdjęcie było zrobione podczas przechadzki sędziwego autora po ulicach Rzymu.

Bjonstjerne Bjornson urodził się dnia 8 grudnia 1832 r.

W paru słowach o wszystkiem.

Z zagranicy.

Car Mikołaj jest podobno bardzo zagniewany na księcia Michała, za to, że ożenił się z pewną kobietą trzykrotnie rozwiedzioną.

• • •

Podczas wypadku automobilowego w okolicach Bordeaux M. Mumm szef znanej firmy wyrabiającej wino szampańskie został bardzo niebezpiecznie raniony.

• • •

Zdrowie króla Gustawa szwedzkiego po dokonanej operacyi ślepej kiszki znacznie się poprawiło.

• • •

Były wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Fairbanks, bawiący obecnie w Rzymie w piątek uczęstniczył na posiedzeniu Izby Deputowanych.

• • •

Rząd belgijski zamierza przeprowadzić w państwie Kongo szereg daleko idących reform. Specyalny nacisk jest położony na kwestye robotniczą i opodatkowanie ludności.

• • •

W Wrocławiu wśród załogi epidemicznie panuje tyfus. Dotąd zachorowało kilkudziesięciu żołnierzy.

• • •

Do La Paz, Boliwia przybył William J. Bryan z żoną i córką i doznał serdecznego przyjęcia.

• • •

Szef policyi paryskiej Lepine, poważnie zachorował na influenzyę, skutkiem przeziębienia się podczas ostatniej powodzi.

• • •

W Podgoricy w Czarnogórzu uwięziono kilku oficerów podejrzanych o kradzież broni i amunicyi.

• • •

Na granicy turecko-bułgarskiej toczą się w dalszym ciągu zacięte walki. Liczbę rannych i zabitych ukrywają..

• • •

W twierdzy Petropawłowskiej w Petersburgu stracono Petrowa, alias Skrenky,ego, który zamordował szpiega. pułkownika żandarmeryi Karpowa.

• • •

Prezes ministrów Austryi hr. Aehrenthal zachorował poważnie i będzie musiał poddać się operacyi.

• • •

W Podwołoczyskach uwięziono pewnego oficera podejrzanego o szpiegostwo na rzecz Rosyi.

• • •

W Bukareszcie skutkiem eksplozyi gazu powstał pożar w kopalni nafty. W płomieniach zgorzało wiele osób.

• • •

W pobliżu Tinzit w Tangierze zamordowano jednego sędziego sułtana i towarzyszącą mu eskortę. Miał on kolektować zaległe podatki.

• • •

Kolej Canadian Northern zaprowadza nową linię okrętową pomiędzy Ameryką i Anglią, krańcowym portem będzie Southampton w Anglii.

• • •

W Hiszpanii ogłoszono dekret, upoważniający do otwarcia bezpłatnych szkół laicznych, zamkniętych po rewolucyjnym wybuchu w Barcelonie.

• • •

Brazylia stara się o zaciągnięcie w banku Rotszyldów pożyczki w sumie $50.000,000. Pieniądze te są konieczne do spłacenia pożyczki zewnętrznej.

• • •

W naradach mocarstw, dotyczących Grecyi i Krety, Francya jest za ponownem zajęciem wyspy przez międzynarodowe wojska w celu uniknięcia komplikacyi.

• • •

Odwiedziny serbskiego następcy tronu w Sofii stoją w związku z projektowanym małżeństwem księcia z córką Ferdynanda Eudoksyą.

• • •

W sejmie dolno-austryackim przyszło do gwałtownej sprzeczki pomiędzy antysemitami a wszechniemcami. Wszechniemców zakrzyczano.

• • •

W Galicyi w pobliżu stacyi Czarna, pow. Tarnów, przejechał pociąg błyskawiczny powóz pewnego wyższego urzędnika. Urzędnik i jego dziecko zabici, żona odniosła śmiertelne obrażenia.

• • •

Król Alfons zamierza koniecznie zmodyfikawać konkordat z Watykanem Papież się na to nie zgadza.

• • •

Proces sędziwego rewolucyonisty rosyjskiego Mikołaja Czajkowskiego i Katarzyny Brzozowskiej o zamach na całość imperyum odbędzie się w Petersburgu dnia 8 marca.

• • •

Ex-prezydent Stanów Zjednoczonych Teodor Roosenvelt przybędzie do stolicy Norwegii 2maja i wypowie odczyt przed komitetem pokoju imienia Nobla.

• • •

Olbrzymia fala zalała w pobliżu Opatyi miejscowość Bescenowa 24 domy zburzone. Mieszkańcy zdołali z trudem ujść śmierci

• • •

W Cannes umarł generał Donop, który pod Sedanem, gdzie dowodził ry brał wybitny udział w bitwie pod Sedanem, gdzie dowodził słynnymi atakami konnicy.

• • •

'Petit Bleu' dowiaduje się, że prezydent Francyi Fallieres ma zamiar podać się do dymisyi. Powodem tego kroku ma być choroba prezydenta.

• • •

W Strassburgu w Alzacyi, aresztowano kilku mężczyzn i jedną kobietę za zdradę stanu.

• • •

W Cetynii, jak donoszą ma nastąpić zjazd królów serbskiego i bułgarskiego.

• • •

Z powodu nieszczęścia kolejowego pod Paryżem doznało pięć osób obrażeń.

• • •

W Grennoble zranił szeregowiec ciężko kapitana Sutera i podoficera. Sprawcę uwięziono.

• • •

Król Szwecyi Gustaw przychodzi szybko do zdrowia. Lekarze odwiedzają go tylko raz na dzień.

• • •

W stronnictwie liberalnem angielskiem zanosi się na walkę. Podobno premier Asquith wystąpi przeciwko kanclerzowi skarbu George Lloydowi.

• • •

Papież na audyencyi przyjął księdza A. Brauna, rektora kościoła św. Anny z New Yorku, a pierwszego amerykańskiego studenta wyświęconego przed 50 laty w Rzymie.

• • •

„Kuryer Warszawski'' stwierdza, że w teatrach warszawskich systematycznie usuwają urzędników i służbę polską.

• • •

Chicagowianin Józef Pedott uzyskał na uniwersytecie berlińskim tytuł doktora filozofii. Młody uczony spędzi jeszcze rok jeden na studyach pod kierownictwem paryskiego ekonomisty Paula Leroy Beaulien.

• • •

Jakiś 'dobrze poinformowany' donosi, że Dr. Fryderyk Cook słynny z 'odkrycia' bieguna północnego znajduje się w mieście Corral w Chile pod przybranym nazwiskiem Craiga.

• • •

Donoszą z Medyolanu, że znakomity kompozytor, autor ''Pajaców'' jest śmiertelnie chory. Telegraficznie wezwano brata jego do łoża umierającego.

• • •

W Petersburgu rozpoczął się proces adwokatów Basunowa i Arunsona zamieszanych wraz ze zmarłym adwokatem Pergamentem do znanego procesu Olgi Stein.

• • •

Nowy utwór Edmunda Rostanda 'Chantecler', gdzie jak wiadomo akcya toczy się pomiędzy kurami i innym drobiem stał się nadzwyczaj popularnym.

• • •

Pomysłowe kobiety zużytkowały modną sztukę i wzorując się na aktorach poprzebieranych za koguty wprowadzają pierzate ubiory dla pań. Kapelusze a la zmokła kura lub indyczka w kurniku są marzeniem płci pięknej.

• • •

Angielki nie dały się wyprzedzić paryżankom. W ostatnich dniach na ulicach Londynu zjawiły się całe stada kokoszek.

• • •

Sufrażystki francuskie nie na żarty się przygotowują do przyszłych wyborów, mających się odbyć w maju.

• • •

Panna Durand, przywódczyni paryskich sufrazystek a zarazem redaktorka ich organu „Les nouvelles'' opracowała już cały plan kampanii.

• • •

W każdym okręgu wyborczym Paryża postawioną będzie w maju przez sufrazystki, kandydat-kobieta, posiadająca już jaki stopień naukowy lub zajmująca jakie stanowisko społeczne.

• • •

Pomimo że głosować za kobietami nie będzie wolno nie zraża to zwoleniczek równouprawnienia. Chcą one jedynie zwrócić na siebie uwagę.

• • •

Maleńka republika szwajcarska wzorując się na swej siostrzycy amerykańskiej przystępuje do formowania trustów. Ma tam powstać trust sprzedaży i hodowli ślimaków.

• • •

Po długich wysiłkach udało się nareszcie Anglii wybudować praktyczny sterowiec napowietrzny. W ub. sobotę dokonano próbnego wzlotu w Franborough.

• • •

Nowy ten statek ma 770 stóp długości i kształt cygara. Szruby poruszające sterowcem umieszczone są z obydwóch boków. Podczas prób, trwających przeszło godzinę sterowiec manewrował zupełnie poprawnie.

• • •

Buenos Ayres, stolica Argentyny, jest pod względem wielkości i zaludnienia czwartym miastem w Ameryce. Według danych ostatniego spisu ludności liczy ono 1,189,662 mieszkańców.

• • •

W Paryżu zmarł Jules Guerin, głośny z powodu swej obrony przed wojskiem francuskiem w domu, który zamieszkiwał przy ulicy Chabrol.

• • •

W roku 1899 gdy jenerał Gallifet był ministrem wojny wszczął on prześladowanie tych, którzy byly zamieszani w sprawę Dreyfusa.

• • •

Pomiędzy innymi Jules Guerin w charakterze prezydenta ''Ligi antysemickiej'' gorąco zwalczał żydowszczyznę we Francyi.

• • •

Jenerał Gallifet kazał go aresztować i wtedy Guerin ze swymi przyjaciółmi zabarykadował się w zamieszkiwanym przez siebie domu przy ulicy Chabrol.

• • •

Kilka tysięcy wojska oblegało dom, gdzie się schroniło kilku ludzi. Jednak dostać się do wnętrza domu wojsko nie było w stanie.

• • •

Ostatecznie dzielni obrońcy ''Fortu Chabrol'' pozbawieni żywności i wody, wyszli ze swego ukrycia, a Gallifet cieszył się ze zwycięstwa, odniesionego nad garstką ideowców.

• • •

Sąd skazał Guerina za opór zbrojny na 10 lat więzienia. Wyrok ten jednak był później zmieniony. Zmarł z przeziębienia, którego się nabawił ratując ofiary powodzi.

• • •

W angielskiem więzieniu w Brixton odebrał sobie życie szwedzki uczony Dr. M. Ekenberg. Miał on być wydany, jako anarchista Szwecyi. Oskarżono go o posyłanie przez pocztę materyi wybuchowych do osób z rodziny panującej.

• • •

W Rzymie wykryto nowe cudowne dziecko. Jest nim 16 letni S. Golbertson syn amerykanina i rosyjskiej żydówki. Maestra muzyki wyrażają się o nim jak o geniuszu.

• • •

Pani Smith matka byłej panny Stewart, a obecnej księżnej de Braganza obiecała popłacić długi marnotrawnego księcia, dochodzące do $1,000,000.

• • •

Z Tangieru donoszą, że Raisuli, gubernator prowicyi Djebala, były bandyta zmarł wskutek otrucia.

• • •

Do Puenta Orena przybył z podbiegunowych krajów z południa Dr. Jan M. Charcot, Francuz, który wraz z swym oddziałem dotarł do 70 stopnia na południa.

• • •

Sekretarz klubu arktycznego imienia Peary'ego w Brooklinie wysłał do Dr. Charcota gratulacyjny telegram. Charcot wzamian winszował Pearyemu.

• • •

Japonia się cywilizuje [!]. gdyż według doniesień konsula Stanów Zjednoczonych w Yokohamie zamiast narodowego saki piwo zaczyna wchodzić w użycie.

• • •

Ingtan Anghan, Koreańczyk, który zabił w Harbinie 26 października księcia Ito, byłego rezydenta Japonii w Korei, został skazany na karę śmierci.

• • •

Według krążących w Londynie wersyi panna Knollys, córka prywatnego sekretarza króla Edwarda, zbiegła ze stangretem, została wraz z kochankiem ujęta w Palma na wyspie Majorca.

• • •

Zdrowie carycy coraz to się pogarsza. Oprócz ogólnego wycieńczenia carowa cierpi na manię prześladowczą. Mówią nawet że jest kompletnie obłąkaną.

Z Ameryki.

W szybie No 1 kopalni Stearus w Ky wskutek wybuchu 6 górników utraciło życie. Kopalnia nie uszkodzona.

• • •

W New Yorku odebrał sobie życie niejaki Samuel H. Butcher wynalazca maszynki do krajania masła w kwadraty. Wynalazek okazał się niepraktycznym i z tego powodu rozpacz i samobójstwo.

• • •

W legislaturze stanu Illinois przeszedł bill, uchwalający $100.000 na zapomogę dla rodzin zabitych górników podczas katastrofy w Cherry, Ill.

Z Niagiara Falls donoszą, że piękna i młoda panna Beatrice Snyder popełniła samobójstwo wskakując do rwących wód wodospadu.

• • •

W Colorada Springs zmarł Henry C. Childs, były przewodniczący legislatury stanu Illinois, skończywszy 80 lat życia.

• • •

W Detroit odebrał sobie życie przez rzucenie się pod koła lokomotywy niejaki Józef Skonieczny. Powód nieuleczalna choroba.

• • •

Aeronauta francuski Ludwik Paulhan bawi obecnie w Nowym Orleanie, gdzie parokrotnie produkował się publicznie.

• • •

W miasteczku Mc Chusky, N. D. podczas pożaru domu w płomieniach zginęło dwoje dzieci Artur i Willie Ellenberger chłopcy 6 i 2 letni.

• • •

W Jersey Shore, Pa. pożar zniszczył budynek bankowy „First National'' przyczem spalił się na śmierć A. L. Dravenstadt z żoną i Wiliam Conner.

• • •

W pobliżu Vandalia wykoleiła się lokomotywa i parę wagonów kolei Erie, nikt z pasażerów, ani obsługi pociągu na tem nie ucierpiał.

• • •

Konduktor R. Reach z St. Louis został zabity podczas wykolejenia pociągu linii Rock Island, idącego z Kansas City. Wypadek miał miejsce około St. Union, Mo.

• • •

W normalnej szkole stanu Nebraska 800 studentów wyszło na strajk, ponieważ rada szkolna zażądała rezygnacyi prezydenta szkoły J. W. Crabtree.

• • •

Podczas kłótni pomiędzy robotnikami włoskimi w Midway, Pa., trzech ludzi zostało zastrzelonych. Policya jest na śladzie morderców.

• • •

W Omaha, stanie Nebraska, skazano murzyna Tomasza Johnsona na powieszenie za zamordowanie w d: 13 października Henryka R. Franklanda.

• • •

W pobliżu Cleveland rozłożyli obóz cyganie. Królowa tej bandy Aura, liczy 155 lat i dla uciechy Clevelandczyków tańczy boso po śniegu.

• • •

Były skarbnik stanu Michigan, Fr. P. Glazier, został uznany winnym zdefraudowania $685,000 z pieniędzy stanowych

• • •

W Bostonie znaleziono niezidentyfikowanego człowieka zmarzniętego na ulicy.

• • •

Pani Currie-Skłodowska, która wraz ze swym mężem wynalazła radjum, wybrana została na członka honorowego stowarzyszenia chemików amerykańskich w Bostonie.

• • •

W stanie Kentucky krążą pogłoski, jakoby czterech senatorów dostało łapówkę w sumie $20,000 za głosowanie przeciw billowi ''county umt local option extension bill'' — wdrożono dochodzenia.

• • •

Podczas zderzenia się dwóch pociągów kolei Chicago and Alton palacz G. R. Williams został zabity a 20 osób potratowanych przez wozy wiezione w jednym z pociągów.

• • •

W powiecie Kenton, stanu Kentucky oddano pod sąd kilku urzędników policyi za otaczanie protekcyą nor gamblerskich.

• • •

W Philadelphii znaleziono na ulicach ludzi zamarzniętych na śmierć. Obecnie mróz nieco stężał.

• • •

W Cleveland, O., około 200.000 osób oświadczyło się za bojkotem mięsa, rzeźnicy jednak twierdzą że handel jest zupełnie normalny.

• • •

W pobliżu Sturbridgu, Mass. w lesie znaleziono ciało Edwarda Tulley'a jednej z licznych ofiar mrozu. Zwłok przez dwa dni pilnował wierny pies Tulley'a.

• • •

W Greenwich, Conn., pożar zniszczył nadzwyczaj piękny zakład ogrodniczy, własność niejakiego Chered oraz kilka prywatnych rezydencyi.

• • •

Panna Marta Gruening z New Yorku została pociągniętą do odpowiedzialności sądowej za podburzanie do strajku szwaczek w Philadelphii.

• • •

W Senacie przeszedł bill o handlu ''żywym towarem'' w tej samej m. w. formie co i w Izbie Reprezentantów.

• • •

M Kensington, Mass. zmarł jenerał brygadier R. L. Meade. Chorował przed tem parę miesięcy.

• • •

W tartaku parowym w Crump, Mich., z powodu eksplozyi kotła zginęło 6 robotników.

• • •

Z powodu mrozów panujących w Californii zbiór pomarańcz w tym roku będzie znacznie mniejszy. Bardzo wiele drzew wymarzło.

• • •

Według sprawozdania władz pocztowych newyorskich w roku ubiegłym przybyło 21,736 imigrantów irladzkich z kapitałem $558,771 czyli więcej o 5442 niż w roku ubiegłym.

• • •

Około Fishkill Landing, N. Y. pociąg kolei New Yory Central przejechał i zabił na miejscu dziewięcioletnią Rosie John, powracającą torem ze szkoły do domu.

• • •

W pobliżu Winsted, Conn. w Canaan spaliła się rezydencya panny F. Whitlesley wybudowana w roku 1751. Przedstawiała ona prawdziwe muzeum rodzinne, pełne różnych pamiątek.

• • •

Lyman Bolton, zatrudniony jako parobek na farmie w Snubury, O., w przystępie szału zamordował swego teścia i teściową, niebezpiecznie postrzelił żonę, która go odeszła, a w końcu popełnił samobójstwo.

• • •

Slizgając się na kanale w Centreville, N. Y., Ralf Rutan wpadł w przerębel i zaczął tonąć. Przejeżdżająca w pobliżu w samochodzie jakaś pani uratowała chłopca rzucając mu zamiast linki swoje futrzane boa.

• • •

Za podnoszenie transferów tramwajowych z ziemi i używanie ich na zapłatę, sędzia Mayo skazał W. Dewalla na $10 kary i koszty sądowe. Rzecz się dziala w Naw Yorku.

• • •

W New Yorku przy 164 ul No 520 znaleziono siedmioro dzieci w wieku od 2 do 15 lat, porzuconych przez małżeństwo Patryków Shea i prawie umierających z głodu i zimna. Policya poszukuje występnych rodziców.

• • •

W New Yorku toczy się proces fałszerzy banknotów dwu i pięcio dolarowych. Ujęto ośmiu fałszerzy. Wszyscy są włochami. Próbowali oni przekupić policyę. Wyrok zapadnie w tych dniach.

• • •

Sara Roanie, żona biednego krawca, zam pn. 220 przy Cook ul. w New Yorku w starej i ubogiej chałupce położyła swe najmłodsze dziecko w kuchni przy piecu. Tymczasem w nocy okno się otworzyło i maleństwo zmarło.

• • •

Mayor New Yorku Gaynor wypadkowo wpadł na ślad skandalicznego nadużycia przez poprzedni zarząd miejski. Za jakąś pretensyę ocenioną przez stronę poszkodowaną na 3.000, wypłacono $21.382.

• • •

Duncan Cameron liczący lat 55, zamieszkały w Elk Mond, Wis. został poraniony podczas pracy przy drzewie, które się na niego zwaliło.

• • •

Bójkot mięsa szerzy się w całym stanie O. Nawet w Cincinnati w ogrodzie zoologicznym daje się lwom zamiast mięsa — chleb.

• • •

Za złodziejstwo skazano Johna Mullena na 4 i pół lata więzienia. — Po raz który w zatargu ze sprawiedliwością — pyta sędzia. — Trzeci raz, mówi Muulen.—Najmocniej pana przepraszam, według rekordu to już 44, przypomina grzeczny sędzia.

• • •

W Trinidad, Colo. wydobyto zwłoki 3-ch górników którzy zginęli przed dwoma tygodniami wskutek eksplozyi gazów. Dotąd ogółem wydobyto 62 trupów.

• • •

W Huntington, W. V. przysięgli uznali winnym zabójstwa rozmyślnego. E. E. Duninga, który zabił S. Chapmana.

• • •

Dnia 1-go marca odbędą się zapasy „Zbyszka'' Cyganiewicza w Calumet z atletą fińskim Lehto.

• • •

W pobliżu W pobliżu Mobile, Ala., w miasteczku Whistler tłum chciał rozsadzić więzienie i zlynczować murzyna H. Moselego, oskarżonego o zgwałcenie białej niewiasty.

• • •

W Kenosha, Wis. zmarł Z. G. Sommono multimilioner i znany filantrop. Zmarły poczynił ogromne zapisy na cele dobroczynne.

• • •

W okolicach Tampa, Fla., szalał huragan i poczynił znaczne szkody w zlesionych miejscowościach.

• • •

W Hornell, N. Y. pięciu ludzi zostało ranionych podczas zderzenia dwóch ciężkich parowozów towarowych. Wszyscy uszkodzeni stanowili obsługę pociągu.

• • •

Tamże w nocy z soboty na niedziele szalała śnieżna burza. Cała komunikacya w mieście została na dłuższy czas przerwana.

• • •

W San Diego, Cal., 7 ludzi było poparzonych dotkliwie podczas eksplozyi rury parowej na kotrtorpedowcu ''Hopkous''. Stan dwóch marynarzy wzbudza obawy.

• • •

W Woturn, Mass., major Ambrozy Bankoofl, który walczył w 26 bitwach, odebrał sobie życie przez powieszenia. Desperat liczył 78 lat życia.

• • •

W Detroit, Mich ma stanąć nowa fabryka samochodów. Kapitał zakładowy nowego przedsiębiorstwa określono na $100,000, nosić ono będzie nazwę The Blue Motor Car Co.

• • •

W New Yorku dwa rywalizujące ze sobą od 7 lat stowarzyszenia robotnicze krawców połączyły się w jedno i odtąd nosić będą nazwę: National Ass. of Merchant Tailors of America.

• • •

Zatarg pomiędzy giserami a kompanią American Steel Foundries z Staron Pa. zakończony. Robotnicy uzyskali żądaną podwyżkę.

• • •

W Adams, Mass.. pomimo skandalicznie nizkich płac w miejscowych tkalniach jeszcze zmniejszono tygodniówki o 30 — 35 c. Obecne zarobki wynoszą od $5.50 do 7.00

• • •

Wolność Amerykańską najlepiej ilustruje fakt, że sędzia G. Lears z Omaba Neb., wydał kontraktorowi ''injuction' zakazujący strajkierom wchodzić do mieszkań łamistrajków..

• • •

Do licznych trustów ma przybyć obecnie jeszcze jeden — młynarski. Organizuje go W. Hicks z Minneapolis, Minn., Miejmy więc nadzieję, że chleb zdrożeje

• • •

Podobno interesy firmy A. B. Cockerill Somelting Co. posiadającej ogromne zakłady rynku w różnych miejscowościach Stanów Zjednoczonych, są mocno zachwiane.

• • •

W fabryce mechanicznej Bethlehem Steel Co w Bethlehem, Pa., zastrajkowało około 1200 robotników. Powód odmowa fabryki płacenia zwiększonego wynagrodzenia za dodatkowe godziny pracy.

• • •

Lejarnia Iroquois Iron Co z Souht Chicago dobrowolnie podniosła płacę robotnikom o 10 procent.

City News.

Trwający już od dłuższego czasu strajk naklejaczy afiszów w Chicago, prawdopodobnie niedługo się skończy i strajkujący dostaną podwyżkę w sumie $3.0 dziennie.

• • •

W Chicago przy zbiegu 65 ul i Prairie Ave 18 letni Cornelius Hausing ładował piasek na fury. Raptem osunęła się deska, przytrzymująca piasek i kilka ton przysypało młodzieńca. Wydobyto trupa.

• • •

Znani amatorzy gier hazardowych Fr. Smith, Fr Heike i Fr. Weise oskarżeni o prowadzenie gier hazardowych zostaną oddani pod sąd. Termin sprawy 24 p. m.

• • •

W okolicach stacyi policyjnej przy Stanton Ave we środę ub. tygodnia popełniono aż siedm kradzieży z włamaniem. Ogólna strata przewyższa $1.000

• • •

Czterech jakichś mężczyzn zaprosiło na kolacyę Andrzeja Nelsona- zam. pn. 236 N. Central Park av . w trakcie której ukradziono mu $ 12 i złoty zegarek.

• • •

Dr. Dawid Paulson na miesięcznem zebraniu rodziców wychowańców szkoły imienia John Marshall zalecał by dla zdrowia dzieci nigdy przy jedzeniu ich nie karać.

• • •

Jeżeli chcecie by dzieci wasze wyrosły na zdrowych i silnych ludzi nie dawanie im żadnych napojów narkotycznych jak kawa i herbata, nie przepasajcie ich mięsem i do stołu zawsze z uśmiechem siadajcie..

• • •

Szef policyi Steward zapowiedział, że od dnia 1 maja w dzielnicy na wschód od State ul. pomiędzy 22 i 26 ul. nie dopuszczone będzie utrzymywanie domów schadzek.

• • •

Prezydent Taft obiecał z pewnością przyjechać na dzień św. Patryka do Chicago. Będzie on gościem klubu ''Good Fellowship''.

• • •

W Chicago wśród kolonii włoskiej w rodzinie Cuglianeso urodził się chłopak z dwoma zębami. Akuszerka jest pewna że w ciągu tygodnia obie szczęki będą wypełnione

• • •

Za sprzedaż zwyczajnych wódek krajowych w butelkach z zagranicznemi etykietami Max Stricker, 5228 Michigan Ave. prezes dystylarni 'Imperial' skazany został na $200 kary i 10 miesięcy więzienia.

• • •

Policya znalazła przy zbiegu North Ave. i N. Leavitt ul. zbłąkaną 8 letnią dziewczynkę, która jakkolwiek mówi, że się nazywa Teresa Tolrick, nie zna swego adresu.

• • •

Zdradzony mąż Geyer z Cincinnati, O., kazał aresztować swą niewierną żonę z kochankiem w hotelu Reuse przy Wabash ul. Sledził za nimi od Cincinnati.

• • •

George A. Gibson, kontraktor, 668, 63 pl. został oskarżony o zdemoralizowanie 6 dziewczynek że szkoły Webster. Dawał on małe sumy pieniężne dziewczynkom i dopuszczał się na nich obrzydliwości.

• • •

Do pokoju w którym spała pani S. Klee, 513 Welington ul. zakradło się dwóch rabusiów. Podczas gdy oni gospodarowali pani Klee udawała śpiącą. Uciekli w końcu, unosząc $668.

• • •

Jedna z najbardziej czynnych sufrażystek amerykańskich pani Franciszka Clara Potter z przepracowania zachorowała niebezpiecznie. Zapowiedziane odczyty odwołano.

• • •

W ubiegłym tygodniu odbyły się przed komisyą służby cywilnej egzaminy na policyantów, na które zgłosiło się 40 amatorów na przyszłych stróżów bezpieczeństwa.

• • •

W fabryce Vendome Parlor Furniture Co., 2004 W. Lake str., wybuchł pożar, który sprawił szkody na przeszło $ 10,000

• • •

Wspaniały a groźny widok przedstawiał pożar w remizach kolei Chicago & Fort Wayne. Pastwą płomieni padło około 1000 ton węgla kamiennego.

• • •

Pomywacz okien T. Clancy, zam. pn., 124 W. Division ul., spadł z wysokości 20 stóp i odniósł poważne obrażenia wewnętrzne.

• • •

Niejaki A. Rolański zam. pn., 5048 przy W. 30ul., pod wpływem melancholi, spowodowanej nieuleczalną chorobą odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

• • •

W domu pn. 1420 przy Noble ul., czteroletnia Helena Slusarek wpadła do kotła z gotującą się wodą i odniosła śmiertelne poparzenia.

• • •

Znany przemysłowiec tutejszy A. Lakówka założył nowy skład mebli w dzielnicy Avondale pn. 2874—6 przy Milwaukee Ave.

• • •

Niewykryci rabusie złożyli wizytę w salunie A. Parentiego 2800 Armour ave. i po zamknięciu właściciela w lodowni skradli $79 i umknęli. Salunistę oswobodził policyant.

• • •

Inżynier miejski J. Erickson, znany z skandalu łapowniczego nareszcie złożył swą rezygnacyę. Twierdzi on że jest niewinnym.

• • •

W hotelu Congress eksplodowała rura parowa przyczem I. Gaorn i H. Struckland zostali niebezpiecznie poparzeni.

• • •

Liczba połączeń telefonicznych w Chicago i przedmieściach dosięgła liczby 265,000. Tak przynajmniej powiada raport kompani.

• • •

Policya znowu zaczęła bardziej skrupulatnie przestrzegać przepisu o pluciu na chodniki ulic. W piątek skazano 8 osób na dolarową karę i koszty sądowe.

• • •

Policyanci Small i Pauch uratowali z płonącej stajni pn. 39 Ewing ul. parę koni.

• • •

J. S. Simpson. 5423 Dresel ave., przechodził przez ulicę Cottage Grove na wysokości 55 ulicy, gdy nadjeżdzający tramwaj przewrócił go i dotkliwie pokaleczył.

• • •

Przy zbiegu Franklin i Madison ulic nastąpiło zderzenie tramwaju z wozem ekspresowym. Woźnica i konduktor wozu ekspresowego spadli na bruk i dotkliwie się potłukli.

• • •

Nieznani rabusie napadli na L. E. Fullera zam. pn., 1444 E 54ul. i ograbili go z $6 i złotego zegarka.

• • •

Policya została zawiadomiona, że George Northon zam. pn., 3942 przy N. Ashaland Ave., wyszedł z domu w dniu 2 października 1909 i dotychczas nie wrócił.

• • •

''Czarna ręka'' znów się odzywa. W czwartek w nocy napadnięto na golarza Włocha Edwarda Vitrone i raniono go sztyletem w plecy.

• • •

Zachodzi podejrzenie, że 17 letnia Marya Coleman padła ofiarą handlarzy ciałem kobiecem. Dziewczyna ta wyszła z domu ubiegłej niedzieli i dotąd nie wróciła.

• • •

W domu pn. 1573 przy W. Lake str., w czwartek w nocy około 1-szej w nocy wybuchł pożar. Straty wynoszą $1000.

Osobiste.

W Browerwille, Minn., dnia 6 lutego w miejscowej parafii państwo **Piotr i Aniela Kisielewscy** odchodzili swe złote gody. Błogosławieństwo odnowił ks. JJ. S. Guzdek.

Oboje jubilaci pochodzą z Królestwa Polskiego ze wsi Jeżowa, powiatu Sierpeckiego, ziemi Płockiej, do Ameryki przybyli przed 25 laty i osiedlili się na farmie w tutejszej polskiej kolonii. Sędziwy pan młody liczy 75 lat, dostojna jego małżonka 66 lat. Mają tylko dwoie dzieci Błażeja i Bronisławę również tu osiadłych.

Pomimo sędziwego wieku oboje staruszkowie cieszą się jaknajlepszem zdrowiem i, da Bóg, że się dyamentowego wesela doczekają.

Powyższy fakt komunikuje A. S. Kilanowski.

Kronika żałobna.

S. p. Jan Zieleniewicz, wybitny pracownik na niwie filologicznej i filozoficznej, autor obszerniejszej pracy o szkolnictwie w Niemczech oraz rozpraw naukowych pomniejszych pisanych po polsku i po niemiecku, bibliotekarz biblioteki królewskiej w Berlinie — zmarł tamże, licząc zaledwie 36 lat życia.

• • •

S. p. Kazimierz Korwin-Szymanowski, prawnuk fundatora cmentarza powązkowskiego, syn Kazimierza, b. pułkownika b. wojsk polskich — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 61.

• • •

Dnia 25 stycznia wieczorem umarł w Poznaniu ksiądz radca Ferdynand Stefański proboszcz parafii św. Wawrzyńca w Gnieźnie, w 72 roku życia, a 48 kapłaństwa. Proboszczem parafii św. Wawrzyńca był przez 23 lata.

• • •

S. p. ksiądz pleban Hipolit Ziętkiewicz, proboszcz w Prochach, umarł w piątek 21 z. m. wieczorem. Urodzony 1827 roku, święcenia kapłańskie otrzymał 8 marca 1856 roku, a duszpasterzem w Prochach był od roku 1871.

• • •

W dniu 29 ub. m. zupełnie nagle zmarł na udar serca w majętności swej Odrowążu Stanisław Skarbek Malczewski, obywatel otoczony ogólnym szacunkiem, zajmujący wybitne stanowisko wśród Polakow pod zaborem pruskim.

• • •

Dnia 27 ub. m. zakończył życie jeden z wybitnych obywateli Król. Polskiego śp. Rodryg hr. Potocki. Urodzony w r. 1833 jako syn Henryka i małżonki jego z książąt Sułkowskich, śp. Rodryg pragnął poświęcić się służbie publicznej, a za rządów margr. Aleksandra Wielopolskiego był referendarzem stanu. Zmiana stosunków politycznych wpłynęła i na zmianę planów młodego hr. Rodryga. Postanowił oddać się wyłącznie zajęciom rolniczym, a zamieszkawszy w majątkach swoich Koniecpol i Chrząstowo z przyległościami w Kieleckiem, wzorowe tam zaprowadził gospodarstwo. W roku 1866 śp. hr. Rodryg Potocki wstąpił w związki małżeńskie z Maryą z Niezabytowskich, siostra dzisiejszej margrabiny Zygmuntowej Wielopolskie . Z małżeństwa tego pozostaje dwoje dzieci, mianowicie Henryk hr. Potocki, były poseł do dumy, później do rady państwa, ożeniony z Julią z hr. Branickich, i Elżbieta, poślubiona hr. Broel Platerowi.

• • •

Na cmentarzu rodzinnym, przy kaplicy w Mechlinie na wieczny spoczynek złożono śp. Mieczysława Skrzydlewskiego, dziedzica Zbrudzewa. Urodził się w Mechlinie dnia 26 styczna 1862 roku z ojca śp. Mateusza z matki śp. Tekli z Mukułowskich Skrzydlewskiej.

• • •

Wszystkim krewnym, przyjaciołom i znajomym donosimy ze smutkiem o stracie ojca mojego śp. Teofila Marcinkowskiego, który zmarł opatrzony św. Sakramentami w dniu 6 lutego r. b. w m. Shenectady, N. Y. przeżywszy lat 73.

Zmarły urodził się w Grabiu pod zaborem pruskim, a przyjechał do Ameryki z pod zaboru rosyjskiego ze wsi Brzuza, powiatu rypińskiego w r. 1893.

W smutku pogrążeni synowie Wacław i Władysław Marcinkowscy.

572. S. Center str. Shenectaty, N. Y.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Ob. J. R. Stare to i znane rzeczy, nic Sz. Pan nie powiedział nowego. Prosimy o korespondencyę z życia Polaków okolicznych.

Umieć milczeć jest trudniejszą cnotą, niż umieć mówić.

• • •

Nie ufaj zbytnio swemu zdaniu, lecz owszem chętnie posłuchaj zdania innych.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy).

Basia podniosła swą jasną twarz ku Tatarowi i poruszyła nozdrzami.

— Ja się boję! To wyborne! Co waćpanu w głowie? Słyszysz, Ewka, ja mam się bać!

Ewka nie mogła odpowiedzieć, bo będąc z natury dość łakomą i lubiącą nad miarę słodycze, miała usta pełne daktylów, co zresztą nie przeszkadzało jej wpatrywać się chciwie w Azyę, więc dopiero przełknąwszy, dodała:

— Przy takim oficyjerze i ja się nic nie boję!

Poczem spojrzała czule i znacząco w oczy Tuhaj-beyowicza, lecz on, od czasu jak mu zaczęła być przeszkodą, miał tylko dla niej tajny wstręt i gniew, więc zachowując nieruchomą postawę, odrzekł ze spuszczonemi oczyma:

— W Raszkowie się pokaże, czylim na ufność zasłużył!

I było w jego głosie coś niemal groźnego. Ale obie niewiasty tak już były przyzwyczajone do tego, że młody Lipek, we wszystkiem, co mówi i czyni, zupełnie odróżnia się od innych, że nie zwróciło to ich uwagi. Zresztą Azya począł nalegać, by jechano dalej, bo przed Mohylowem były góry strome i do przebycia trudne, które należało przebyć za dnia.

Niebawem ruszono dalej.

Jechali bardzo szybko aż do owych gór. Tam Basia chciała przesiadać się na koń, lecz z namowy Tuhay-beyowicza została dla towarzystwa Ewki w saniach, które wzięto na arkany i z największemi ostrożnościami spuszczono z pochyłości Azya przez cały ten czas szedł pieszo przy saniach, lecz nie rozmawiał prawie wcale, ni z Basią, ni z Ewką, cały zajęty ich bezpieczeństwem i w ogóle komendą. Słońce zaszło jednakże, nim zdążyli przebyć góry, ale wówczas oddział Czeremisów, idący w przodku, począł rozniecać ognie z suchych gałęzi. Posuwali się tedy wśród czerwonych ogni i stojących przy nich dzikich postaci. Za temi postaciami widać było w mroku nocnym i w półświetle płomienia groźne urwiska o niepewnych strasznych zarysach. Wszystko to było nowe, ciekawe, wszystko miało pozór jakowejś niebezpiecznej i tajemniczej ekspedycyi, dlatego dusza Basina była w siódmem niebie, a serce wzbierało wdzięcznością i dla męża, że na wyprawę do nieznanych krain pozwolił, i dla Azyi, że tę wyprawę tak wieść umiał. Teraz dopiero zrozumiała Basia, co to są podchody żołnierskie, o trudnościach których tyle się nasłuchała od wojskowych, co drogi przepaściste a zawrotne. Ogarnęła ją też szalona wesołość. Byłaby z pewnością przesiadła się na dzianeta, gdyby nie to, że siedząc koło Ewki, mogła z nią rozmawiać i straszyć ją. Więc gdy w zawrocistych wąwozach idące na przedzie oddziały nikły z oczu i poczynały się obwoływać dzikiemi głosami, których przytłumione echo rozbrzmiewało wśród wiszarów, Baśka zwracała się do Ewki i chwytając jej ręce, mówiła:

— Oho! lewensy z odojów, albo orda!

Lecz Ewka, co wspomniała na Azyę, syna Tuhay-beyowego, to uspokajała się natychmiast.

— Jego i lewensy i ordy szanują i boją się go! — odpowiadała.

A później, pochylając się do ucha Basi:

— Choćby do Białogrodu, choćby do Krymu, byle z nim!

Księżyc wypłynął już wysoko na niebo, gdy wyjeżdżali z gór. Wówczas ujrzeli hen w dole, jakby na dnie przepaści kupę światełek.

— Mohylów pod nogami — ozwał się jakiś głos za Basią i Ewką.

Obejrzały się: był to Azya, stojący z tyłu sani.

— To na dnie jaru ów gród leży? — pytała Basia.

— Tak jest. Góry go całkiem od zimnych podmuchów zasłaniają — mówił, wsunąwszy głowę między ich głowy — niech wasza miłość zauważy, że tu i aura inna; zaraz cieplej i zaciszniej. Wiosna też tu o dziesięć dni wcześniej przychodzi, niż z tamtej strony gór, i drzewa prędzej liści dostają. To szare, co na pochyłościach widać, to winograd, jeno teraz jeszcze pod śniegiem.

Śnieg leżał wszędy, ale istotnie było tu i cieplej i zaciszniej. W miarę, jak spuszczali się zwolna ku dołowi, jedne światła pokazywały się za drugiemi i było ich coraz więcej.

— Zacne jakieś miasto i dosyć ogromne — rzekła Ewka.

— Bo go Tatarzy czasu inkursyi chłopskiej nie spalili, gdyż tu wojska kozackie zimowały, a Lachów tu prawie nigdy nie było.

— Któż tu żywie?

— Żywią Tatarzy, którzy swój minarecik drewniany mają, bo w Rzeczypospolitej wolno każdemu swoją wiarę wyznawać. Żywią Wołosi, Ormianie i Grecy.

— Greków raz w Kamieńcu widziałam — rzekła Basia — bo chociaż daleko oni mieszkają, ale z handlem wszędy trafią.

— Miasto też inaczej, niż wszystkie inne stawiane — rzekł Azya. — Siła tu ludu różnego za handlem przychodzi. Ta osada, cośmy ją zdaleka na uboczu widzieli, zowie się Serby.

— Już wjeżdżamy — rzekła Basia.

Jakoż wjeżdżali. Dziwny zapach skór i kwasu uderzył zaraz na wstępie ich nozdrza. Był to zapach safianu, którego wyrobem trudnili się popach safianu, którego wyrobem trudnili się potrochu wszyscy mieszkańcy Mohylowa, a w szczególności Ormianie. Jak zapowiedział Azya, było to miasto zupełnie od innych różne. Domy budowane modą azyatycką, miały okna przysłonięte gęstą drewnianą kratą; w wielu brakło zupełnie okien wychodzących na ulicę i tylko z podwórców wzbijał się blask ognisk. Ulice nie były brukowane, choć przecie kamienia w okolicy nie brakło. Gdzieniegdzie wznosiły się budowle dziwnego kształtu, o ścianach kratowych, przezroczystych. Były to suszarnie, w których świeży winograd zmieniał się na rodzynki. Zapach safianu zapełniał całe miasto.

Pan Gorzeński, dowódzca piechoty, uprzedzony przez Czeremisów o przybyciu pani komendantowej chreptiowskiej, wyjechał konno na jej spotkanie. Był to człowiek niemłody i zająkliwy, a szepleniący, bo twarz miał z janczarki przestrzeloną, dlatego też gdy począł, zacinając się co chwila, prawić o gwieździe: „która szła na mohylowskie niebiosy" — Basia omal nie parsknęła śmiechem. Ale on podejmował ją, jak umiał najgościnniej. W „fortalicyi" czekała wieczerza i nocleg arcy wygodny, w puchach świeżych i czystych, u najbogatszych Ormian w sekwestr wziętych. Przytem pan Gorzeński jąkał się wprawdzie, ale przed nocą opowiadał przy wieczerzy rzeczy tak ciekawe, że warto ich było posłuchać.

Według niego, jakiś niespokojny wiatr powiał nagle a niespodziewanie od stepów.

Przyszły posłuchy, że potężny czambuł ordy krymskiej, stojącej przy Doroszu, ruszył nagle ku Hajsyniowi i w górę od tego miasta, z czambułem zaś poszło na kilka tysięcy kozackiej hassy. Prócz tego nadesłano ni ztąd ni zowąd wiele innych niepokojących wiadomości, pan Gorzeński nie przywiązywał jednak do nich wielkiej wiary.

— Bo zima jest — mówił a od czasu, jak Pan Bóg ten oto krąg ziemski ufundował, Tatarzy ruszali zawsze jeno na wiosnę, gdyż oni taborów nie mają i komunikiem chodzą, przeto spyży dla koni nigdy nie biorą i brać nie mogą. Wiemy to już wszyscy, że wojnę z potencyą turecką mróz jeno na smyczy trzyma i że po pierwszych trawach będziem mieli gości, ale żeby teraz miało co być nigdy temu nie uwierzę.

Basia czekała cierpliwie i długo, nim pan Gorzeński swoje wypowie, on zaś zacinał się, poruszając co chwila ustami, jak gdyby coś jadł.

— Co wasza mość tedy o owem poruszeniu się ordy ku Hajsyniowi rozumiesz?

— Rozumiem, że tam gdzie stali, musiały konie wszystką trawę z pod śniegu wygrzebać, więc chcą w innem miejscu kosz założyć. Przytem być może, że orda, stojąc w pobliżu Doroszowych, wadzi się z nimi: zawsze tak bywało. Niby to oni sprzymierzeńcy i wspólnie wojują, a niech tylko siehenie obok zatoczą, to się na pastwiskach i na bazarku zaraz biją.

— Pewnie tak jest — rzekł Azya.

— Bo co i jeszcze — mówił dalej pan Gorzeński — te wieści nie szły directe przez zagończyków, ale to chłopi je przywozili, to tatarzy tutejsi poczynali gadać ni ztąd ni zowąd. Dopieroż trzy dni temu przywiózł pan Jakubowicz ze stepu języków, którzy je potwierdzili i dla tego cała jazda zaraz wyszła.

— To wasza mość tylko z piechotą zostałeś? — pyta Azya.

— Pożal się Boże! Czterdziestu ludzi! Ledwie jest komu fortalicyi ustrzedz i gdyby się ci tylko Tatarzy ruszyli, którzy tu w Mohylowie mieszkają, nie wiem, jakbym się obronił.

— Ale się przecie nie ruszą? — spytała Basia.

— Nie ruszą się bo im nijak. Wielu z nich stale w Rzeczypospolitej zamieszkuje z żonami i dziećmi i są nasi, a co jest obcych, to dla handlu tu siedzą, nie dla wojny. To dobry lud.

— Ja waszej mości pięćdziesiąt koni moich Lipków zostawię — rzekł Azya.

— Bóg zapłać! Wielce mi tem waszmość wygodzisz, bo będę miał kogo pod naszą jazdę po wiadomości wysłać, ale możesz-że zostawić?

— Mogę. Przyjdą do Raszkowa ściahy tych rotmistrzów, którzy swego czasu do sułtana przeszli, a teraz do posłuszeństwa Rzeczypospolitej chcą wrócić. Przyjdzie Kryczyński napewno w trzysta koni, a może i Adurowicz, inni zaś później nadejdą. Nad wszystkimi ja mam z polecenia hetmańskiego objąć komendę i do wiosny cała dywizya się zbierze.

Pan Gorzeński skłonił się Azyi. Znał go zdawna, ale mniej cenił, jako człowieka niepewnego pochodzenia. Teraz jednak wiedział już, że to jest Tuhay-beyowicz, bo wieść o tem pierwsza karawana przyniosła, ta, w której jechał Nawiragh; więc pan Gorzeński uczcił w młodym Lipku krew wielkiego, choć nieprzyjaźnego wojownika, a procz tego uczcił w nim i oficera, któremu hetman tak znaczne funkcye powierzał.

Azya zaś wyszedł, aby wydać rozkazy i zawoławszy setnika Dawida, rzekł mu:

— Dawidzie, synu Skanderowy, zostaniesz z pięćdziesięcią koni w Mohylowie i będziesz oczyma patrzył, a uszami słuchał, co się wedle ciebie dzieje. A jakby Mały Sokół jakoweś pisma z Chreptiowa za mną wysyłał, to posłańca zatrzymasz, pisma mu odejmiesz i przez swojego człowieka mi je prześlesz. Zostaniesz zaś tu, póki ja rozkazu nie przyślę, byś wracał; wówczas, jeślić posłaniec powie, że jest noc, to cicho wyjdziesz, a jeśli powie że dzień blisko, to miasto podpalisz, a sam na multański brzeg przejdziesz i pójdziesz, gdzie ci nakażą....

— Rzekłeś panie! — odpowiedział Dawid — oczyma będę patrzył, a uszami słuchał: posłańców od Małego Sokoła zatrzymam i pisma im odjąwszy, tobie je przez naszego człowieka prześlę. Zostanę, póki rozkazu nie odbiorę, a wówczas, jeśli twój posłaniec powie że noc — spokojnie wyjdę; powieli, że dzień blisko, to miasto podpalę, sam na multański brzeg przejdę i pójdę, gdzie mi nakażą.

Nazajutrz, świtaniem karawana, zmniejszona o pięćdziesiąt koni ruszyła w dalszą drogę. Pan Gorzeński przeprowadził Basię aż za mohylowski wądół. Tam wyjąkawszy pożegnalną oracyę, wrócił do Mohylowa, oni zaś jechali ku Jampolowi bardzo śpiesznie. Azya wesół był nadzwyczajnie i tak gnał ludzi, że aż to zdziwiło Basię.

— Czemu to waćpanu tak pilno? — spytała.

On zaś odrzekł:

— Każdemu do szczęśliwości pilno, moja zaś rozpocznie się w Raszkowie.

Ewka, biorąc te słowa do siebie, uśmiechnęła się czule i zebrawszy odwagę, odrzekła....

— Jeno mój ojciec...

— Pan Nowowiejski w niczem mi nie przeszkodzi — odrzekł Tatar.

I ponura błyskawica przeleciała mu przez twarz.

W Jampolu nie zastano prawie wojska — piechoty tam nie było nigdy, a jazda wyszła wszystka, ledwie kilkunastu ludzi zostało w zameczku, raczej w jego ruinach... Nocleg był przygotowany, ale Basia źle spała, bo ją wieści poczęły niepokoić. Zwłaszcza rozmyślała o tem, jak niespokojny będzie mały rycerz, jeżeli się okaże, że czambuł Doreszenkowy ruszył istotnie; krzepiła się tylko myślą, że to może nieprawda. Przychodziło jej do głowy, czyby, wziąwszy dla bezpieczeństwa część Azyowych żołnierzy, lepiej nie wrócić — różne jednak nastręczały się przeszkody. Najprzód Azya, mając wzmocnić załogę raszkowską, mógłby niewielką tylko przydać im straż, ta mogła się okazać niedostateczną; powtóre, dwie trzecie drogi były już uczynione, w Raszkowie zaś był znajomy oficer i silna załoga, która, wzmocniona oddziałem Tuhay-beyowicza i ściahami owych rotmistrzów, do wcale poważnej mogła urosnąć siły. Biorąc to wszystko na uwagę, postanowiła Basia jechać dalej.

Lecz spać nie mogła. Pierwszy raz w czasie tej drogi chwycił ją taki niepokój, jakby zawisło nad nią nieznane niebezpieczeństwo. Być może, że przyczyniał się także do owych niepokojów nocleg w Jampolu, było to miejsce straszne i krwawe. Basia znała je z opowiadań męża i pana Zagłoby. Tu czasów Chmielniczyzny, stała główna siła podolskich rezunów pod Burłajem; tu sprowadzano jeńców i sprzedawano ich na targi wschodnie lub morzono okrutną śmiercią; tu wreszcie wiosną 1561 roku, podczas tłumnego jarmarku, wpadł pan Stanisław Lanckoroński, wojewoda bracławski, i uczynił rzeź straszną, której pamięć świeża była na całem Podniestrzu.

Więc wszędy, nad całą osadą unosiły się krwawe wspominki, więc tu i owdzie czerniały jeszcze zgliszcza, więc ze ścian pół-zrujnowanego zameczku zdawały się spoglądać białe twarze porzniętych kozaków i Polaków. Basia była odważna, ale bała się duchów, mówiono zaś, że w Jampolu samym, przy ujściu Szumiłówki i na pobliskich dniestrowych porohach co północ słychać płacz wielki i jęki, woda zaś przy księżycu mieni się na czerwono, jakby krwią zabarwiona. Myśl o tem przepełniała przykrą trwogą Basine serce. Mimowoli nasłuchiwała, czy w ciszy nocnej nie usłyszy wśród porożanego szumu płaczu i jęków. Słychać było tylko przeciągłe „czuwa-aj" żołnierzy. Więc przyszła na myśl Basi cicha świetlica chreptiowska, mąż, pan Zagłoba, przyjacielskie twarze pana Nienaszyńca, Muszalskiego, Motowidły, Śnitki i innych — i pierwszy raz poczuła, że jest od nich daleko, bardzo daleko, w obcej stronie — i wzięła ją taka tęsknota za Chreptiowem, że jej się płakać chciało.

Zasnęła nad ranem dopiero, ale miała dziwne sny. Burłaj, rezuny, Tatary, krwawe obrazy rzezi, przesuwały się przez jej senną głowę, a w tych obrazach widziała ciągle twarz Azyi, lecz nie był to ten sam Azya, tylko niby kozak, niby Tatar, niby sam Tuhay-bey.

Wstała rano, rada, że się skończyła noc i przykre widziadła. Pozostałą drogę postanowiła odbywać na dzianecie, raz dla tego, żeby ruchu zażyć, powtóre, żeby dać sposobność do swobodnej rozmowy Azyi i Ewce, którzy, ze względu na bliskość Raszkowa, potrzebowali zapewne się naradzić, jakim sposobem oznajmić wszystko staremu panu Nowowiejskiemu i pozwolenie uzyskać. Azya, podawszy jej własną ręką strzemię, sam nie siadł jednak do sanek z Ewką, ale zrazu wyjechał na czoło oddziału, potem trzymał się w pobliżu Basi.

Ona zaś, spostrzegłszy natychmiast, że jadą znów w szczuplejszej liczbie, niźli przyjechali do Jampola, zwróciła się do młodego Tatara i rzekła:

— Widzę, żeś waćpan i w Jampolu część swoich ludzi ostawił?

— Pięćdziesiąt koni, tak samo, jak i w Mohylowie — odrzekł Azya.

— Na cóż to?

On uśmiechnął się osobliwie; wargi jego podniosły się tak, jak u złego psa, który pokazuje zęby — i po chwili dopiero odpowiedział:

— Bo chcę te komendy mieć w mojej mocy i drogę powrotną waszej miłości zabezpieczyć.

— Jeśli wojska wrócą ze stepów, to i tak tam siła będzie.

— Wojska tak prędko nie wrócą.

— Zkąd waćpan wiesz?

— Bo się pierwej muszą dobrze upewnić, co się u Dorosza dzieje, a to im ze trzy, albo cztery niedziele zabierze.

— Jśli tak, toś dobrze uczynił, owych ludzi zostawiając.

Jechali czas jakiś w milczeniu. Azya spoglądał co chwila na różową twarz Basi, nawpół zakrytą przez podniesiony kołnierz delijki i kołpaczek, a za każdym spojrzeniem przymykał oczy, jakby chciał lepiej sobie wrazić w pamięć wdzięczny jej wizerunek.

— Waćpan powinieneś się rozmówić z Ewką — rzekła, wszczynając na nowo rozmowę, Basia. — Waćpan zgoła za mało z nią rozmawiasz, aż jej dziwno to bywa. Niedługo przed obliczem pana Nowowiejskiego staniecie... Mnie samą niepokój chwyta... Powinniście się naradzić, jak sobie począć?

— Ja najpierw z waszą miłością chciałbym się rozmówić — odparł dziwnym głosem Azya.

— To czemu waść nie zaczynasz?...

— Bo czekam na posłańca z Raszkowa.... Myślałem, że już w Jampolu znajdę. Co chwila go wyglądam.

— A co ma posłaniec do rozmowy?

— Myślę, że owo on jedzie! — odrzekł, unikając odpowiedzi, młody Tatar.

I skoczył naprzód, lecz po chwili wrócił:

— Nie! to nie on! — rzekł.

W całej jego postaci, w mowie, w spojrzeniu, w głosie, było coś tak niespokojnego i gorączkowego, że ów niepokój udzielił się Basi. Najmniejsze jednak podejrzenie nie powstało dotąd w jej głowie. Niepokój Azyi dał się doskonale wytłómaczyć bliskością Raszkowa i groźnego ojca Ewki, jednakże Basi było czegoś tak ciężko, jakby o jej własne losy chodziło.

Zbliżywszy się do sani, przez kilka godzin jechała w pobliżu Ewki, rozmawiając z nią o Raszkowie, o starym i młodym panu Nowowiejskim, o Zosi Boskiej, wreszcie o całej okolicy, która stawała się coraz dzikszą i straszliwszą pustynią. Była ona poprawdzie pustynią zaraz za Chreptiowem, ale tam przynajmniej od czasu do czasu podnosił się na widnokręgu słup dymu, oznajmujący jakiś chutor, jakąś osadę ludzką. Tu nie było nigdzie śladów człowieka i gdyby Baśka nie wiedziała, że jedzie do Raszkowa, gdzie żyją ludzie i stoi załoga polska, mogłaby mniemać, że wiodą ją gdzieś w nieznane pustynie, do cudzych ziem, na kraniec świata.

Rozglądając się po okolicy, wstrzymywała mimowoli konia i wkrótce została w tyle za saniami i oddziałem. Azya przyłączył się do niej po chwili, a że okolicę znał dobrze, więc jął jej wskazywać rozmaite miejsca, wymieniając nazwy.

Nie trwało to jednak długo, bo ziemia poczęła dymić. Zima nie miała widocznie w tej południowej stronie tej, co w lesistym Chreptiowie, mocy. Leżało wprawdzie nieco śniegu w wądołach, rozpadlinach, na krawędziach skał, a także na obróconych ku północy upłazach wzgórz, ale wogóle ziemia nie była pokryta i czerniała haszczami lub połyskiwała wilgotną, zwiędłą trawą, Z tych traw podnosił się lekki białawy opar i rozciągał się tuż przy ziemi, czyniąc w dalekościach podobieństwo wielkich wód, wypełniających doliny i szeroko rozlanych po równinach, następnie opar ów podnosił się wyżej ku górze, zakrywając blask słoneczny i zmieniając pogodny dzień na mglisty i posępny.

— Jutro deszcz będzie — rzekł Azya.

— Byle nie dziś. Jak daleko jeszcze do Raszkowa?

Tuhay-beyowicz popatrzył na najbliższą, zaledwie widną już wśród mgły okolicę i odrzekł:

— Ztąd już bliżej do Raszkowa, niż z powrotem do Jampola.

I odetchnął głęboko jak gdby wielki ciężar spadł mu z piersi.

W tej chwili tętent konia rozległ się od strony oddziału i jakiś jeździec zamajaczył w tumanie.

— Halim! Poznaję go! — zawołał Azya.

Rzeczywiście był to Halim, który dopadłszy Azyi i Basi, zeskoczył z bachmata i począł bić czołem w strzemię młodego Tatara.

— Z Raszkowa? — spytał Azya.

— Z Raszkowa, panie mój! — odpowiedział Halim.

— Co tam słychać?

Stary podniósł szpetną, wychudzoną od niesłychanych trudów głowę ku Basi, jakby chciał spytać, czy może przy niej mówić, lecz Tuhay-bejowicz rzekł zaraz:

— Mów śmiele! Wojska wyszły?

— Tak jest, panie. Garść została.

— Kto powiódł?

— Pan Nowowiejski.

— Piotrowicze zaś wyjechali do Krymu?

— Już dawno. Ostały tylko dwie niewiasty i stary pan Nowowiejski z niemi.

— Gdzie Kryczyński?

— Na drugiej stronie rzeki. Czeka!

— Kto z nim jest?

— Jest Adurowicz ze swoim ściahem. Obaj ci głową do strzemienia biją, synu Tuhay-beyowy, pod rękę twoją się oddają — oni — i wszyscy, którzy jeszcze nie nadążyli.

— Dobrze! — rzekł z ogniem w oczach Azya. — Leć do Kryczyńskiego natychmiast i każ im, by zajmowali Raszków.

— Wola twoja, panie!

[Ciag dalszy nastąpi.]



Kościół i plebania św. Wojciecha w Buffalo.

Polacy w Buffalo, N. Y.

II.

Do tego cośmy w poprzednim numerze powiedzieli, chcemy dziś dorzucić jeszcze garść sporą nowych szczegółów, czerpiąc je głównie z "Albumu Pamiątkowego" który wyszedł w roku 1908, w tem mieście, z pod redakcyi p. H. Lokańskiego.

Co do udziału kolonii tamtejszej w t. z. polityce krajowej, to znaczy w spełnieniu obowiązków i korzystaniu z przywilejów obywatelskich, to tak samo jak wszędzie, wzięli się do tego dość późno, nie obznajomieni ze stosunkami politycznymi, byli długi czas biernem narzędziem w ręku agentów politycznych, i to amerykanów. Kto zatem mógł, głosował i zazwyczaj nie zdawał sobie sprawy ani z programu partyi, na którą głos oddał, ani nie zastanawiał się czy kandydat odnośnej partyi zasługuje na to, by za nim głosować. Krzykliwy jednak przekupny i pijański sposób prowadzenia agitacyi przemocą prawie zmuszał Polaków do coraz większego interesowania się wyborami. Wystarczy zaznaczyć, że w tych czasach registrowanie się było rzeczą nieznaną, że głosowało się dowolnie, w byle którym dystrykcie miejskim a otrzymanie papierów obywatelskich było rzeczą łatwą, nie wymagającą jak obecnie trudnych dla niejednego egzaminów. Prócz tego, dzień głosowania był prawdziwem świętem, dniem libacyi i obfitego zarobku. Agenci biegali od domu do domu, zbierali gromady sprawiali sute uczty po salunach, wtykali w rękę gotowy balot wyborczy a oprócz niego pięćdolarówkę a czasem i więcej. Oczywiście, taki "udział w spełnianiu obowiązków obywatelskich" nie mógł zapewnić przywilejów. Przez długi czas nie było zresztą ludzi zdolnych z językiem krajowym dostatecznie obeznanych, którzyby mogli z nich korzystać!

Ale z biegiem lat, wszystko zaczęło zmieniać się na lepsze.

Pierwszym, który postarał się o nominacyę na **superwizora** (członka rady powiatowej) na balocie demokratycznym, był Jan D. Gosielewski, ale przepadł, głównie dzięki temu, że Polacy nie mieli żadnej organizacyi politycznej, a przeciwnicy p. G. potrafili po dawnemu kupować sobie głosy.

Z doświadczenia nabytego skorzystał pierwszy Jakób Rożan, któremu przypada zaszczyt, że pierwszym był w Buffalo Polakiem, który się dostał do rady powiatowej w roku 1891, głównie przez to, że zorganizował polski klub demokratyczny i Amerykanie z tą zorganizowaną siłą zaczęli się liczyć.

Ten sam klub w roku 1892 przyprowadził już trzech superwizorów: Jakóba Różana, J. Łasiewicza i J. Gazdeckiego. Do tego roku szli Polacyi ławą za partyą demokratyczną.

W roku 1893, po raz pierwszy pojawili się pierwsi zwolennicy partyi republikańskiej: którzy się zorganizowali w "klub starych osadników". Partya republikańska, aby rozbić siłę demokratów ofiarowała "klubowi" kilka urzędów w zamian za poparcie, ale przeprowadziła wybór tylko jednego F. A. Górskiego, który w roku 1894 został councilmanem, czyli członkiem wyższej izby rady miejskiej.

W roku 1897 Polacy dzięki podzieleniu się na partye, ponieśli porażkę na całej linii i dopiero w roku 1899 powetowali częściowo te straty wybierając dwóch superwizorów i jednego aldermana. Oprócz tego kilku Polaków uzyskało dosyć korzystne posady przy urzędach i robotach publicznych. J. M. Rożan został klerkiem sądu powiatowego, B. J. Pitass członkiem rady powiatowej, Dr. F. E. Fronczak, członkiem komisyi służby cywilnej i więzienia powiatowego. W. F. Łaszewski inspektorem miar i wag, no i paru innych, otrzymało pomniejsze posady.

W roku 1905 zdobyli Polacy trzech aldermanów.

"Z powyższego wynika — skarży się autor albumu — ze 90 tysięczna kolonia polska w Buffalo, zbyt małą odgrywa rolę w życiu obywatelskiem miasta, a właściwie tak małą, że wstyd bierze, gdy się porówna znaczenie nasze z osadami w Chicago, Milwaukee a nawet South Bend. W Milwaukee jest tylko 65,000 Polaków, miasto w ogólności liczy 350.000 mieszkańców, a pomimo tego Polacy trzęsą tam polityką miejską, zajmują najważniejsze urzędy, imponują innym a materyalnie stoją w skutek tego daleko wyżej od nas. Tam gorzej świadczy o niskim poziomie solidarności, inteligencyi i ambicyi fakt, że tworzymy osadę najlepiej skupioną ze wszystkich w Stan. Zjedn., że tworzymy odrębne miasto polskie w mieście amerykańskiem, wielkie, zasobne i potężne. Gdyby milwaukczanie byli na naszem miejscu, nie wątpliwie mieliby już majora Polaka. A u nas? Na 785 policyantów w Buffalo Polaków jest tylko niespełna tuzin, a przecież powinno być przynajmniej 157. Na 536 strażaków pożarnych bodaj czy pół tuzina Polaków, znalazło wśród nich służbę. W magistracie pracuje zaledwie dwóch Polaków, w sądzie jeden, i zaledwie kilkanaście posad niższych w innych departamentach zajmują Polacy.. Gorzej już być nie może"...

"Wygowor" ten, zdaje się pomógł, bo w roku ubiegłym Polacy w Buffalo bardzo szczerze zajęli się "polityką". Ster i kontrolę nad tym ruchem ujęli w swoje ręce reprezentanci wszystkich tamtejszych polskich towarzystw i organizacyi i owoce prawdopodobnie będą, tembardziej, że w ostatnich czasach ogromnie Polakami zainteresowała się prasa angielsko-amerykańska, a zastęp ludzi rzeczywiście zdolnych do zajmowania nawet bardziej odpowiedzialnych stanowisk zwiększa się z każdym rokiem.

* * *

Już w poprzednim numerze wspominaliśmy w kilku słowach o dwóch wielkich firmach reprezentujących wielki przemysł polski w kolonii buffaloskiej, dziś możemy dorzucić jeszcze garść szczegółów o ich założycielach, jako wymowny przykład do jakich rezultatów dojść można przy wytężonej pracy i wytrwałości.

Albert Nowak urodził się w roku 1854 w Gniewkowie w Wielkiem Ks. Poznańskiem. Ukończywszy szkoły obowiązkowe wyuczył się cukiernictwa, jednakowoż los inne przeznaczył mu pole działania. Jako skończony cukiernik ruszył w świat by kształcić się dalej w swym zawodzie. Zwiedził całe Prusy i południowe Niemcy, wreszcie po kilku latach wędrówki, poznawszy wiele rzeczy, przypatrzywszy się temu i owemu z nabytem doświadczeniem powrócił do domu i założył interes najpierw w rodzinnem mieście, a potem w Inowrocławiu.

Pomimo tego, że interes szedł dobrze, jakaś niewytłómaczona chęć pchała ob. Nowaka do Ameryki, gdzie przeczuwał, że dojdzie do kresu swych pragnień. Czuł w sobie siły i zdolności, bez wielkich więc namysłów ruszył do Ameryki, osiadając w Buffalo w roku 1887. Początki były trudne, ale nie zważając na przeszkodę z wrodzonem sobie zacięciem natychmiast zabrał się do interesu i otworzył przy ul. Peckham skład wiktuałów spożywczych.

Po paru latach wyczerpującej ale owocnej pracy dorobił się ob. Nowak kapitaliku, przy pomocy którego założył następnie najpierw mały potem coraz więcej rozszerzony spichlerz zbożowy, skład drzewa i węgli, a dziś jest właścicielem jednego z największych młynów w mieście Buffalo.

Jako obywatel w życiu kolonii polskiej w Buffalo, odegrał p. Albert Nowak poważną rolę. Czynny był zawsze na wielu polach. Widząc brak większego handlu polskiego, należał do pierwszych, którzy skupili handlowców polskich w "Stowarzyszenie kupców i Przemysłowców Polskich" przewodnicząc nim przez dłuższy czas. Również był długoletnim prezesem Gminy Polskiej, zawsze dbając o jej rozwój, o wpływ i znaczenie tego zrzeszenia towarzystw narodowych w osadzie. Temu też przypisać należy, że Gmina przedstawia dzisiaj jednostkę zbiorową, z której zdaniem liczą się inne zrzeszenia, a wszelkie uroczystości narodowe, których inicyatorką lub kierowniczką była Gmina, cieszyły się ogólnem poparciem.

Do najważniejszych jednakowóż zasług ob. Nowaka należy wzniesienie w Buffalo Domu Polskiego, do którego wybudowania wielce się przyczynił już to popierając piękną myśl finansowo, już to jako dyrektor lub przewodniczący dyrektorów zabiegami starając się rzuconą myśl przekształcić w rzeczywistość. To też dzień poświęcenia kamienia węgielnego, a zwłaszcza dzień uroczystego otwarcia Domu Polskiego, należy do najprzyjemniejszych wspomnień w jego życiu.

Dodać także należy, że i w życiu rodzinnem ob. Albert Nowak zajmuje stanowisko zaszczyt przynoszące stanowiąc jako ojciec wzór dla wielu niedościgniony. Synów swoich kształcił bardzo gorliwie, a wiedząc o tem, że świat łatwiej zdobyć nauką, niż czemkolwiek innem, doprowadził do tego, że jeden z synów Leon, ukończywszy prawo obrał zawód adwokacki, drugi, Władysław odbywszy studya uniwersyteckie w Cornell, zdobył patent inżyniera elektrotechniki, a trzeci Maksymilian, po ukończeniu szkoły wyższej handlowej, pracuje wraz z ojcem w interesie.

Dodajmy choć kilka słów o starszych synach.

P. Leon w chwili gdy rodzice przyjechali do Ameryki, w roku 1887 liczył lat 8. Po skończeniu szkoły parafialnej św. Stanisława przeszedł jeszcze szkołę publiczną, a następnie i wyższą.

W roku 1900 wyjechał do Washingtonu, gdzie w uniwersytecie Columbian słuchał prawa, które ukończył w uniwersytecie buffaloskim i rozpoczął praktykę adwokacką od razu zdobywając liczną klientele. Biorąc żywy udział w narodowem i społecznej kolonii polskiej cieszy się nietylko uznaniem ale i sympatyą wszystkich, którzy mieli sposobność z nim się zapoznać.

W roku 1905 ożenił się adwokat Nowak z panną Jadwigą, córką ob. Władysława Dyniewicza, założyciela Gazety Polskiej w Chicago. Biuro adwokackie prowadzi w pięknej rezydencyi pn. 801 przy Fillmore ave.

Młodszy jego brat Władysław, jako elektrotechnik, jest na najlepszej drodze do sławy i majątku. Jako specyalista w swym zawodzie wysyłany bywa przez firmę, u której pracuje do różnych miast w Stanach Zjednoczonych, gdzie w fabrykach pod jego kierunkiem przeprowadzaną bywa instalacya maszyn.

* * *

Chlubą kolonii polskiej w Buffalo jest dalej ob. Antoni Schreiber, właściciel jednego z największych browarów w mieście.

Wszystko cokolwiek posiada, zawdzięcza sobie.

Urodził się w Raciążu, w Prusach Zachodnich w roku 1864.

W roku 1880 sprzykrzywszy sobie ucisk pruski, który gorzko odczuwał w szkołach i podniecony fantazyą młodzieńczą wybrał się do Ameryki i przybył do Nowego Yorku, gdzie początkowo pracował w fabryce gliceryny i tak jako robotnik, jako chłopiec biurowy, a następnie jako agent, najpierw w Nowym Yorku, a potem jako podróżujący reprezentant firmy po całych Stanach Zjednoczonych.

W roku 1888 ożenił się z p. Teodorą Roszkiewicz, a po założeniu własnego ogniska domowego pomyślał też o własnym interesie, pomimo, że w firmie, dla której pracował miał znakomite dochody. Renoma, jaką zdobył na tem stanowisku dopomogła mu wielce, gdyż w chwili gdy zdecydował się na założenie browaru w Buffalo (1900 roku) kapitaliści przyjaźni mu pospieszyli z wydatną pomocą, tak, że przy rozpoczęciu interesu rozporządzał kapitałem 100 tysięcy dolarów, a dziś interes jego przedstawia już wartość paru milionów dolarów.

Osiadły na stałe w Buffalo, i uregulowawszy na tyle przedsiębiorstwo, że byt miało niezachwiany, a drogą jak najlepszą do rozwoju, ob. Schreiber ponownie z dawną ochotą młodzieńczą zaczął brać udział w życiu społecznem osady. Interesował się wszystkiem, popierał całym swym wpływem każdą rzecz polską i w ten sposób zdobywał co raz większą popularność.

Jeszcze w Nowym Yorku będąc już ob. Schreiber był czynnym członkiem 61 grupy Z. N. P. w Brooklynie i do dzisiaj nim w tej grupie pozostał, należąc tem samem do Z. N. P. niemal od jego założenia. Młody podówczas, pełen energii i zapałów, był przez kilka lat reżyserem Kółka Dramatycznego w Brooklynie, oraz czynnym członkiem wielu innych towarzystw.

Po osiedleniu się w Buffalo, pracował na tem polu w dalszym ciągu z tą samą energią i wielkie położył zasługi na polu pracy do podnoszenia przemysłu i handlu polskiego. Był też głównym inicyatorem założenia Spółki Akcyjnej, która rozwija się jak najpomyślniej i coraz bardziej rozszerza swoje departamenty.

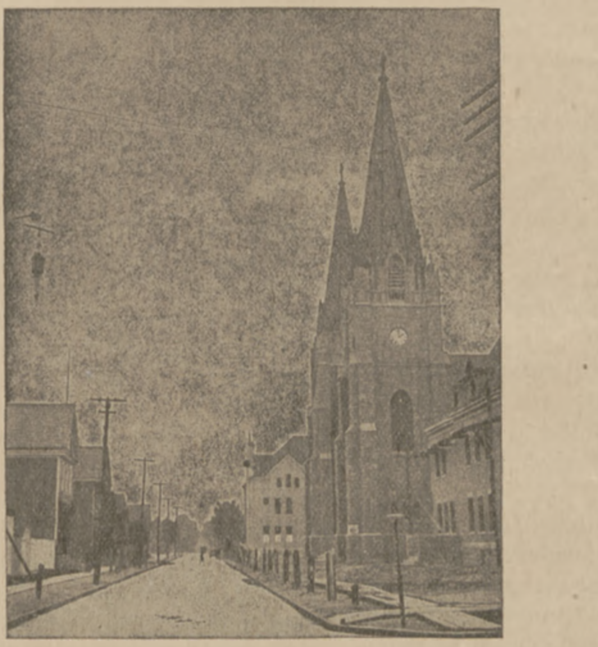
Na sejmie Z. N. P. odbyłym w Buffalo w roku 1905 został cenzorem tej organizacyi i urząd ten piastuje do dziś, pracując dla organizacyi sumiennie i według swojego rozumienia, jak najwydatniej. Jest też komisarzem Skarbu Narodowego na Stany Zjedn. A. P.

I w życiu obywatelskiem miasta, czyli t. z. polityce bierze p. Schreiber udział czynny. Jest komisarzem służby cywilnej, a także komisarzem do badania sprawy emigracyjnej w Stanie New York.

Ob. Schreiber, mając tak wielkie zasługi, dopiero jest w pół drodze do stanowiska i godności, jakie go czekają. Znany i lubiany powszechnie, szybko postępuje naprzód, nie znajdując przeszkód, gdyż jest wyznawcą zasady: pnij się w górę — ale drugiemu nie rzucaj kamieni na głowę.

* * *

Kolonia polska w Buffalo, posiada tyle zacnych i zasłużonych obywateli na rozmaitych polach, że w krótkim szkicu niepodobna ich wyliczyć nawet, a cóż dopiero określić ich działalność. Ale wspomnimy choćby o kilku jeszcze.



Kościół M. B. Różańcowej w Buffalo.



Kościół i szkoła św. Ja na Kantego w Buffalo.

Chlubą jej jest między innymi młody architekt p **W. H. Zawadzki**, urodzony w Poznaniu w roku 1872, ale przybyły do Ameryki w wieku chłopięcym, więc już tu wychowany i wykształcony. Wszystko co umie i czego dokonał zawdzięcza sobie, a umie dużo, czego dowodem rozliczne wspaniałe gmachy, które się wznoszą nietylko w polskiej dzielnicy w Buffalo według planów, które sporządza. Największą atoli jego zasługą jest stały i wydatny udział w życiu społecznem kolonii.

Młodszy jego brat, p. **Karol E. Zawadzki**, aptekarz, wprawdzie nie tak wydatnie, ale również nie usuwa się od pracy na tem polu.

O niektórych wybitniejszych obywatelach biorących udział w życiu obywatelskiem miasta wspominaliśmy już na wstępie tego szkicu. Należy do nich jeszcze bardziej energiczny **Bolesław Dorasewicz**, kilkakrotny alderman, prowadzący od wielu lat z powodzeniem biuro adwokackie. Wspomnieć także trzeba o **M. D. Barczykowskim**, dzielnym wiarusie, mającym duże zasługi na wszystkich polach. Bardzo dobrze reprezentuje zawsze Polonię na zewnątrz długoletni alderman **Bernard J. Pitass** z zawodu handlowiec. Wielkie zasługi dla Polonii położył też dzielny wiarus **Walenty Truszkowski**, gorliwy i bardzo popularny związkowiec.

Drowi **Franciszkowi E. Fronczakowi**, należy się kilka słów więcej. Jest to nietylko wybitny działacz społeczny i znakomity lekarz, ale także jeden z tych niewielu inteligentnych Polaków, który położył ogromne zasługi nad zaznajamianiem Ameryki z naszą przeszłością i naszem życiem obecnem w prasie angielskiej. Urodził się w Buffalo, w roku 1874, a to czego dotąd dokonał, każe się spodziewać, że w życiu naszem społecznem odegra rolę.. jedną z najwybitniejszych. Równie zasłużonym jest dla nas kolega jego dr. **Fr. N. Pitass**. Gdyby wszyscy lekarze nasi, adwokaci i inni "profesionalni" w Ameryce chcieli tyle energii i czasu wkładać w spełnianie obowiązków obywatelskich, co ci dwaj i inni buffaloscy obywatele inaczej wyglądalibyśmy w Ameryce.

Wybitną rolę w życiu kolonii odgrywają także aptekarze pp.: **S. M. Spryszyński** i **Zygmunt Kielawa, Antoni Skarzyński, Maryan F. Brzezicki, Wojciech B. Kowal** i **dr. Wincenty Beszczyński**.

Jednym z najstarszych przemysłowców polskich jest p. **Józef Jankowski**, prowadzący wielką fabrykę cygar, dalej **Stanisław Lipowicz**, właściciel wielkich hurtownych składów towarów groseryjnych, fabryki octu i mydła, będący na drodze do zrobienia milionów, dalej **Aleksander Ćwikliński**, znakomity kontraktor i właściciel tartaku, a dalej **Edmund Hodkiewicz**, prowadzący na wielką skalę wzorową piekarnię i cukiernię. Jest on też prezesem spółki wydawniczej Polaka Amerykańskiego i w życiu społecznem położył wielkie zasługi.

Do pierwszorzędnych przemysłowców należą dalej pp. **Melchior Tondrowski, Leonard Smyczyński, Wojciech Mioducki, Stanisław Mellenger, Nikodem Galantowicz, Stanisław Tomaszewski, Bolesław W. Tomczak, Andrzej Kaźmierczak, Stanisław Mrugowski, A. Fronckowski, A. Kakuszke, W. Bielański, Teofil Fleming, Emil Zabawski, Jan S. Małecki, A. J. Walkowiak, J. M. Rutkowski, J. S. Królikowski, A. Szczukowski, Fr. Boroszewski**, fotograf **J. Romanowicz, J. Waszewski, Jacenty Mnich, Stanisław Polski, Walenty Bilski, P. Nowicki, Bracia Przewoźniczek** i **Z. Zabawski**, fotograf i wielu innych.

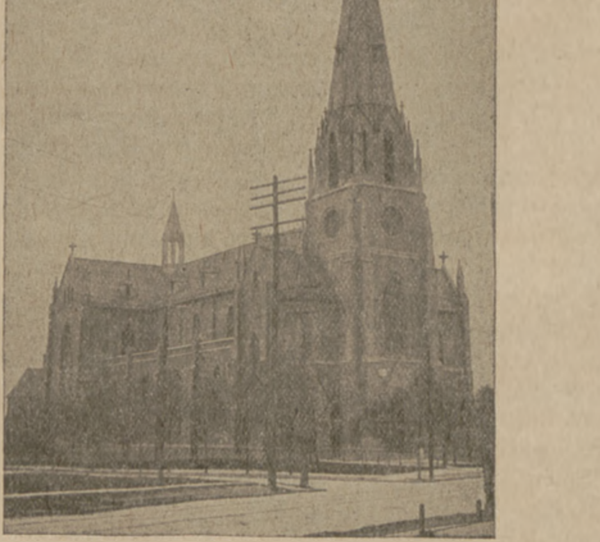
Wszystkich wymienionych, autor tego szkicu zna osobiście z lat dawnych i wszystkim życzy pomyślności i w interesie i w pracach na niwie społecznej i narodowej.

Dzielny naród.

Finlandya, najtrzeźwiejszy dziś kraj w Europie, w którym od dawna nie ma już ani jednej karczmy na wsi, a mała już tylko ilość w miastach, uchwaliła przed dwoma laty prohibicyę, tzn. zupełny zakaz wyrobu i sprzedaży wszystkich napojów upajających, a więc piwa, wina, wódki itd. Car nie potwierdził jednak tej uchwały sejmu fińskiego z powodu protestu Francyi, która wskutek stracenia rynku zbytu na swe wina obawia się o straty pieniężne. Finlandya jednak nie zaprzestała walczyć o wytrzeźwienie swego narodu. Otóż zaczęto głosić bojkot napojów upajających, dzięki któremu dziś prawie nikt we Finlandyi napojów tych nie używa, a prócz tego dnia 15 listopada r. u. sejm fiński ponownie znaczną większością głosów, 158 przeciw 34, uchwalił zakaz sprzedaży napojów gorących. Można się spodziewać, że dzielna i wytrwała praca tego narodu zostanie uwieńczona powodzeniem. Finlandya daje nam dowód na to, że alkohol nie jest potrzebny do rozgrzania ciała, bo inaczej w tym kraju zimnym i mroźnym wieleby go używano.



Szkoła OO. Franciszkanów w pa rafii Bożego Ciała w Buffalo.



Kościół Przemienienia Pańskiego w Buffalo.

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.

Parę zdań o Kometach.

Kometa Halleya a koniec świata.

Twórca "Armii zbawienia" gen. Both wystąpił na starość w roli proroka, zapowiadając na rok bieżący — niechybny koniec świata. Szczegółów bliższych gen. Both nie podał. Zadowolił się ogólnikową zapowiedzią, która oczywiście wśród jego niezliczonych zwolenników sprawiła ogromne wrażenie i pobudziła ich niezawodnie do tem energiczniejszej pracy nad nawróceniem "niewiernych". Prawdopodobne jest jednak, że to proroctwo pozostaje w ścisłym związku z ukazaniem się komety Halleya, która w pomyślnych warunkach może przedstawić się na niebie nocnem jako widok niezwykły i kilkakrotnie już wywoływała popłoch wśród ludzkości.

Także w pewnych kołach naukowych uwydatniła się skłonność do przypisania ukazania się tego świetnego włóczęgi niebieskiego w bezpośredniem sąsiedztwie ziemi skutków fatalnych dla życia na naszej planecie. Przypuszczania te opierają się na niezupełnie nowem zresztą odkryciu, że w skład komet wchodzą między innemi nadzwyczajnie trujące gazy cjankowe. Stąd wniosek, że gdyby kometa Halleya miała zawadzić ogonem o ziemię, co do rzeczy niemożliwych nie należy, to wyginęłyby wszystkie żywe organizmy wskutek zatrucia kwasem pruskim.

Wiadomość ta wywołała przed kilku dniami wielki niepokój w Sztokholmie, zwłaszcza, gdy tamtejsze bardzo poczytne pismo socyalistyczne zaopatrzyło ją sążnistym komentarzem, w którym wykazało jak na dłoni prawdopodobieństwo katastrofy i oznaczyło dokładnie jej termin na dzień 18 maja, tj. na czas, kiedy kometa Halleya znajdzie się w najbliższym sąsiedztwie ziemi i odwróconym od słońca ogonem może dosięgnąć do nas.

Wobec zaniepokojenia wywołanego tą zapowiedzią, profesor S. Arrhenuis, odznaczony nagrodą Nobla, wystąpił w "Aftonbladet" z wyjaśnieniem, które niebawem położyło kres popłochowi. Stwierdził, że komety zawierają wprawdzie kwas pruski, ale w ilości tak nieznacznej, że o zatruciu atmosfery ziemskiej wcale mowy być nie może. Ziemia kilkakrotnie przebiegała już przez ogony rozmaitych komet bez żadnej zgoła szkody dla ludzkości. W każdym razie, kończy prof. Arrhenuis, ogon komety Halleya będzie daleko mniej szkodliwy, aniżeli — ostatni strajk olbrzymi w Szwecyi.

Kierownik obserwatoryum astronomicznego w Stokholmie, K. Bohlm, potwierdzi w zupełności to zapewnienie. Zdaniem jego, kwas pruski zawiera jedynie jądro komety, a o ile miałby znaleźć się także i w ogonie, to tylko w tak nieznacznej ilości, że nie mógłby stać się szkodliwym. Zresztą zaś nie jest jeszcze wcale rzeczą pewną, że kometa Halleya dosięgnie swym ogonem ziemi. Długość jego musiałby w takim razie wynosić przeszło 22 miliony kilometrów, co nawet na kometę jest cyfrą olbrzymią.

Zachodzi jednak pytanie inne. Natura komet nie jest dokładnie wyjaśniona. Ale za pewne można uważać, że ich jądro składa się częściowo z ciał stałych, z brył, kamieni meteorycznych rozmaitej wielkości. U wielkich komet bryły te mogą stanowić kulę o średnicy 100 kilometrów. Gdyby ta masa poruszająca się w przestrzeni, miała uderzyć o ziemię, skutki byłyby niewątpliwie fatalne. Gdyby miała zasypać ziemię, wskutek jej siły przeciągającej gradem meteorów, sprawiłaby olbrzymie spustoszenie. Przypuśćmy zaś, że z komety spadłby kamyczek kilometrowy w morze, to doczekalibyśmy się potopu, z któregoby pozostały jedynie ludy zamieszkujące najwyższe góry.

Wszystko to może się kiedy zdarzyć — chociaż niektórzy uczeni przeczą twierdzeniu, że jądro komet składa się z ciał stałych. — Ale kometa Halleya takiem niebezpieczeństwem ziemi nie grozi. Według obliczeń, które dotąd okazywały się prawie zupełnie ścisłe, jądro jej nie zbliży się do ziemi więcej, niż o 23 miliony kilometrów, pozostanie więc w takiej odległości, że o oddziaływaniu siły przyciągającej ziemi na jego części składowe mowy być nie może. Ogon zaś, który w danych okolicznościach może dosięgnąć ziemi, składa się z tak silnie rozrzedzonych gazów, że jego wtargnięcia w obręb atmosfery ziemskiej, wcale byśmy nie zauważyli. Zdarzyło się już kilkakrotnie, że ziemia znalazła się w ogonie jasnych komet, daleko bliżej ich jądra, niż to nastąpi w roku bieżącym — po raz ostatni bodaj w r. 1882 — a ludzkość wcale tego nie odczuła. Zaniepokojenie wywołane tu i owdzie lekkomyślnemi publikacyami popularnemi, nie jest więc niczem uzasadnione. Pozostaje tylko znamienny fakt, że stare wierzenia i przesądy ujawniają się na nowo, jakkolwiek obecnie w naukowe przybierają się szaty.

* * *

Lwowskie "Słowo Polskie" z d. 26-go ubiegłego miesiąca pisze:

Początek roku bieżącego odznacza się niezwykłą obfitością komet. Nie mniej, jak 5 tych ciekawych ciał można obserwować na niebie. W jednorożcu, dla wielkich tylko lunet dostrzegalna, świeci kometa, odkryta przez Parrine'a, gwiazdozbiór koziorożca przebiega również słaba kometa Winneckego, w Wielkim Wozie znajduje się odkryta w dniu 6 grudnia 1909 r., nieco jaśniejsza kometa Daniela, w Rybach bardzo powoli posuwa się zbliżając się bliżej do słońca i z każdym dniem bardziej jaśniejsza kometa Halleya, a wreszcie przybywa do tego grona, jako całkiem niespodziany gość, odkryta przez Drake'a jasna kometa w Wodniku.

O ile zjawisko komety wogóle do rzadkich nie należy, to jasnej komety z ogonem nie mieliśmy sposobności oglądać od czasu wielkiej wrześniowej komety z r. 1883, a więc od lat 27. Nic więc dziwnego, że zapowiedziany przez astronoma powrót komety Halleya, która będzie prawdopodobnie w marcu i maju zjawiskiem wspaniałem, oczekiwany jest przez ogół z wielkiem zainteresowaniem. Biada więc komecie Halleya, jeżeli nie przewyższy świetnością komety, która pojawiła się obecnie dla konkurencyi.

Jak wynika ze spostrzeżeń dotychczasowych, droga komety Drake'a nie wykazuje podobieństwa z drogami podobnych komet, jest to więc kometa całkiem nowa. Punkt przysłoneczny swej drogi, znajdujący się w odległości 830,000 mil od słońca, minęła kometa w dzień 17 stycznia i od tej chwili szybko oddala się od słońca. Z ziemi widziana, kometa posiada szybki ruch ku północy, wynoszący dziennie około dwa stopnie. Skutkiem tego kometa, która obecnie zachodzi już przed godziną szóstą, zachodzić będzie coraz później i dłużej będzie mogła być widzianą.

Przed paru dniami wieczorem niebo przedstawiało widok wspaniały. Jasna Wenus niezwykłym świeci blaskiem, a nieco niżej, trochę ku północy, wznosi się pionowo ognista rózga komety. Roztaczała się ona ku górze na około 3 stopni. Niestety, krótko trwało zjawisko, zaszło, zanim liczni ciekawi zdążyli dostać się z murów miasta na otwarte miejsce.

Kto chce dzisiaj zobaczyć kometę, niechaj jeszcze przed zachodem słońca uda się na miejsce otwarte, nieco wzniesione, z którego widać zachodni horyzont, aby zaraz po zachodzie słońca mógł zobaczyć kometę, kiedy będzie jeszcze dosyć wysoko. Być może wszakże, że już dziś ogon komety będzie mniejszy, gdyż zazwyczaj słabnie on szybko wraz z oddaleniem się komety od słońca. Niestety księżyc wschodzący wcześnie przyćmiewa nieco światło komety.

Gdyby dziś i w najbliższych dniach nie dopisała pogoda, to kto wie, czy wogóle kometę uda się nam jeszcze zobaczyć gołem okiem.

Dziwny jest majestat w tem snopie ognistym, unoszącym się spokojnie nad ziemią. Zrozumiałemi stają się wszystkie przesądy, do których dały pobudkę komety, a które przetrwały dotąd. Czy dobrze, czy źle wróży kometa, pytają się i dzisiaj nie tylko ludzie prości.

M. E.

Nowe komety.

Nowy, w Johannesburgu, w Afryce południowej, odkryty, jasny, kometa, "1919 a", o którym już donosiliśmy, nie ma żadnego związku z kometą Halleya, mającym obecnie jeszcze słabe światło.

Dnia 17 stycznia nadszedł do centralnego instytutu astronomicznego w Kilonii telegram z Johannesburgu, że na tamtejszem obserwatoryum spostrzeżono przy i po wschodzie słońca, 5 albo 10 stopni w stronie południowo-zachodniej od słońca wielkiego kometę, którego już dwa dni przedtem widziano za jasnego dnia w państwie orańskiem. Z tej okoliczności, że kometę zauważono zupełnie blisko słońca za jasnego dnia, można wnosić o jego wielkiej jasności, dającej się porównać z jasnością ukazującej się obecnie w stronie południowo-zachodniej gwiazdy "Venus". W następnych dniach nie można było dostatecznie obserwować poruszania się komety, ponieważ był bardzo blisko słońca, i także z powodu niepogody w Europie. Dla tego obecnie pierwsze obliczenie tego nowego toru komety jest jeszcze bardzo niepewne. O ile temu obliczeniu ufać można, zbliżył się kometa w dniu jego spostrzeżenia, 17 stycznia, do słońca, od którego teraz szybko się oddala. Kometa był tylko sześć milionów kilometrów od słońca oddalony, czyli cokolwiek więcej, niż cztery średnice tej kuli. Czas okrążania naokoło słońca jest jeszcze zupełnie niepewny, ponieważ, jak zwykle, przy pierwszym obliczeniu toru komety przypuszczano tor paraboliczny, według którego kometa nie powróciłby nigdy ku słońcu. Kąt pomiędzy linią toru komety a linią toru ziemi wynosi 60 stopni.

Skutkiem wielkiego przybliżenia się do słońca było intenzywne rozgrzanie się jądra komety, który według spektroskopicznej obserwacyi Aitkena na stacyi obserwacyjnej, dnia 19 stycznia znajdował się w wysokim stopniu rozżarzenia. Spektrum jądra komety jest odmiennie od spektrum większości komet spoiste, jakie na żarzące się ciało stałe albo płynne. Oprócz tego występuje w niem jasna żółta linia, która prawdopodobnie jest identyczną z żółtą linią podwójną w spektrum pary natrium. Czy to żarzenie powoduje jedynie podwyższenie temperatury, niewiadomo, ale niektóre szczegóły przemawiają za tem, że może przyczyniać się do niego także wpływ elektryczności. Jaśniejącą linię natrium zauważono także przy dawniejszych kometach, i przy komecie 1882 II, które również bardzo się zbliżyły do słońca.

W teleskopie przedstawia kometa typ wielkiego i jasnego komety i jest bardzo podobny do rycin, przedstawiających sławnego kometę z roku 1858. Jądro jest jasne i promienne a otoczone wielką mgłą. Ze strony przedniej jądra, najbardziej od słońca rozgrzanej, wyrasta świecący ogon, który jednak tylko na krótką przestrzeń zwraca się w prostym kierunku, a potem go siła słońca odpycha w stecz tak, że długi ogon od słońca się odwraca. Owa siła ma prawdopodobnie albo elektryczny charakter, albo jest identyczną z tak zwanym naciskiem światła. Ten objaw można porównać z promieniem pary, zwróconym naprzeciw wiatru i po krótkim oporze od niego odepchniętym. Ogon jest próżnym cylindrem, albo stożkiem, dlatego w środku się wydaje ciemniejszym, niż na brzegu i stąd pozostaje pozorny rozdział na dwa warkocze.

Jasność komety od czasu zbliżenia się do słońca bardzo się zmniejsza, co widocznie jest w wielkiej części następstwem złagodzenia burzliwego procesu, który się odbywa wskutek ogrzania przez promienie słońca. Samo oddalanie się komety od słońca nie spowodowałoby takiego się zmniejszania jasności.

Ciekawe jest podobieństwo toru nowego komety, o ile go można dotychczas sądzić na podstawie niepewnych jeszcze danych, z torami jasnych komet z lat 1668, 1680, 1843 I, 1880 I, 1882, które według badań zmarłego astronoma Kreutza tworzą tak zwaną rodzinę komet. Krążą one jeden za drugim prawie w tym samym torze w mniejszej lub większej odległości od siebie i są prawdopodobnie odłamami jednego komety, który przy swojem zbliżeniu się do słońca przez jego potężny wpływ został rozerwany. Te komety odznaczają się tem, że się bardzo zbliżają do słońca. Komety z lat 1843 I i 1882 II, również widziano za jasnego dnia w pobliżu słońca.

O komecie zaś Halleya donoszą co następuje:

Leci ku nam, z szybkością 156,000 kilometrów na godzinę, to znaczy, że po drodze jego znajduje się krążąca do koła słońca ziemia. Kometa Halleya ma właściwie przeciąć elipsę opisywaną przez ziemię dokoła słońca. W elipsę władmał się już kometa w połowie listopada i właśnie ją przecina; ziemia zaś opisująca stały krąg dokoła słońca nadbiegnie ku przelatującemu elipsę komecie dwa razy, w maju i sierpniu rozpoczętego roku. I wówczas to nastąpi, sygnalizowanie i ściśle określone przez astronomów niebezpieczne— jakoby — "zbliżenie się" ziemi latającego komety.

Zbliżenie się to ma być jednak bardzo względne, gdyż na odległość 26 milionów kilometrów, d. 18 maja, a na kilkakrotnie większą jeszcze odległość w sierpniu. Przeto, gdy minie dla nas spokojnie dzień krytyczny 18 maja, tedy już całkiem spokojnie spać możemy w sierpniu.

Kometa Halleya, jak wszystkie komety, wlecze za sobą ogon. Ogon ten pławi się w masie gazów, dla istot ludzkich — trujących, zabójczych. Wszelako sama atmosfera, otaczająca ziemię naszą, silnie reaguje przeciw tym gazom, odrzuca je precz lub czyni je dla istot ludzkich obojętnymi. Kilkakrotnie już znajdywała się ziemia w obrębie ogonu komety — i nic się jej złego nie stało; ojcowie nasi nie przestrzegali nawet tego.

Owóż wszystko polega na tem: czy obliczenia astronomów są wierne i ścisłe. Astronomowie twierdzą, że gazy ogona komety znajdą się w takiej odległości nawet od atmosfery ziemi, że zmięszać się z tą atmosferą nie będą mogły. [26 milionów kilometrów!] Chemicy i fizycy podkreślając reagowanie atmosfery ziemi na gazy komety przyznają jednak, że większej ilości tych gazów, a nawet małej dozy gazów "niektórych", najbardziej zabójczych, atmosfera ziemi nie byłaby w stanie zwalczyć.

Zresztą nie dawniej, jak 19 lipca 1886 roku, kometa upadł na Jowisza i żadnych nie stwierdzono zmian zaszłych przez to na planecie. Tedy — nawet może kometa Halleya tuż, tuż przemknąć się mimo ziemi nie wyrządzając nam żadnej szkody. Wszelkie tedy szanse są po temu, że będziemy sobie spokojnie przyglądać się — zdala — komecie Halleya, jak przyglądał się mu Arago, temu lat kilkadziesiąt w roku 1835 podczas pierwszego zawitania w elipsie ziemi wspaniałego komety.



Z ubiegłych dni kilku.

Dzień 8 lutego na długo pozostanie w pamięci Komandora Roberta E. Peary'ego, jako jeden z najpiękniejszych w jego pełnem przygód życiu. Można powiedzieć, że był to hołd całego narodu amerykańskiego dla wielkiego odkrywcy. Jak wiadomo ofiarowano mu nagrodę $10,000, Peary jednak jej nie przyjął a raczej przekazał ją Towarzystwu Geograficznemu na powiększenie funduszu przeznaczonego na poszukiwania bieguna południowego. Uroczystość Pearyego odbyła się w New Yorku w budynku Metropolitan Opera House. Prezesem uroczystości tej był Robert Erskine, znany wychowawca.

Baron von Schoen, ambasador Niemiec w Washingtonie, nie mało się przyczynił do uregulowania kwestyi nowych ceł pomiędzy obydwoma państwami.

Henry W. Taft, brat prezydenta, prawnik, złożony ciężką chorobą, leczy się Los Angeles, Cal.

Z Osad Polskich
W AMERYCE.

Z Buffalo, N. Y.

Za złamanie obietnicy małżeństwa w sądzie powiatowym skazano Wawrzyńca Staniewskiego na zapłacenie $150.00 odszkodowania wdowie Maryi Tiefieskiej matce kilkorga drobnych dzieci.

Wdówka zeznawała, że Staniewski wyjął z nią nawet zezwolenie ślubne i dał na zapowiedzi w parafii Przemienienia Pańskiego, które wyszły a mimo to narzeczony zerwał i nie chciał stanąć z nią na ślubnym kobiercu.

Za to zaskarżyła niewiernego o $2,000 odszkodowania, sąd jednak przyznał jej tylko $150.00 tytułem odszkodowania za złamanie wdowie serca.

Z Cleveland, O.

12-letni Fr. Dańczyk i jego 9-letni brat Piotr odesłani zostali przez sędziego dla małoletnich do szkoły poprawczej w Lancaster. Chłopcy zeznali w sądzie, że ojciec ich, pomimo iż zarabia $1.75 dziennie, zmuszał ich wałęsać się po ulicach w śródmieściu i żebrać.

— Pod oskarżeniem strzelania w zamiarze zabójstwa oczekuje wyroku 19-letni Bernard Zieliński z pn. 6615 Hosmer ave. S. E. Zieliński ubiegłej niedzieli rzucał na przechodniów kulami śniegowemi i nieszczęście chciało, że uderzył przechodzącego naówczas Wacława Szymańskiego. Ten obrażony, wszczął z Zielińskim kłótnię, a nawet w szale gniewu miał go uderzyć. Pobity Zieliński, pobiegł do domu, chwycił rewolwer i czekał na ulicy. Po chwili wyszedł ze sklepu przy Gertrude ave. Szymański, a zaczajony Zieliński strzelił, raniąc go w podbrzusze. Rana Szymańskiego nie jest niebezpieczną. Zieliński został aresztowany.

— Przed kilku dniami do tramwaju linii E. 55-tej weszli dwaj elegancko ubrani mężczyźni i zająwszy siedzenia w tyle tramwaju, gorączkową wszczęli rozmowę, przeglądając będące w ich posiadaniu przedmioty. Skoro konduktor Jan Lewandowski zbliżył się do nich, zaniechali rozmowy, pochowali paczki i zapłacili żądaną cenę jazdy. Aliści za oddaleniem się konduktora na nowo rozpoczęli ożywioną rozmowę. Party ciekawością, coby tak oglądali, Lewandowski przysunął się bliżej drzwi i przez ramię jednego z pasażerów dostrzegł w ręku ich znaczną ilość pierścieni i broszek oraz innej biżuteryi niepośledniej wartości. Od razu domyślił się, że wiezie złodziei dopiero co z skradzionym łupem, to też podszedł do motormana, nalegając go jechać o ile można najszybciej, chcąc złodziejom uniemożliwić chęć ucieczki i oddać ich w ręce policyi na najbliższej stacyi przy 55 ulicy w pobliżu Broadway. Szybciej niż zwykle zauważyli ruch tramwaju złodzieje, porozumieli się oczyma, rzucili się do tylnych drzwi i choć tramwaj był w najszybszym biegu, skoczyli w zaspę śnieżną w pobliżu E. 49ej ul. i uszli bezkarnie.

— Straszna zbrodnia dokonana na młodej parze polskiej, poruszyła umysły wszystkich mieszkańców tutejszego miasta. Janowie Janowscy mieszkali przy ulicy Riverbed. Od soboty nie widziano nigdzie ani Jana, ani też jego żony. Zwróciło to uwagę sąsiadów, zaczęto sobię szeptać rozmaite przypuszczenia, w końcu któryś ze sąsiadów oświadczył, że widział u nich w sobotę jakiegoś gościa, z którym zabawiali się wesoło i możliwie, że z nim gdzie pojechali. Jedna atoli ze sąsiadek objaśniła, że widziała tego gościa gdy późno w nocy wychodził od Janowskich, dla tego nie wyjechali oni nigdzie. Gadanie to doszło do policyi i przed paru dniami wyważono drzwi do ich mieszkania.

W sionkach na podłodze znać było ślady krwi, a w kuchni gdy drzwi otworzono, przedstawił się policyantom straszny widok, trup Jana leżał obok kuchni, na podłodze, w kałuży krwi, a obok niego zwłoki żony.

Na nieszczęśliwych ofiarach widać straszliwe znęcanie się i pastwienie zbrodniarza.

Morderstwa dokonano sztyletem, gdyż na piersiach pomordowanych widać pchnięcia.

Policya zaczęła szukać za mordercą i ewentualną przyczyną zbrodni. Zeznania sąsiadki, która widziała jakiegoś nieznajomego mężczyznę, wychodzącego w sobotę w nocy z domu Janowskich, rzuciły na całą sprawę nieco więcej światła. Wedle opisu pobieżnego, zaczęto szukać za tym gościem i uwięziono Włocha, Jerzego Boscardo, gisera. Początkowo zapierał on się winy, a gdy atoli znaleziono u niego zakrwawione ubranie i sąsiadka rozpoznała w nim owego "nieznajomego gościa' zbrodniarz widząc, że wykręty na nic się nie zdadzą, przyznał się do popełnienia morderstwa. Morderca twierdzi, że udał on się do Janowskich by odebrać swoich $60.

Podczas sprzeczki wybuchłej z powodu tej pożyczki, pomordował on Janowskich. Janowska pożyczając mu pieniądze, obiecała mu, że go pokocha, a tego nie dotrzymała.

Z Detroit, Mich.

Wilhelm Małkowski, liczący 11 lat, 548 Russell ul., został aresztowany przez policyę, gdy go znaleziono w towarzystwie bandy chłopaków, którzy sobie zajadali w najlepsze cukierki i orzechy, które im kupił. Rychło rano Wilhelm podobno wziął nie małą sumę pieniędzy, którą matka jego, Marta Małkowska, ukryła w domu i zaczął sobie hulać. Właściciel pewnego składu uważał za rzecz podejrzaną, że taki mały bąk ma $20 i zawiadomił o tem policyę. Policyant Henry S. Smith przybył na miejsce na bicyklu motorowym i zabrał chłopaka na centralną stacyę policyjną, gdzie zostanie oddany pod opiekę porucznika Breaulta. Gdy przeszukano jego kieszenie, chłopak miał w pugilaresie $111.65, lecz nie wiadomo, ile stracił. Pieniądze policya oddała rodzicom.

Z Duluth, Minn.

Tłumy ludności zebrały się w hali "Armory," aby oglądać walkę polskiego atlety "Zbyszka" z Duńczykiem L. Personem. W dwóch stoczonych walkach, z których pierwsza trwała 31 minut, druga 21 minut, "Zbyszko" pokonał Persona. Licznie zebrani Polacy owacyjnie witali zwycięstwo swego rodaka. Na żądanie rodaków "Zbyszko" miał krótką przemowę, w której zaznaczył, że ze względu na wagę jego ciała Personowi nie przynosi ujmy przegranej walki. Person również ze swej strony zaznaczył, że uważa "Zbyszka" za silniejszego od Gotcha, znanego szampiona światowego, i dorównywającego mu pod każdym względem.

Z Jersey City, N. Y.

Przed kilku dniami wczesnym rankiem, znalazł policyant Dunn na ulicy, broczącego krwią 31-letniego Piotra Maczkowskiego. Zabrano go do szpitala miejskiego, gdzie zeznał, że będąc w pewnym salunie, został, podczas małej sprzeczki z dwoma innymi gośćmi, przez jednego z nich napadnięty i żgnięty nożem w głowę, plecy i lewą rękę. Nikogo jednak w tej sprawie nie aresztowano.

Z Kenosha, Wis.

Nie zwykły i o mało nie tragiczny wypadek, zdarzył się tutaj w zakładach firmy Simmons Manufacturing Company, gdy klatka napakowana ludźmi, spadła nagle z szybkością błyskawiczną z szóstego piętra na sam dół. W pierwszej chwili po wypadku w fabryce zapanowało przerażenie, sądzono bowiem, iż klatka z ludźmi roztrzaskaną została na kawałki, a osoby w niej się znajdujące, pozabijały się.

Pospieszono natychmiast ofiarom na ratunek i wydobyto dwanaście poranionych a jeszcze więcej przestraszonych osób i przy egzaminacyi lekarskiej okazało się iż żadna z rannych osób nie jest w niebezpieczeństwie utraty życia.

W klatce elewatoru było ogółem 35 osób. Ranni zostali prawie sami mężczyźni, a mianowicie:

Józef Moloski, ma poranione plecy i krzyż, a dolna część ciała czyni takie wrażenie, jakby była sparaliżowana.

Arthur Van Gasbeck, obie nogi złamane i rany na całem ciele.

Homer J. Indenrock, poraniony na plecach i krzyżu, ma kilka kości złamanych.

Fred Smidt, poraniony na całem ciele, ma kilka kości złamanych.

Angelo Amici, poraniony ciężko na plecach.

Albert Baxter, podobnież.

W. R. Owens, ma wielką ranę na głowie.

Huk upadku elewatoru i krzyki tych, którzy w elewatorze się znajdowali, zaalarmowały wszystkich pracowników fabryki. Zarządzono natychmiast wszelki możliwy ratunek.

Gdy fabryka dała sygnał gwizdkowy, robotnicy wypełnili klatkę elewatoru, aby zjechać na dół. Do klatki weszło 35 osób i gdy drzwi zamknięto, elewator zaczął opuszczać się na dół, nie ujechał jednak i sześciu stóp, gdy nagle liny się zerwany i wszystko runęło z wysokości 60 stóp w dół.

Gdy następnie pospieszono na dół na ratunek, wszyscy w klatce leżeli w jednej zbitej kupie ciał ludzkich, obezwładnieni upadkiem i przestrachem. Daszek klatki elewatorowej załamał się i spadł na plecy jadących, raniąc ich boleśnie. Świadkowie tego wypadku mówią, że jest to rzeczą nadzwyczajną, iż w wypadku tym nikt zabity nie został.

Z Milwaukee, Wis.

Porucznik policyi milwauckiej, Strehlow ze stacyi przy Bay View, zabronił policyantom polskim rozmawiać po polsku. Przeczytał policyantom rozporządzenie, że w godzinach pracy nie wolno im inaczej mówić, jak tylko po angielsku. — Ten sam atoli urzędnik ani słówkiem nie odezwie się, gdy który z policyantów po niemiecku rozmawia.

Polskim policyantom rozporządzenie to nie bardzo się podobało, lecz zmuszeni są zastosować się do rozkazu.

— Aresztowany przed kilkoma dniami Jan Pietrzyk, brat Adama Pietrzyka, mordercy Jadwigi Zyndówny, pod podejrzeniem zamiaru włamania się do salunu pewnego przy Lee i Dousman ulicy, badany przez sędziego Neelena, dawał oznaki choroby umysłowej, tak, że sędzia zażądał badanie przez lekarzy jego stanu umysłowego.

Komisya lekarska orzekła, że Pietrzyk jest cierpiący na gruźlicę płuc, z powodu nadużycia w trunkach i że stan jego umysłowy nie jest normalny.

Umieszczony on będzie w szpitalu powiatowym.

— Przed sędzią Koteckim, przysięgli sobie wieczną miłość i zgodę i t. d., Jan Gonia i Augusta Żółkowska, oboje "doświadczeńcy" w matrymonii, jak mało. Bo młody pan zaprzęga się już po raz czwarty, a młoda panna po raz trzeci, w jarzmo małżeńskie.

Oboje są rodzicami 20 potomstwa, różnej płci i wieku, począwszy od jednego do 20 lat życia. Para dobrała się, bo mają po równej liczbie potomstwa, po 10.

Orszak weselny, już bez obcych, zaproszonych świadków i gości, stanowił poważną gromadkę maleńkich, większych i dorosłych dzieci, młodej pary.

Widocznie obojgu "młodym" małżeński stan służy wcale dobrze.

Z Naugatuck, Conn.,

Przed sądem w Waterbury stawiona jest niejaka Zofia Kritchman, nauczycielka muzyki, podobno Polka, która oskarżona jest o zamordowanie Litwina Bronisława Kulvinkasa w celach rabunku.

Panna Kritchman liczy zaledwie lat 20, jest bardzo przystojną brunetką i ma nader słodki wyraz twarzy, tak, że wielu nawet powątpiewa, aby taka dziewczyna zdolną była do popełnienia brutalnego morderstwa. Mimo to oskarżenie prokuratoryi zarzuca jej iż dała ona do swej ofiary kilka strzałów, a gdy mężczyzna mimo to dawał oznaki życia, zadała mu kilka cięć nożem i powtarzała to kilka razy, jakkolwiek nieumiejętnie. Zbrodni tej zaś dopuściła się zapewne dla tego, ażeby obrabować kochanka z $200.00, które miał przy sobie, a które przeznaczone były na ślub i wesele dla nich.

Obecnie dziewczyna jest przed sądem i jeśli udowodnią jej zbrodnię, skazaną zostanie na karę śmierci przez powieszenie. Dziewczyna mówi mało i ciągle płacze.

Oskarżenie prokuratorya podaje następujące szczegóły:

Dziewczyna wiedziała, że Kulvinkas ma przy sobie $200.00 i zaproponowała mu spacer do lasku podmiejskiego. Tam usiedli, na trawie. Świeże powietrze i ładna dziewczyna rozmarzyły mężczyznę. Dziewczyna pieszczotami skłoniła go, aby położył się na trawie i zdrzemnął, a aby go nie gryzły komary i muchy, przykryła jego twarz chusteczką. Dziewczyna prawdopodobnie nie mogła patrzeć w twarz człowieka, którego zamierzała zamordować, i dla tego chwyciła się takiego podstępu. Gdy zdawało jej się, że kochanek się zdrzemnął naprawdę, wyjęła z kieszeni rewolwer i dała do leżącego kilka strzałów, poczem uciekła.

Tegoż dnia wieczorem miała ona podobno powrócić do lasku, aby sprawdzić co się z jej ofiarą stało, i przekonała się, że Kulvinkas jeszcze żyje i jęczy. Wówczas w przerażeniu poderżnęła jego gardło brzytwą i rzuciła na niego kilka ciężkich kamieni.

Niespokojna i zdenerwowana na drugi dzień powróciła znowu do lasku i przekonała się, że ofiara jej jeszcze żyje. Dała więc jeszcze parę strzałów do rannego. W kilkadziesiąt godzin po zbrodni znaleziono ciało Kulvinkasa, który jeszcze oddychał i przed śmiercią zeznał, że zbrodni dopuściła się na nim panna Kritchman, oraz mężczyzna niejaki Joseph Mitchell, liczący lat 23, będący podobno kochankiem dziewczyny, który miał ją głównie skłonić do tego ochydnego czynu.

Dziewczyna zgania wszystko na Mitchella, twierdząc, że on jej groził zamordowaniem, gdyby go w czem wydała. Joseph Mitchell także jest uwięziony i proces jego odbędzie się po ukończeniu procesu dziewczyny.

W Connecticut jest kara śmierci przez powieszenie za taką zbrodnię i panna Kritchman byłaby pierwszą kobietą, która zginie na szubienicy w tym stanie, o ile udowodnią jej popełnienie tej zbrodni.

Z New York, N. Y.

Rozalia Kamińska wyszła na miasto, którego jeszcze dobrze nie znała i wkrótce przekonała się, że nie może tam trafić, dokąd iść chciała. Ponieważ nie zna ona wcale języka angielskiego, przeto nie mogła nawet zapytać się jak i którędy iść w dane miejsce, wsiadła więc do pierwszego tramwaju jaki nadjechał, mając nadzieję, iż spotka tam kogoś który rozumie jej język i wskaże drogę. Jeździ zupełnie wyczerpana z sił odstała więc przez 46 godzin, aż niemal wioną została na stacyę policyjną, skąd odesłano ją do domu.

— Wielkie nieszczęście spotkało robotnika Aleksandra Farke. Przybył on niedawno temu do Stanów Zjednoczonych i osiadłszy w Beldens, Vt., otrzymał pracę i dobrze mu się powodziło. To też postanowił sprowadzić z Europy swą żonę i dwoje dziatek, dwuletniego synka i 8-miesięczną córkę. Rodzina przybyła rzeczywiście ubiegłego tygodnia do New Yorku na parowcu "Kaiser Wilhelm", lecz matka i dzieci przeziębiwszy się na okręcie, nagle zaniemogła.

Władze emigracyjne odesłały ją do szpitala i zajęły się dziećmi. Matka zmarła przed paru dniami na zapalenie płuc i gdy Farka przybył po rodzinę, otrzymawszy telegram o jej przybyciu, zastał żonę martwą.

Zabrawszy dziatki i zwłoki odjechał.

Z Norristown, Pa.

Policya w okolicy i w sąsiednich miastach została powiadomioną, aby dawała baczenie na wielki automobil, w którym trzech mężczyzn uprowadziło 16-letnią piękną dziewczynkę, Katarzynę Kurmo — pochodzącą z Bridgeport. Ojciec uprowadzonej oświadcza, że uwodzicielem jest V. Parone, który był u jego familii na stancyi, lecz został napędzony, bo stroił koperczaki do nieletniego dziewczęcia.

Ów robotnik spotkał kilka razy dziewczynę na ulicy i namawiał ją do ucieczki, starając sobie zyskać jej względy rozmaitemi podarunkami. Dziewczę odmawiało stale i odpaliło konkurenta. Wówczas robotnik wraz z innemi dwoma towarzyszami napadł na powracającą do domu Katarzynę i porwawszy ją, odjechał w nieznane strony.

Z St. Paul, Minn.

Niejaka Tekla Omińska oskarżyła pewną kompanię fabryczną o odszkodowanie za wypadek podczas pracy. Rok temu była zatrudnioną przy maszynie, która pudełka papierowe wciągała na drugie piętro. Razu pewnego łańcuchy i koła tej maszyny złapały ją za ubranie i pociągnęły do góry. Nic właściwie się jej nie stało, ale doznała tak silnego przestrachu, że wyłysiała zupełnie: wypadły jej z głowy wszystkie włosy. Za to sąd przyznał jej odszkodowanie w sumie $2,000.

— Józef Kostuch został aresztowany tutaj przez policyanta Wiliama Wagnera ze stacyi policyjnej z Rondo ulicy i oskarżony on jest o okradzenie składu rzeźnickiego Nowak and Sons, do spółki z kilku innymi amatorami cudzej własności. Dzień przedtem zawiadomiono stacyę policyjną, że skład Nowaka został okradziony i że między innemi złodzieje zabrali kilka paczek sardynek. Wyśledzenie złodziei powierzono policyantowi Wagnerowi.

Wagner przypadkowo zaszedł do domu Kostuchów, których dobrze znał i był z nimi niemal na frontowym pokoju rozmawiał z rodzicami Józefa, poczuł nagle silny zapach sardynek i nie namyślając się długo, otworzył drzwi do kuchni, gdzie zastał Józefa spożywającego świeżo otworzone sardynki. Bez ceremonii aresztował "smakosza" i Kostuch podobno na stacyi policyjnej przyznał się do rabunku, w którym miało także brać udział kilku innych.

— Smołę w rękach ma także niejaki Walter Cichacki, liczący lat 16. Aresztowany on został przez detektywów Michała Sweeney i Michała Daly za to, iż w jednym składzie departamentowym ukradł damską torebkę zawierającą złoty zegarek i kilka dolarów w gotówce. Chłopiec przyznał się do winy i zanosił się od płaczu, gdy go prowadzono na stacyę policyjną. Zaklinał on policyę, aby o całem zajściu nie doniosła jego matce, która jest chora i bardzo by się tem zmartwiła. Matka chłopca powiedziała na stacyi policyjnej, iż jest to pierwsze tego rodzaju przestępstwo i że chłopiec nie dopuściłby się go nigdy, gdyby towarzysze do tego go nie namówili.

Z Pittsburga, Pa.

Straszną śmiercią zginęła Marya Bosmak z pn. 20 Lewicki ul. w McKees Rocks, powracając w niedzielę z kościoła do domu, przechodziła przez tory kolejowe i jakimś dziwnym sposobem zawadziła suknię o krzyżówkę i zanim się mogła odczepić lub wyrwać, nadjechał pociąg, i zabił ją na miejscu.

— Michał Skoczylas, 40 letni, udławił się kawałkiem mięsa i zmarł zanim można mu było udzielić pomocy. W domu tym mieszka około tuzina Słowaków. Skoczylas jedząc wraz z nimi w niedzielę rano, odkroił sobie porządny kawał mięsa i wpakował, lecz naraz począł się dusić, co widząc inni poczęli go zwyczajem przyjemnym uderzać po karku, starając się w ten sposób ocalić go. Gdy stołownicy spostrzegli, iż Skoczylas zczerniał, zawezwano Dr. Gerish, lecz ten po przybyciu skonstatował śmierć przez uduszenie. S. pozostawił żonę i rodzinę w Europie.

— Wojciech Pawlak, znany dobrze obywatel z gór, pracujący w remizie przy 28 ulicy, został zeszłego tygodnia niebezpiecznie pokaleczony z powodu eksplozyi lampy i obecnie leży w szpitalu Allegheny General Hospital.

— J. Malik, 28 lat, zmarł w Ohio Valley Hospital, wskutek potłuczeń, jakich doznał w fabryce Pressed Steel Car Co.

Z Pulaski, Wis.

Sekretarz stanu zatwierdził artykuły inkorporacyjne nowej instytucyi "Pulaski State Bank" w tem mieście. Gazety angielskie podały pierwotnie mylnie, jakoby nazwa tego banku była "Pepliński State Bank", a pomyłka ta zaszła dzięki nazwiskom inkorporatorów, co obecnie protestujemy. Nowy ten bank ma bardzo pomyślne widoki rozwoju i obiecują mu ogólne poparcie.

Z Sheboygan, Wis.

Pani Albertowa Mańska, która była chora przez ostatnie ośm lub dziesięć lat popełniła samobójstwo przez rzucenie się do basenu pływackiego w sanitaryum Born. Gdy znalazł ją posługacz, była ona już bezprzytomna i przywołano lekarza, lecz zanim ten przybył, kobieta już zmarła. Doktor skonstatował tylko śmierć. O wypadku zawiadomiono koronera, który przeprowadzi śledztwo.

Z Syracuse, N. Y.

Za pobicie rozpalonym pogrzebaczem we fabryce Burns Malleable Works, W. Piotrowskiego, został skazany w sądzie policyjnym, Jan Halko na 30 dni więzienia, bez okupienia się pieniędzmi. Sprawa się toczyła w ubiegły czwartek a oskarżonego bronił adwokat Shanahan, skarżącego reprezentował adwokat Searl.

Z Winnipeg, Man.

Przed kilku dniami zgłosił się w tutejszym sądzie prowincyonalnym Karol Wojna, z żądaniem zbadania stanu umysłowego jego żony Justyny. — Mąż przedstawił dwóch świadków, którzy zeznali iż żona jego zachowywała się bardzo dziwnie i okazywała postępowaniem swem zboczenie umysłowe. Sędzia McMicken rozkazał kobiecie zaprzestać dziwactw a mężowi też nakazał lepsze obchodzenie się z żoną. Na wyraźne oświadczenie iż nie chce żyć z żoną, sędzia nakazał wypłacić jej $5 tygodniowo na utrzymanie i dla dzieci, oraz opłacić polisę ubezpieczeniową wypisaną na imię kobiety. Polisę musiał p. Wojna oddać żonie w obecności sędziego.



CHICAGO.

Zapasy Gladjatorów.

"Zbyszko faces bad times" co znaczy m. w. Ciężkie czasy dla Zbyszka. Tak brzmiały tytuliki niektórych gazet angielskich w ub. niedzielę przed walką z okropnym Turkiem — Mahmoutem.

Wtorkowe poranne wydania dzienników inne już noszą tytuły. W "Examiner'ze" czytamy "Conqueror of Turk"... Record Herald pisze "Zbyszko is winner" tj. Zwycięzca Turka, Zbyszko wygrał itd., itd.

Tak to nawet niezbyt przychylna prasa pisze o polskim siłaczu.

Poniedziałkowy handicap zgromadził kilkunasto-tysięczny tłum w Coliseum. Zaciekawienie wśród publiczności było ogromne. Tłumy odeszły do domów nie mogąc dostać biletów.

Walki wstępne wcale prawie nie zaciekawiały nikogo. Walczyli: Walter Willoughby z Cleveland z Ernestem Kartye. Wygrał pierwszy. Następnie walczył Eugene Trembley z Kanady z Max'em Luttbergiem. Ponieważ pierwsze starcie tych ostatnich, trwające 35 minut pozostało bez rezultatu, przeto nastąpić miało drugie. Jednakże Luttberg do ponownej walki nie stanął, wskutek czego sędzia ogłosił zwycięzcą Trembley'a.

W chwilę później na arenę weszli dwaj groźni zapaśnicy Zbyszko i Mahmout.

Szalone brawa i słowa zachęty zabrzmiały w powietrzu.

Obydwaj cudownie zbudowani, przedstawiali zaiste imponujący widok.

Zbyszko i Mahmout robili wrażenie starożytnych gladjatorów na szrankach amfiteatru rzymskiego pojawiających się.

Cudownie rozwinięci, o ramionach herkulesów, grubych - stalowych karkach, byli jakby wzorem ludzi pierwotnych, olbrzymów z legend starodawnych o jakich się czyta w bajkach lub mytologii, ale których wśród obecnego karłowatego społeczeństwa znaleźć nie podobno.

Gdy nareszcie skoczyli do siebie i zwarli się widać było szaloną pracę muskułów, wytężenie karków.

Przez pół godziny prawie walka toczyła się w pozycyi stojącej, wreszcie Zbyszko znalazł się na materacu, a Mahmout na nim. Turek mozolił się, wytężał wszystkie siły, lecz z miejsca Zbyszka poruszyć nie mógł. Ten zaś leżał sobie wygodnie i wypoczywał. Nakoniec Zbyszko obrócił się na bok, usiadł i raptem błyskawicznym ruchem ręki pochwycił Turka, zrzucił go z siebie i po chwili siedział na nim. Po kilku minutach Mahmout wyrwał się i powstał i znów wodzono się w pozycyi stojącej aż do upłynięcia 60 minut, gdy sędzia rozłączył zapaśników i ogłosił Zbyszka zwycięzcą przysądzając mu $500 zakładu i $1.000 nagrody.

Owacye i krzyki jak zwykle.

Przechwałki Bułgara kosztowały go zatem parę set dolarów i wystawiły na dudka, a byłoby z nim jeszcze gorzej, gdyby Zbyszko nie był schorowany.

U polskiego szampiona pod ramieniem bowiem utworzyły się dwa potężne wrzody, które zaogniły cały bok i uniemożliwiały Zbyszkowi ruszyć lewem ramieniem.

Właściwie więc jedną prawą ręką Zbyszko, wygrywając match, zwyciężył Turka.

Nim Zbyszko otrzyma "match" z Gotchem musi się potykać jeszcze ze szwajcarskim szampionem Lemmem, który występuje obecnie w Buffalo. —

Lemm jakkolwiek nie wielki, przypominający nieco budową ciała Beella, jest groźnym przeciwnikiem ze względu na swoją siłę, zręczność i szybkość. Nie ulega wątpliwości, że tak jak i inni szampioni, ulegnie on sile szampiona polskiego.

"Nowiny Polskie", przed paru dniami poświęciły parę szpalt Zbyszkowi i wogóle zapaśnictwu. Fachowo napisany artykulik kończą Nowiny takim ustępem:

"Siła Zbyszka i jego zwycięskie występy może i więcej mają dla nas Polaków znaczenia, aniżeliby się wydawało na pierwszy rzut oka. Zwłaszcza tu w Ameryce wprost nie wiedziano o Polakach. A dziś wszyscy się nami zajmują, dopytują się, co to za naród, który takich Zbyszków na świat wydaje. Sława imienia polskiego znowu rozbrzmiewa jak po walce pod Grunwaldem i przesławnym Koronowem, po wiekopomnem zwycięstwie chrobrych zastępów króla Sobieskiego pod Wiedniem, po bezprzykładnem w dziejach historyi wojen zwycięstwie ułanów nadwiślańskich pod Samosierą i wielu, wielu innych walkach. Porównanie powyższe nie jest zupełnie przesadzone. Tylko warunki się nieco zmieniły. Dawniej siłę okazywano na turniejach i w walkach ręcznych na kopje, miecze i topory, dziś zaś to podziela się na turniejach siłaczy. Nasz Zbyszko gdyby żył za czasów rozkwitu rycerstwa polskiego, toby był z pewnością drugim Zawiszą Sulimczykiem, zwalającym z konia najlepszych rycerzy świata, lub Powałą z Taczewa wzbudzającym podczas uczty u Krzyżaków niemy zachwyt owijaniem na ręku grubych talerzy cynowych."

Umoralnienie miasta.

We środę w nocy liczne oddziały tajnych policyantów udały się w różne strony naszego miasta, by złapać na gorącym uczynku właścicieli różnych kąpieli w śródmieściu, którzy pod tym pozorem utrzymywali domy rozpusty.

Obława ta była zrobioną wskutek żądania i według wskazówek prokuratora Roe. Dała ona doskonałe rezultaty, gdy siedmiu właścicieli tych nor zepsucia dostało się w ręce sprawiedliwości. Wszystkie damy, ujęte podczas tej obławy, zapisane zostały pod właściwe rubryki do kontroli miejskiej.

Po złożeniu kaucyi w sumie $500 od osoby oskarżonych, pozostawiono na wolności

Strajk zwrotniczych.

W ub. środę zwrotniczy chicagoscy, stanowiący oddział stowarzyszonych kolejarzy, postanowili żądać bezwarunkowej podwyżki płac, w przeciwnym zaś razie grożą strajkiem. Głosowało 3,098, z czego 3007 wypowiedziało się za strajkiem, a tylko 91 żądało arbitracyi.

O ile zarząd kolei nie przystanie na żądania zwrotniczych, niezwłocznie wybuchnie strajk.

Za zbyt szybką jazdę.

We środę ub. tygodnia zaaresztowano przeszło 12 samochodów za zbyt szybką jazdę na ulicach naszego miasta. Większość oskarżonych tłómaczyło się demonstrowaniem maszyn przed kupującymi, niemniej jednak pociągnięci zostaną wszyscy do odpowiedzialności sądowej.

Grzeczni złodzieje.

Do mieszkania zajmowanego przez I. S. McCulogha 4131 Indiana ave, werwali się w nocy dwaj złodzieje. P. McCulogh ciężko chory leżał w łóżku. Rabusie uprzedzili początkowo jego, żeby się spokojnie zachowywał, bo inaczej roztrzaskają mu głowę, a potem wzięli się do gospodarki.

Lecz jeden z nich zauważył, że chory czuje się bardzo źle, więc podał mu lekarstwo, poprawił łóżko i nareszcie dobrzy Samarytanie opuścili chorego, zabierając mu co prawda trochę własności, jednocześnie jednak życzenia prędkiego powrotu do zdrowia zasyłając.

Ofiara obowiązku.

Dramatyczną historyę o śmierci męża opowiedziała w sądzie pani Cloonan, która oskarża miasto o $10.000 odszkodowania.

Zmarły jej mąż Bartłomiej Cloonan był strażakiem miejskim kiedyś jadąc do pożaru na zakręcie ulicy, wskutek wadliwości bruku spadł pod sikawkę i złamał sobie nogi.

Odwieziony do szpitala Mercy, Cloonan podczas gorączki usłyszał jakieś dzwonienie, a przyjmując je za alarm pożarny, wyskoczył z łóżka, połamał sobie na nowo obydwie nogi i wskutek tego po paru dniach zmarł w strasznych męczarniach.

Bomba Nr. 36.

Bombiarze chicagoscy kpią sobie z policyi i bezkarnie podrzucają materyały wybuchowe. Ostatnio znowu bomba dynamitowa wybuchła w budującym się świeżo domu na Halsted ulicy, należącym do braci Frank, osławionych z procesu McCana szynkarzy, mających szynk na rogu ulic Madison i Halsted.

Wybuch spowodował panikę szalona w całem otoczeniu, oraz wśród pasażerów, przejeżdżających właśnie tamtędy tramwajem, którzy myśleli, że się znajdują w niebezpieczeństwie. Uspokoili się dopiero, gdy wybiegli na ulicę i przekonali się naocznie, co się stało.

Eksplozya zrządziła szkodę dość znaczną; wielkie wystawowe szyby budującego się domu zostały w kawałki potłuczone, — dach blaszany został rozerwany i cała prawie jedna ściana leży w gruzach. Także i domy i składy bezpośrednio sąsiadujące poniosły szkodę.

Istnieje przypuszczenie, że bomba była podłożona wskutek nieporozumień robotniczych, pomiędzy robotnikami budowlanymi wynikłych.

Nieszczęśliwe...

Niedawno z zakładu dla umysłowo obłąkanych w Dunning, wypuszczono 24 letnią Teresę Sokolską. Uważając ją za uleczoną, tymczasem choroba mózgu znów powróciła i nieszczęśliwą dziewczynę ponownie umieszczono w szpitalu obserwacyjnym.

Takiż los spotkał Rozalię Grubą 1007 W. 19 ulica z tą różnicą, że tu winien alkoholizm.

Amator nosów.

W szynku pnr. 132 Ceneter ave., Maciej Swigel odgryzł koniec nosa swojemu przeciwnikowi J. Urbasowi, zamieszkałemu pnr. 1623 Centre ave.

Mocno skrwawionego i pozbawionego ozdoby twarzy Urbasa zabrano do szpitala powiatowego, a nowoczesnego ludożercę, umieszczonego w kozie.

Policya nie ma serca.

Policya stanowa nie ma najmniejszego względu dla ludzkich słabostek i przedsięwzięła bardzo energiczną akcyę w celu wytępienia szulerki w sławetnym grodzie Chicago.

Codzień prawie Steward i Schuettler przeszkadzają rycerzom od zielonego stolika dokończyć pulki. Tak np. w nocy z piątku na sobotę policyanci wtargnęli do domu p. nr. 6322 N. Clark ulica, gdzie niejaki J. Schultz zbierał poczciwie pinkę i gromadził dolary. Zaresztowano kilkunastu amatorów hazardziku, a jako dowody rzeczowe do cyrkułu powędrowały karty itp.

Niebezpieczny sport.

W ub. środę w szpitalu św. Łukasza od poranień, otrzymanych w walce w Gilmore Academy, 35 Adams ul. zmarł pięściarz polski Wojciech Wilkowski, znany był w kołach sportowców jako Jack Coburn z Grand Rapids.

Zaraz po zgonie Wilkowskiego policya aresztowała Harry Gilmore'a, byłego szampiona światowego średniej wagi i właściciela Academy, syna jego Harry'ego, Josepha McCarthy, Jamesa Barry, Wiliama Sulivana, Vincent Brusa i Georga Leatham, którzy zajmowali się urządzeniem tej walki na pięści. Wszyscy oni będą oczekiwali werdyktu jury koronerskiego.

Inspektor Lavin kazał także zamknąć szkołę walk, powiadając, że walka w Gilmore Academy odbyła się wbrew prawom, zabraniającym walk na pięści w granicach miasta.

Wilkowski mieszkał pn. 1605 West Ohio ulica. Walka, która sprowadziła śmierć, odbyła się we wtorek wieczorem.

Bandytyzm na Polsce.

W nocy środy na czwartek rabusie usiłowali się dobić do pewnego salunu przy Milwaukee ave. ale spłoszeni zostali przez pewnego przechodnia, w chwili gdy poczęli wyłamywać drzwi. Dwaj detektywi czatowali na nich i czekali tylko, skoro rabusie dostaną się do środka, ale ci zdołali zniknąć w pobliskim ciemnym zaułku.

Tegoż wieczoru trzej podejrzani mężczyźni zatrzymali na rogu Augusta i Noble ulicy 11-letniego syna pani Cwik, zamieszkałej pn. 1350 Augusta ulica i odebrali mu 14 centów.

"Oddaj pieniądze, które masz przy sobie".

Wylękły chłopiec spełnił ich żądanie, poczem rabusie uciekli.

Rabusie mieli byz starsi mężczyźni.

Tajemniczy napad.

Trzej nieznani mężczyźni, jadąc w automobilu, na rogu Osgold ulicy i Garfield ave., napadli na starszego jakiegoś mężczyznę, przemocą wciągnęli go do automobilu i szybko odjechali. Zawiadomiona przez chłopców policya sądzi, że byli to nowożytni bandyci.

Telegramy Zagraniczne.

"Krwawe psy!"

BERLIN, 14 lutego. — Na przedmieściach berlińskich odbyło się przeszło 40 wieców w przepełnionych wprost halach. Tam gdzie policya zachowywała się spokojnie nie przyszło nigdzie do awantur, ale po większej części zgromadzenia były burzliwe, gdyż władze prowokowały wiecowników.

W Rixdorf, które liczy około 100,000 mieszkańców, olbrzymie masy ludu wyległy na place publiczne, gdzie wysłuchały mów socyalistycznych i wysłuchały protesty.

Porucznik policyi pomimo że tłumy zachowywały się spokojnie, wezwał je do rozejścia się, a gdy to nie skutkowało, rozkazał policyi wyciągnąć szable z pochew i zaatakować robotników. Oburzeni tem wiecownicy, nie szczędzili mu przezwisk, a tu i owdzie posypały się kamienie na przedstawicieli króla pruskiego. Porucznik i ajent policyi odnieśli rany.

Policya nie mogła podołać tłumom i te dopiero rozeszły się same, po skończonym wiecu. Kupy robotników ciągnęły do domów rozmaitemi ulicami, śpiewając Marsyliankę. Kilka grup robotniczych chciało się przedostać do królewskiego parku zamkowego, policya atoli obsadziła silnymi oddziałami wejścia i rozprószyła demonstrantów. Po południu zaatakowała policya na moście "Następcy tronu" oddział robotników i wezwała demonstrantów do rozejścia się. Robotnicy przyjęli to wezwanie śmiechem i krzyczeli do policyantów "psy chciwe krwi!" itp. Policyanci wówczas wydobyli szabel i pokaleczyli wielu uczestników.

Śmiały aeronauta.

TENERYFA, 14 lutego. — Aeronauta Józef Brucher w swej planowanej podróży balonem przez ocean Atlantycki zabiera ze sobą dwóch towarzyszy podróży, a mianowicie pułkownika Schack i A. Mesmera. Do podróży użyty będzie balon sterowy "Batavia". Żeglarze starać się będą dotrzeć do New Yorku via Porto Rico i Kuba.

Rozbicie się parowca.

SANTIAGO, Chile, 14 lutego. — Parowiec "Lima" należący do "Pacific Navigator Co." rozbił się o jedną z wysp Huambalin, na linii idącej od cieśniny Magelana i prawdopodobnie stanie się pastwą szalejącego morza. Kapitan i 50 pasażerów utonęło.

Angielski statek "Hatumet" pospieszył z natychmiastową pomocą i uratował 205 pasaerów, ale 88 nieszczęśliwych musiało zostać na nieszczęśliwym okręcie, nie mogąc bez narażenia się na niebezpieczeństwo brać już więcej ciężarów na swój pokład.

Stuletnia rocznica urodzin Chopina.

W roku bieżącym cała Polska i świat zresztą cały święci stuletnią rocznicę urodzin mistrza tonów, geniusza, Polaka, Fryderyka Chopina.

Polonia chicagoska również uświetnić i upamiętnić chce rok jubileuszowy i staraniem Zjednoczonych chórów polskich z Chicago urządzony będzie wielki obchód celem uczczenia setnej rocznicy Fryderyka Chopina, jednego z największych wszechświatowych kompozytorów w niedzielę, d. 20 lutego o godz. 2-giej po południu w sali Auditoryum przy ulicy Congress i Wabash ave. W obchodzie tym wezmą udział najwybitniejsi śpiewacy i śpiewaczki i spodziewać się należy, że Polonia chicagoska pospieszy licznie na tę wspaniałą uroczystość.

W wykonaniu programu wezmą [illegible] artyści, niektórzy z nich wszechświatowej sławy.

Do zebranej Publiczności przemówią ks. biskup Paweł P. Rhode i p. Jan F. Smulski; p. Zygmunt Stojowski profesor konserwatoryum Nowojorskiego odegra na fortepianie kilka kompozycyi Chopina, a śpiewać będą: dr. Enzo Lelina, tenor Wielkiej Opery Bostońskiej, p. Fr. Rozenthal artysta śpiewak ze St. Paul; p. Róża Kwasigrogroh i pani Agnieszka Neringowa, znane artystki śpiewaczki.

Chóry śpiewackie z Chicago, w liczbie 750 osób pod kierownictwem p. A. Kwasigrocha, odśpiewają kilka utworów chóralnych, skomponowanych na tę uroczystość, z towarzyszeniem członków orkiestry "Thomasa" pod kierownictwem prof. B. J. Zalewskiego, a na organach grać będzie prof. A. Karczyński.

Udział w śpiewie wezmą następujące chóry:

Chór Kurpińskiego; Chór Halka; Chór Jutrzenka; Chór Chopina; Chór Moniuszki; Chór Lirnik Polski; Chór Paderewskiego; Chór Sokół Nr. 1.; Chór św. Grzegorza; Chór świętych Piotra i Pawła; Chór św. Cecylii, z Hawthorne; Chór Gwiazda, z Avondale; Chór św. Jadwigi; Chór św. Młodzianków; Chór św. Jana Kantego; Chór Stanisława Kostki, ||kościół górny|| starsi; Chór św. Stanisława Kostki, ||kościół dolny||; Chór Symfonia; Chór Krakowiaków i Krakowianek; Chór Filaretów; Chór Dembińskiego; Chór św. Cecylii; Chór św. Kazimierza.

W śpiewach wezmą współudział Kierownicy Chórów Narodowych i pp. Organiści polscy. Chóry te pozostają pod protektoratem wszystkich przew. księży proboszczów polskich parafii w Chicago i narodowych organizacyi, mianowicie: Związku Narodowego, Zjednoczenia Polsko - Rzymsko - Katolickiego. Macierzy Polskiej, Związku Polek, i Związku Sokołów z Chicago.

Niewątpimy, że kto żyw podąży do Auditoryum w przyszłą niedzielę by zamanifestować godnie tu na obczyźnie solidarność i poczucie obywatelskie narodu polskiego.

ZWIĄZEK POMOCY WIĘŹNIOM POLITYCZNYM.

Poniżej umieszczamy łaskawie nam nadesłane sprawozdanie i odezwę tak pożytecznego stowarzyszenia, którego, jak zresztą nazwa sama objaśnia, celem jest nieść pomoc uciśnionym i nieszczęśliwym.

Sprawozdanie

Związku Pomocy Więźniom Politycznym w Chicago, od dn. 1-go stycznia 1909 roku do dnia 1-go stycznia 1910 roku.

Dochód.

Przeniesiono do kasy z roku ubiegłego $3.75
Z podatków wpłynęło $37,15
Z balów, teatrów, pikników $183,84
Ze sprzedaży pocztówek . . $15,25

Razem $239,99

Kolekty.

Na pikniku dnia 6 czerwca $3,66
Na zebraniu na Jadwigowie dnia 29 czerwca $2,85
Na obchodzie listopadowym na Wojciechowie dnia 28 list. $1404
Na przedstawieniu w hali św. Jana Kantego $5,34
Zebrano na listę nr. 2-gi . . $12,85

Razem $38,74
Ogólnie $278,73

Rozchód.

Druk i klisze pocztówek . . $9,00
Koszta przesyłek pocztowych $2,60
Hala posiedzeń $4,00
Wydatki administracyi $2,18

Razem $17,78

ZESTAWIENIE.

Dochód $278,73
Rozchód $17,78

Czysty dochód $260,95

Wysłano do Paryża do zarządu Centralnego na ręce El. Lazarus, ... $200,85

Pozostaje w kasie $60.10
Komitet Rewizyjny, Z. P. W. P.

Odezwa do Polaków.

Rodacy!

Wtedy, gdy my tutaj cieszymy się względnym dobrobytem, tam w starym kraju tysiące naszych braci, najlepsza cząstka społeczeństwa polskiego jęczy w kaźniach carskich, przymierając z głodu, torturowana przez krwiożerczych katów.

Pomimo grubych murów więzień moskiewskich jęki ofiar tyrana, wroga swobody i oświaty, przedzierają się tu do nas — za Ocean.

Dzienniki przepełnione są opisami okropności, jakie się dzieją w Rosyi całej. W ostatnich dniach doniesiono, że wśród partyi wygnańców politycznych, na zesłanie na Sybir skazanych, znajdował się jeden nietylko że bez wierzchniego ubrania, lecz bez ubrania kompletnie.

Car się przechwala, że kara śmierci tylko w nadzwyczajnych wypadkach stosowaną zostaje. A czyż zesłanie nagiego człowieka na szalone mrozy Sybiru nie jest karą śmierci.

Niedawno podły rząd moskiewski wydał rozporządzenie, by zesłańcom nie wolno było zarabiać nauczaniem dzieci, lekarzom praktykować itd., itd.

Znowu więc tysiące młodzieży naszej, swe życie i przyszłość w ofierze dla narodu, dla Polski składających skazanych jest na zagładę, na powolne męczarnie głodowej śmierci.

Rodacy!

Jest naszym obowiązkiem świętym przyjść tym męczennikom za wolność i sprawiedliwość z pomocą.

Nie ociągajmy się, lecz złóżmy każdy, co kto może. Pamiętajmy, że grosz w porę ofiarowany znaczy więcej, niż tysiące dane zbyt późno.

Każda chwila stanowi może o życiu człowieka, bliźniego i to takiego, który dla nas, dla naszego ogólnego dobra się poświęcił.

Pamiętajmy, że Związek pomocy dla Ofiar Politycznych w Chicago, nie robi różnicy dla jednej lub drugiej idei, lecz wyciąga dłoń pomocną do wszystkich, którzy cierpią i jęczą za winy niepopełnione, za swą miłość dla Ojczyzny.

Obowiązkiem więc naszym jest baczyć, by dłoń ta wciąż pełną była.

Związek Pomocy Więźniom P.
Alex. J. Trepanowski,
sekretarz.
1063 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

P. S. Ofiary wszystkie prosimy nadsyłać do skarbnika ob. Romana Trockiego, 1065 N. Hermitage ave., lub też wprost do zarządu centralnego pod adresem:

Dr. Janowicz, 212 rue Lafayette Paris, France.



Dowody ludzkiej energii.

Messyna nawiedzona przed rokiem strasznem trzęsieniem ziemi, obecnie może służyć jako doskonały temat dla poety, by wyśpiewać hymn pochwalny dla energii ludzkiej, która w przeciągu jednego roku potrafiła z gruzów wystawić piękne, hygieniczne miasteczko. Powyższe obrazy przedstawiają dwie nowe dzielnice Messyny: amerykańską i szwajcarską. Dzielnica amerykańska stanęła prawie wyłącznie za pieniądze i z materyałów przez lud Stanów Zjednoczonych ofiarowanych.

POSZUKIWANIA.

CH'ESZ kupić farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do: J. Kwaśniewski. 654 Becher str., Milwaukee, Wis. |x|

NIKOGO NIE SŁUCHAJCIE, A Z MEGO OGŁOSZENIA KORZYSTAJCIE!!!

Z powodu fajtu kompanicznego sprzedaję szyfkarty najtaniej, a kto nie ma pieniędzy na to, temu daję poradę, w jaki sposob ma się dostać do kraju przy zajęciu na czterokominowych expresowych parowcach.

Sprawy Europejskie: Adwokackie, Notaryalne i Wojskowe załatwiam szybko.

Jan Kozłowski 73 West str. New York, N. J., 2 floor. x

POSZUKUJE swego stryja Stanisława Waranowicza, pochodzącego z Fulwarku Medynow, Kowalskiej parafii, Trockiego powiatu Wileńskiej guberni. Od 24 lat przebywa w Ameryce. Długi czas mieszkał w Chicago Ill. On sam lub kto inny proszę zgłosić się pod adresem: Jakób Waranowicz. 112 Grand Str. Brooklyn N. Y.

KILKANASCIE wartościowych starych skrzypiec tanio do sprzedania.
Mrs. Zebrowska.
2621 Potomac ave. Chicago, Ill. 7

DARMO.

Piszcie po nasz katalog, oraz podarunek, wartości 50c., załączając 2c znaczek na przesyłkę. Adres:
Henry Boston and Co. Dept G. P. Gary, Indiana. 8

Nowi agenci.

Ob. Stanisław Wilk 18 Sheldon str., Hardford, Conn., kolektuje w Hardford Conn. i okolicy.

Ob. S. Gniazdowski 2 Preston str., Station 'D'. Cleveland, Ohio, kolektuje w Cleveland, O. i okolicy.

Ob. F. Banaszewski, Box 258 Hadley Mass. kolektuje w Hadley, Mass. i okolicy.

ZNAJOMYCH z Warszawy; Łodzi i Częstochowy, proszę o nadsyłanie listów do mnie pod adresem: J Barwiński Sterling, Colo. 6

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy bańkę **Ognistej** maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Ficher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

FAŁSZYWE pieniądze rozmaitego koloru, wyglądające jak prawdziwe. Można spłatać niejednego figla. Posyłam 10 sztuk za 25 centów, 30 sztuk za 50 centów i 80 sztuk za jednego dolara. Adresujcie: W. Miller, Ib 185; Phoenixville, Pa. 6

PO NAJLEPSZE i najpraktyczniejsze gwarantowane maszyny do pisania za gotówkę lub na spłaty; po nowe lub używane piszcie do pierwszej polskiej firmy w Ameryce. Dostarczamy maszyny we wszystkich językach, nasze maszyny piszą i drukują 6-kolorowe listy ze szybkością 100 słów na minutę. Również potrzebujemy rozsądnych ludzi jako agentów. **The Dearborn Typewriter Co. Dept. 2, Chicago, Ill.** 9

Adam i Jan Parzyk, którzy przebywają od lat 12 w Chicago, poszukiwani są w ważnej sprawie przez szwagra Michała Piascika. Pochodzą z gubernii Łomżyńskiej. Michał Piascik, 26 Poter str. New London Conn. 6

Buchalterya! Experci sprawdzają, systematyzują, zamykają, otwierają; dopilnowują książkowości handlowej, rewidują lub zaprowadzają nowe systemy. Najlepsze referencye. Ceny umiarkowane. Piszcie do Furnish i Krout. 1564, N. Robey str. lub telefonujcie Humboldt 1951. 9

DARMO! Ażeby jak najszerzej rozpowszechnić nasze katalogi, poślemy każdemu w prezencie dewizkę do zegarka i pierścionek pozłacany, kto nadeśle pięć polskich adresów i 10 ct srebrem na przesyłkę do:
Polish Introduction Agency, Box 289 Toledo, Ohio. 6

UWAGA!!!

Każdy, który przysłał przedpłatę na dzieło 12-tomowe "Tysiąc Nocy i Jedna", niechaj pisze o przysłanie z podaniem dokładnego adresu tak pocztowego jak i expresowego. Wiele bowiem osób zmieniło adres, nie powiadomiwszy nas o tej zmianie.
W Dyniewicz Publishing Co

MATEUSZ KOŁOBUCHOWSKI zamieszkały pnr. 1704 Elston str. w Michigan City, Ind. poszukuje swego kuzyna tego samego nazwiska. Ktoby słyszał o jakim Kołobuchowskim, raczy donieść pod powyżej umieszczonym adresem.

POSZUKUJE Wawrzyniec Drapała Józefa Pikora z Galicyi, z Minadówki pow. Kolbuszowa, zamieszkałego w Sławonii. Przyjechał do Ameryki w roku 1909; ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę mi donieść: Wawrzyniec Drapała West Brimfield, Mass. Box25.

PANOWIE! Kto nie zna jeszcze naszej firmy bankowej? Istniejemy od przeszło 15 lat; mamy przeszło sto tysięcy polskich kostumerów. Wysyłamy pieniądze do kraju; szybko, bezpiecznie i tanio. Ręczymy za każdy cent. Sprzedajemy szyfkarty na najlepsze linie okrętowe po cenach sprawiedliwych. Piszcie tylko do nas. Adres. Izydor Herz —2. Carlisle St. New York. 7

POTRZEBA NATYCHMIAST 50 agentów, którzy umią czytać i pisać. Praca stała, lekka i honorowa. Zarobek od $20 i więcej na tydzień. Piszcie po informacye natychmiast, bo kto pierwszy, ten lepszy. Adresujcie:
National Distributing Bureau, Gilbertville, Mass. 6

WAZNA PRZESTROGA! Niejednemu wiadomo, że wielu tak zwanych polskich bankierów niedawno uciekło, zabrawszy krwawe oszczędności polskich robotników. Komu takie pieniądze przepadły, niech pisze do nas! Dopomożemy każdemu. Mając kłopoty wojskowe; sprawy procesowe; sądowe; spadkowe; potrzebując pełnomocnictwa i kontrakty; akta; legalizacye konsularne; piszcie do nas. IZYDOR HERZ Notaryusz, 2. Carlisle St. New York. G 7

UCZYMY języka angielskiego przez pocztę. Nauczymy was w krótkim czasie, czytać, pisać i mówić. Piszcie po informacye, załączcie markę na odpowiedź.

Szkoła korespondencyjna; 4658 Gross ave, Chicago Ill. 11

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Wytnijcie to ogłoszenie i przyszlijcie 2c markę po bliższe informacye. Adresować Dr. Jan Chmielnicki, Chemist, E. 10 Perry str. Somerville, Mass. 11

STANISŁAW Otto z Nampa, Idaho, uprzejmie uprasza o doniesienie mu, czy kto z czytelników Gazety Polskiej nie słyszał o ojcu jego Janie Otto, który latem roku ubiegłego przebywał w Sacey, Wash. Od tego czasu ślad o nim zaginął. Listy proszę adresować, jak wyżej.

PIERWSZY RAZ podaję do gazety polskiej, że przez kilka lat żyłem z jednym Indyaninem, który nauczył mnie leczenia raz na zawsze usunięcia bólu zębów. Miał on bardzo dużo ludzi, których wyleczył z bólu zębów na całe życie. Teraz metodę tę leczenia bólu zębów zostawił mnie i ja się tem też obecnie trudnię. Młodzi, kawalerowie, panny, nie potrzebujecie mieć nigdy bólu zębów, ja was wyleczę za małe pieniądze, bo tylko za $2.00. Pozbędziecie się na całe życie tego strasznego cierpienia. Pieniądze proszę przysłać przez Money Order lub w liście registrowanym do: A. M. Reymit, Iron River, Wisconsin.

POSZUKUJE pracy za gospodynię na farmy lub w mieście, albo do zwyczajnej pracy domowej. Życzyłabym sobie dostać robotę u jakiego państwa w podeszłym wieku; rozumię się także na praniu domowem. Adres:
Joshnson Orange Co.; Zofia Adamnczuk Box 6 G 7

UCZCIE SIĘ PO ANGIELSKU!

Możemy was nauczyć przez pocztę w krótkim czasie po angielsku mówić, czytać i pisać. Chcemy was przekonać i poślemy wam jedną próbę dla doświadczenia. Piszcie dziś i adresujcie:
"SZKOŁA POLSKO - ANGIELSKA".
3639 — 22nd St., cor Millard, CHICAGO, ILLINOIS.

Nasz agent.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 b. m. rozpoczął kolektę za „Gazetę Polską i Tygodnik" w Wilmington Del, Camden, N. J. i Manayunk, Pa.

Baczność.

Kalendarze drukowane w dwóch kolorach na rok 1910, rozsyłam każdemu darmo, kto nadeśle swój adres i 3-wą markę na przesyłkę pocztową. S. Dopkowski, 1068th ave., Shenectady.

..**Portrety**, kto przyśle $1.25 oraz swoją fotografię temu wykonamy śliczny portret naturalnej wielkości. W razie niespodobanie zwracamy pieniądze.

Pieniądze oraz fotografię nadsyłać w listach registrowanych: Adolf Gruszczyński, 1040 W. Chicago Ave Chicago Ill. Potrzebujemy agentów.

Baczność Rodacy!

Kto szuka rozmaitych sztuk, sił tajemniczych niech sobie kupi odemnie książkę, historyczną, pod tytułem "Tysiąc Nocy i Jedna",bardzo zajmująca historya, która kosztowała dawniej $5, teraz ją każden otrzymać może za $2.50, w pięknej oprawie.

Baczność! Kto sobie sprowadzi tę książkę otrzyma w prezencie „Księgę Mojżesza, która dla każdego człowieka w życiu jest potrzebna. Sprowadzajcie sobie póki są jeszcze na składzie.

F. J. Kaszuba Ib156 Hatfield, Mass.

.**Organista ze Starego Kraju** i nauczyciel, od niedawna przebywający w Ameryce, poszukuje posady. Włada językami polskim, ruskim, niemieckim i nieco angelskim. Łaskawe złoszenia proszę przesyłać pod adresem **Klemens Górski No 9 macado st. Taunton, Mass.**

POTRZEBA AGENTOW w każdem większem mieście zamieszkałym przez Polaków, Rusinów, Litwinów i Rusinów.

Pierwszeństwo tym, którzy mają doświadczenie jako ogenci jakichkolwiek interesów w Stanach Nowej Angélii. Pisz zaraz **Polsko Amerykańska Kancelarya Praw 27 School str. Room 58, Boston, Mass.** Edmund Lenartowiez, General Agent. 9

KTO chce zarobić wieczorem po pracy $15 i więcej tygodniowo, niech się zgłosi załączając 4 ct. znaczek pocz. do. August L. Dunajewski 447a Somerville ave. Somerville, Mass. 8

Nowy agent.

A. M. Niemczura Box 452 Berea, O. kolektuje w Berea, O. i okolicy.

KTO chce sprzedać lub wymienić swoją farmę na Chicagoskię properta, niechaj nadeśle nam opis i najniższą cenę swej farmy a wkrótce was przekonamy, że najlepiej możemy wam sprzedać lub wymienić.
Zwierkowsk i i Rybakowicz 1034—8 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. Kantor Gruntowy. 10

Poszukiwanie.

HIERONIM Stanowski pochodzący z gub. Płackiej, powiatu Płockiego ze Wsi Majki wyjechał ze starego kraju do Ameryki; zostawił żonę w kraju i syna po pierwszej żonie, i ożenił się z drugą. Przebywa tu w Ameryce już od 9 lat; nie pisze do mnie i nie wiem czy żyje czy nie. Przyjechałam tu do Ameryki wraz z bratem i synem i chcę go poszukać. Kochani Rodacy proszę mnie o jego pobycie uwiadomić. Przebywał w Pittsburgu przez dwa lata i wyjechał do Milwaukee. Ja jestem w w West Rutland Vermont. P. O. Box 364. Dełoniurzy Sobocinski.

MAM wojskową flintę kalibru 45—70, którą sprzedam tanio, bo jej nie mam potrzeby. Piszcie prędko do: J. Woźniak Bremond, Tex.

Ostatnie Wiadomości.

Państwo i kościół.

MADRYT, 15 lutego. — Stosunki obecnie panujące w Hiszpanii są identyczne, ze stosunkami, jakie były przed odłączeniem kościoła od państwa we Francyi.

Przyszłość i odrodzenie Hiszpanii, według zdania obecnego premiera, zależy od zmniejszenia wpływu kleru na sprawy państwowe i od zaprowadzenia w szkołach systemu wolnomyślnego.

Partya klerykalna, ufna w swą potęgę, pozwala chwilowo, jak twierdzą, na te wolnomyślne próby, by, gdy liberali zbyt daleko się posuną, jednym zamachem zniszczyć ich od razu na zawsze.

Lecz z drugiej strony upewniają że większość przeważna narodu hiszpańskiego trzyma stronę liberałów i w razie chwilowego powrotu do władzy konserwatystów, Hiszpanii grozi krwawa rewolucya.

Bombardowanie Matagalpy.

MANAGUA, 15 lutego. — Armaty osadnicze, jakie umieszczono na wzgórzach Matagalpy, rozpoczęły wczoraj bombardowanie miasta, w którem znajduje się armia rewolucyjna pod dowództwem generała Chamorro. Jeżeli wojska rządowe zniszczą teraz wojska rewolucyonistów, to powstanie uważać należy za stłumione.

Przed rozpoczęciem ataku wezwał Madriz amerykańskiego agenta konsularnego p. Savigney, by obywatele amerykańscy zamieszkali w Matagalpa, opuścili miasto. Savigney sprzeciwił się temu i domagał się, by rząd uznał Matagalpę, jako terytoryum neutralne. Rząd nie zgodził się na to i rozkazał bombardować miasto, dając Amerykanom 6 godzin czasu do opuszczenia miasta.

Cook znowu się ukazał.

SANTIAGO, Chilli, 15 lutego. — Z Valdivia przybył tu Dr. Cook wraz z żoną. Niefortunny odkrywca bieguna cieszy się najlepszem zdrowiem, lecz uskarża się, że dziennikarze nie dają mu spokoju, pomimo, że wszelkich wywiadów odmawia.

Ofiarność sułtana.

TANGER, 15 lutego. — Sułtan Marokka Mulaj Hafid ofiarował na francuskich powodzian $4,000.

Na pomoc rozbitkom.

ANCUD, 15 lutego. — Chilejski krążownik "Ministro Zenteno" i pięć parowców transportowych, należących do "Pacific Navigation Co." płyną z możliwie największą szybkością, by uratować nieszczęśliwych 88 rozbitków angielskich okrętu "Lima", który rozbił się około Huamblin w cieśninie Magelana.

Powrót z dżungli.

GONDAKORA, Afryka, 15 lutego. — Pułkownik Roosevelt i inni członkowie wyprawy naukowej instytutu Smithsońskiego w Washingtonie, oczekiwani są w Egipcie w środę.

Yacht rzeczny generała sir R. Wingate, naczelnika egipskiej armii, stoi w pogotowiu na kotwicy, by całą wyprawę Roosevelta zabrać na pokład i odwieźć do Chartum.

Podróż do Bar el Diebel i w dół Białego Nilu, rozpocznie się w czwartek lub piątek. Do Chartum przybędzie statek 6 marca. W trzy dni później odbędzie się podróż tym samym yachtem w dół Nilu aż do Kairo.

Zmiany w gabinecie angielskim.

LONDYN, 15 lutego. — Ogłoszono następujące nominacye członków gabinetu: Sekretarz spraw wewnętrznych: Windson Spencer Churchill. Prezydent Rady Handlowej: Sydney Buxton. Kanclerz wielkiego księstwa Lancaster: J. A. Pease; generalny poczmistrz: Herbert Louis Samuel.

Powrót eskadry.

SAN FRANCISCO, Cal., 15 lutego. — Po pięciu miesiącach podróży po wodach wschodnich, powróciły do tutejszego portu okręty bojowe "So. Dakota", "Pensylvania", "Colorado", "Maryland" i "West Virginia", prowadzane przez okręt admiralski "California" pod komendą Uriel Sebree.

Zderzenie pociągów.

MACON, Ga., 15 lutego. — Dwa pociągi pasażerskie linii Georgia Southern and Florida Railroad Co. wpadły na siebie w pobliżu Macon, pomiędzy Wellston i Bon Aire. Skutek kolizyi był fatalny, gdyż zabitych zostało pięć osób a osiem odniosło ciężkie uszkodzenia.

Zuchwały napad.

DODGE CITY, Kans., 15 lutego. — Bandyci przybyli tu samochodem, przy pomocy nitrogliceryny rozsadzili kasę banku Foro i zrabowawszy stamtąd $3,575, uciekli przez nikogo nie napastowani.

Król stalowy w niebezpieczeństwie.

PITTSBURG, Pa., 15 lutego. — Pociąg linii Pensylvania najechał na prywatny wagon sypialny Olivet, należący do milionera Carnegiego. W wagonie znajdowało się kilka osób a między nimi i sam miliarder. Uderzenie było tak silne, że wszyscy spadli z foteli, doznając nieszkodliwego wstrząśnienia.

Eksplozya.

SAŃ DIEGO, Cal., 15 lutego. — Na kontrtorpedowcu "Hopkins", pękła wczoraj rano rura, prowadząca parę z kotła. Siedmiu ludzi zostało poparzonych, a z tego dwaj tak ciężko, iż możliwie, że umrą. Nieszczęśliwych przewieziono do szpitala. Pomiędzy poparzonymi jest trzech marynarzy, którzy chcieli ocalić swoich kolegów. Eksplozya nastąpiła zaraz po wypłynięciu statku z portu. W ostatniej chwili donoszą, że jeden z poranionych dzisiaj właśnie zmarł.

Sprawa Ballingera — Pinchot.

WASHINGTON, D. C., 15 lutego. — Louis R. Glavis, główny oskarżyciel Balingera w sprawie Pinchot - Ballinger, był przesłuchiwany wczoraj z pomocą pytań krzyżowych.

Ze strony sprzymierzeńców Ballingera i jego gospodarki zasypywał Glavisa krzyżowemi pytaniami John I. Vertrees z Nashville, Tenn.

Między innemi wyraził się Glavis, że obserwując gospodarkę Ballingera doszedł do przekonania, że "cały departament spraw wewnętrznych nie spoczywa w rękach ludzi zaufania godnych, a więc nie jest takim, jakiegoby interes narodu mógł wymagać."

Podczas popołudniowych przesłuchów Glavisa zaszła wczoraj burzliwa scena.

Adwokat Ballingera Vertrees oświadczył, że w kasetce Glavisa, którą pozostawił w sali obrad wielkoprzysięgłych w Seattle miano znaleźć, przeszukując tę kasetkę, papiery wykradzione z archiwum aktów urzędu domenowego w Seattle, które miano drukiem opublikować.

Na tę insynuacyę odpowiedział ostro i podniesionym głosem Glavis, twierdząc między innemi, że jeżeli takie papiery znaleziono w jego kasetce, to zostały one tam cichaczem i podstępnie włożone.

Publiczność najwidoczniej jest po stronie niezręcznie posądzonego Glavisa, gdyż nagrodziła jego odpowiedź gromkimi okrzykami i tak głośno wyrażała swe niezadowolenie obrońcy Ballingera, że przewodniczący obrad komisyi śledczej widział się zmuszonym opróżnić salę.

Marsz Estrady na Managuę.

BLUEFIELDS, Nicaragua, 16 lutego. — Jenerał Estrada wydał rozkaz, by wojska rewolucyonistów wyruszyły na Managuę. Wyruszyć ma również i jenerał Chamorro, który oczekuje na posiłki i żywność.

Dwieście utopionych.

PETERSBURG, 16 lutego. — Podczas burzy srożącej się w zatoce perskiej, zatonęły dwa okręty pasażerskie i jeden wielki parowiec towarowy. 200 ludzi poniosło śmierć.

Wypadek na kolei.

FREEPORT, Ill., 16 lutego. — W miejscowych rzezalniach pociąg kolei Illinois Central najechał na Józefa Brunera i formalnie rozpiłował go na dwie części.

Samobójstwo duchownego.

PHILADELPHIA, 16 lutego. — Pastor sekty "Emanuel" Oliver Stocking, odebrał sobie wczoraj życie, przecinając brzytwą gardło.

Morderczyni przez pomyłkę.

MONTGOMERY, Ala., 16 lutego. — Niejaka pani Pierson przyjęła 11-letniego chłopca, który był zamaskowany z powodu święta Valentines, za bandytę i celnym wystrzałem na miejscu go zabiła.

Napad na bank.

CHATTSWORTH, Ill., 16 lutego. — Czterech bandytów obrabowało wczoraj miejscowy bank obywatelski, włamując się za pomocą patronu nitroglicerynowego do wnętrza. Łupem ich stała się cała gotówka jaka tylko w banku była, a mianowicie około $8,-500.

Nowe oszustwo.

COLUMBUS, O., 16 lutego. — Wczoraj wydano warant na byłego drukarza stanowego Marka Slatera, oskarżonego przez swego wspólnika o podrabianie rachunków.

Miasto — aptekarzem.

STOCKHOLM, 16 lutego. — Rada miasta Stokholmu ma zamiar założyć miejską aptekę, która zaoszczędzi obywatelom około $27,000 rocznie. Dotąd aptekarze naznaczają dowolne ceny i strasznie naród wyzyskują. Przez zaprowadzenie miejskiej apteki zmienionoby ceny wszędzie.

Poseł Ameryki opuszcza Włochy.

RZYM, 16 lutego. — Krążą tu uporczywe pogłoski, że poseł Stanów Zjednoczonych Leishman ma zamiar opuścić zajmowane stanowisko i objąć pozycyę handlową ofiarowaną mu przez przemysłowców amerykańskich.

Nowy peer Anglii.

LONDYN, 16 lutego. — Król Edward udzielił niedawno mianowanemu gubernatorowi Stanów Zjednoczonych Afryki południowej, Herbertowi Gladstonowi tytuł peera Anglii.

Odjazd pani Roosevelt.

NEW YORK, N. Y., 16 lutego. — Wczoraj na pokładzie parowca Hamburg odpłynęła do Europy na spotkanie męża pani Roosevelt z córką Ethel.

Wysoka dywidenda.

NEW YORK, N. Y., 16 lutego. — Kompania Standard Oil z New Jersey ogłasza, że kwartalna dywidenda od akcyi w r. b. wynosić będzie $15.

Straszny wypadek.

KEWANSE, Ill., 16 lutego. — W kotłowni miejscowej nazwanej Shefieldską spał George Mersy z Bad Max, Mich., raptem drugi robotnik, nie wiedząc o Mersy'm wypuścił parę z kotła i śmiertelnie go poparzył.

Wyrok rewolucyonistów.

PETERSBURG, 16 lutego. — M. Rosenberg, student uniwersytetu petersburgskiego i M. Barit, skazani zostali przez sąd rewolucyonistów za zdradzenie Grz. Gersztaina, na śmierć.

Zapowiedź wizyty Roosevelta.

PARYŻ, 16 lutego. — Wice rektor paryskiego uniwersytetu Liard został urzędownie powiadomiony, że Teodor Roosevelt przybędzie do Paryża 14 kwietnia i zabawi tu od trzech do czterech dni tylko.

Ułaskawieni.

PARYŻ, 16 lutego. — Dziennik "Matin" odebrał depeszę z Madrytu, zawiadamiającą, że król Alfons ułaskawił porucznika księcia Pignatelli i innych oficerów, którzy brali udział w demonstracyi przeciw rządowej w dniu 13 stycznia r. b.

Krwawa potyczka.

PARYŻ, 16 lutego. — Minister kolonii Tronillet otrzymał zawiadomienie z Dakaru, Senegal o ciężkich stratach, jakie poniósł oddział francuski wciągnięty w zasadzkę przez krajowców w okolicach Onadai. Podobno całkowita kolumna wojska i 110 żołnierzy tuziemców — zabita. Pięciu oficerów legło na placu.

Porwane dziecko.

NEW YORK, N. Y., 16 lutego. — Policya poszukuje usilnie ośmioletniej Hanny Seribner, która znikła w tajemniczy sposób. Podejrzewają, że dziewczynka została porwaną.

Komisya Merriama.

Przez miesiąc przeszło komisya Merriama badała sprawy wydziału mostów i przystani, w którym przewodniczy główny inżynier, T. G. Pihlfeldt. Tenże, różni formani i asystenci inżynieryi zostaną wezwani przed komisyę prawdopodobnie w czwartek, celem dania objaśnień o różnych nie bardzo jasnych sprawach.

Członkowie komisyi badali wszelkie prace wykonane przy mostach, materyały używane itp. i zdali dokładny raport. Z tego raportu okazuje się, że praca nie jest wykonywaną dokładnie, że robotnicy marnują czas i że koszt utrzymania całego wydziału i koszt materyału wynosi $275,000. Zwłaszcza, materyał ma być przepłacany. Te wszystkie sprawy zbadać ma komisya Merriama.

Policya o zapasach.

Pomocnik szefa policyi Schuetler zapowiedział, że podobnych scen, jakie się działy przy wejściu do Coliseum na zapasy Zbyszka, więcej się nie zdarzy.

Podobno masa osób, które zgóry opłaciły swe miejsca nie dostały się wcale do środka. Pieniędzy zaś, ma się rozumieć im nie zwrócono.

Wiele wróciło z przed domu, inni przedostali się do środka, lecz z powodu tłoku nie mogli się przecisnąć do swych miejsc i stojąc w przejściach, zawadzali tylko innym.

Według danych policyi, dochód brutto wynosił $9,394. Organizatorzy widowiska wypłacili uczestnikom zapasów $4,697, a ostatecznie po uregulowaniu kosztów za salę etc. etc., pozostało im do podziału $1,195.

Dodać należy, że cyfry te są podane przez urządzający zapasy Empire Club.

Bakcyl miłosny.

Czytelnicy Gazety Polskiej zapewne przypominają sobie dramat miłosny, jaki rozegrał się 12 sierpnia roku zeszłego, gdy w tramwaju przy zbiegu Milwaukee i Ashland ave. Grek Tomasz Katsones zastrzelił z rewolweru polską dziewczynę pannę Wiktoryę Kowalec.

Desperat targnął się niby i na własne życie, lecz o ile łatwo przyszło zabić mu bezbronną dziewczynę, o tyle trudniej z sobą zakończyć.

Obecnie sprawa ta toczy się u sędziego Tuthila. Adwokaci podsądnego twierdzą, że był on zarażony bakcylem miłości. Podobno nawet i psychiatrzy zdania tego się trzymają. Rozprawy sądowe potrwają jeszcze dni parę. W przyszłym numerze pomieścimy szczegółowe sprawozdanie o tej ciekawej sprawie.

Z PASSAIC, N. Y.

Z prośbą o umieszczenie otrzymujemy następującą korespondencyę:

Na posiedzeniu dnia 6 lutego, pod No. 61 — 4 ulica, ob. Adama Guściara i Dombala, Towarzystwo św. Stanisława B. i M., wybrało nową administracyę na rok b. 1910 w skład której wchodzą Franciszek Tomczyk Prezes; Stanisław Kwaśnik Wiceprezes; J. Sondey, Sekretarz prot.; Michał Rutkowski Sekr. finansowy; Marcin Pielka, kasyer; Adam Guściora, Kazimierz Dul, Marcin Piekarz, Antoni Iwański, Michał Kobylarz, opiekunowie kasy; Bartłomiej Kasica marszałek; Piotr Guściora wice - marszałek. Towarzystwo św. Stanisława B. i M. zostało zorganizowane 19 lutego 1899 r. Majątku posiada z dniem 6 lutego r. b. $8,618.98. Liczy 420 członków.

Rodaków, którzy jeszcze nie należą do żadnych organizacyi, prosimy o wstąpienie do naszych szeregów.

Jakób Sondey, Sekretarz prot.
44 — 5 Str.
Passaic, N. Y.

Powszechna dolegliwość.

Ból głowy jest udziałem całej ludzkości. Napada ludzi wszystkich klas — często, zupełnie niespodzianie. Człowiek nieraz dużo musi się nacierpieć, jeżeli nie ma pod ręką jakiego prostego środka przeciwdziałającego. Nie znamy lepszego sposobu, niż trzymanie zawsze w domu pudełka Severy opłatków na Ból Głowy i Neuralgię. One napewno usuną ból głowy natychmiast. Kup sobie pudełko dzisiaj u aptekarza. Cena 25c. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Wesoły Kącik.

Ta się zna na śpiewie!



— Czy nie uważasz, że pan Stanisław ma przepiękny głos?

— O tak, musi to być prawdziwą rozkoszą widzieć go tańczącego.

Na amerykańskich kolejach.



Posługacz do oczekującego na pociąg pasażera: Już niezadługo i pociąg nadejdzie. Widzę pieska maszynisty, który zawsze przed lokomotywą bieży.

Z szkoły.

Nauczyciel: Frycu, dla czegóż spóźniłeś się do szkoły?

Fryc. — Nasz zegar źle chodzi.

— A ty August?

August: — Ja nie mogłem jednej książki znaleźć.

— A ty Michał?

Michał: — Mnie ciekła krew z nosa.

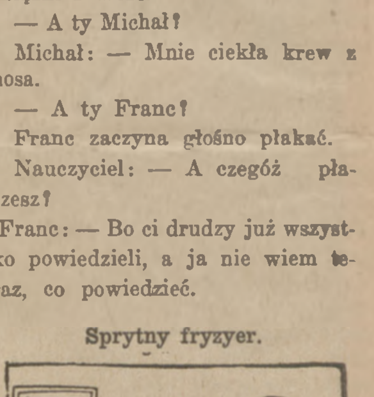
— A ty Franc?

Franc zaczyna głośno płakać.

Nauczyciel: — A czegóż płaczesz?

Franc: — Bo ci drudzy już wszystko powiedzieli, a ja nie wiem teraz, co powiedzieć.

Sprytny fryzyer.



— Szanowny pan, woli może bym zamiast nożyczek użył maszynki?